

Animacja Życia Publicznego

ISSN 2082-7792

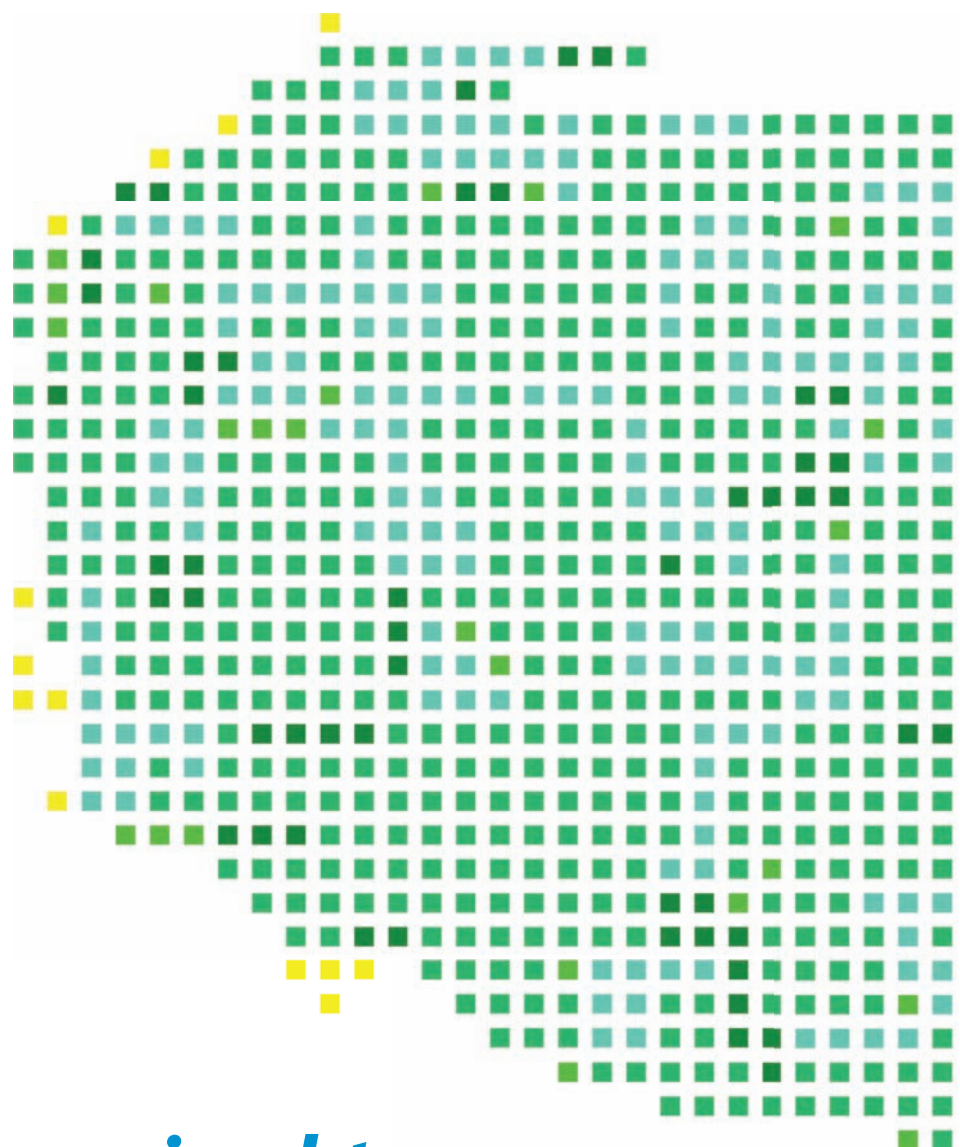
Zeszyty Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych
nr 3 (20) 2015

ANALIZY I REKOMENDACJE

Żeby ludziom chciało się chcieć

Działalność strażnicza: wataha, wilki czy psy?

OCHOTA na Wolny Czas



Miejsca społecznie aktywne

Spis treści

Od Redakcji	3	Po prostu działamy – niezinstytucjonalizowane formy aktywności społecznej <i>Marek Troszyński</i>	42
Nasz wywiad: Żeby ludziom chciało się chcieć – rozmowa Marty Żakowskiej z Pawłem Jordanem	4	Stowarzyszenia i inicjatywy polskie na Islandii <i>Małgorzata Budyta-Budzyńska</i>	45
Przestrzenie obywatelskiej aktywności		Aktualności Magazyn „Miasta” – zapowiedź kolejnego numeru	50
Kategoria miejsca a prawo do miasta i obywatelstwo miejskie <i>Monika Nowicka</i>	7		
Trzecia przestrzeń obywatelskiej aktywności (część 2) <i>Maria Mendel</i> <i>Agata Wiza</i>	10		
Sopocka Inicjatywa Rozwojowa <i>Dorota Jaworska</i>	14		
Miejsca społecznie aktywne <i>Małgorzata Krysa</i>	17		
Grupa VIDOK – efemeryczna świetlica sąsiedzka i dzieci z ulicy Rzeźnickiej O animacji społecznej z perspektywy działalności niesformalizowanej <i>Marcin Boryczko</i>	23		
„Odkryj siłę społeczności” – jak CAL animuje lokalne społeczności na przykładzie warszawskiego Grochowa <i>Agata Gajda</i>	27		
OCHOTA na Wolny Czas, czyli różne wymiary lokalnej kultury <i>Agnieszka Matan</i>	32		
Działalność strażnicza – zadanie dla watahy, samotnych wilków czy może dla sfory psów? <i>Grzegorz Makowski</i>	34		
Wspólnotowość a wolność, prywatność i podmiotowość w funkcjonowaniu organizacji pozarządowych <i>Janusz Moszumański</i>	39		

Centrum Wspierania
Aktywności Lokalnej

cal.

**Collegium
Civitas**

Zeszyty Centrum Badań Społeczności
i Polityk Lokalnych Collegium Civitas
i Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL

Redakcja:

Stanisław Mocek (redaktor naczelny) – Collegium Civitas
Rafał Krenz – Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL
Katarzyna Iwińska – Collegium Civitas
Piotr Frączak – Fundacja Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Adres redakcji: cbspl@collegium.edu.pl

Redakcja językowa i korekta:

Elżbieta Mocek

Wydawca i realizacja: Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL

Skład i łamanie: Dorota Kapusta

Druk: Wydawnictwo POLIHYMNIA Sp. z o.o.
ul. Deszczowa 19, 20-832 Lublin, tel./fax 81 746-97-17
e-mail: poczta@polihymnia.pl, www.polihymnia.pl

Nakład druku: 500 egz.

Przekazując teksty do redakcji, autorzy przenoszą na wydawcę prawo do publikacji (prawa autorskie i wydawnicze). Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustowania nadesłanych tekstów.

Publikacja finansowana w ramach realizacji projektu „Nieodkryty wymiar III sektora. Niezinstytucjonalizowane przejawy społecznictwa w Polsce” ze środków Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich i rozprawiana bezpłatnie.

Od redakcji

Kolejny numer naszego pisma poświęcamy dalszemu portretowaniu różnych form aktywności społecznej, o której dowiadujemy się w trakcie realizowanych badań, ale także dzięki nowoczesnym formom komunikowania: ze stron internetowych, blogów, portali i komunikatorów społecznościowych. Wątek sformalizowanych działań, i pozostających nieco w tle tych niesformalizowanych, podlega ciągłym badaniom i stanowi podstawę doboru materiałów także do tego numeru naszego pisma.

Konfrontacji różnych przejawów aktywności poświęcony jest wywiad z Pawłem Jordanem, który aktywnie działa i obserwuje sektor pozarządowy od początków zmiany ustrojowej. Refleksja ta jest tym cenniejsza, że obejmuje działania w skali mikro – na rzecz społeczności sąsiedzkiej, i w sferze makro – rozległy wachlarz aktywności w obszarze polityk publicznych, które systemowo mają zmieniać polską rzeczywistość i wpływać na rozwiązywanie kluczowych problemów różnych grup społecznych.

Motywnym przewodnim większości tekstów w tym tomie jest kategoria miejsca, która wyznacza zakres naszych rozważań, dotyczących aktywności i animowania społeczności lokalnych. Zainspirowani pierwszą częścią tekstu Marii Mendel i Agaty Wizy z poprzedniego tomu, który stworzył ramy teoretyczne perspektywy określonej mianem „topografii społecznej”, postanowiliśmy podążać tym tropem. I tak, kategoria miejsca to wątek przewodni tekstów Moniki Nowickiej i drugiej części artykułu wspomnianych autorek. Natomiast kolejne teksty – Doroty Jaworskiej, Małgorzaty Krysy, Marcina Boryczki, Agaty Gajdy, Agnieszki Matan – dotyczą konkretnych działań w określonych miejscach, niezwykle interesujących z punktu widzenia kreatywności i energii społecznościowej.

Relacjom między wspólnotowością, prywatnością i podmiotowością w odniesieniu do sektora pozarządowego poświęcony jest tekst Janusza Moszumańskiego, a działalności strażniczej tego sektora artykuł Grzegorza Makowskiego. Wątek badawczy podejmuje Marek Troszyński, a międzynarodowy – tym razem w kontekście doświadczeń islandzkich – Małgorzata Budyta-Budzyńska.

Numer kończymy krótkim omówieniem pisma „Miasta”, które w związku z rosnącym zainteresowaniem tematyką działań miejskich i kulturą miast na trwałe wpisuje się w wachlarz publikacji poświęconych tej problematyce.

Życzymy miłej lektury!

Żeby ludziom chciało się chcieć

– z Pawłem Jordanem, prezesem Stowarzyszenia BORIS/Biura Obsługi Ruchu Inicjatyw Społecznych,
we wrześniu 2014 roku rozmawiała Marta Żakowska

Marta Żakowska: Sieć inicjatyw, w której Pan działa to BORIS. Czy jeszcze gdzieś Pan aktywnie działa?

Paweł Jordan: Dużo działałem też w CAL-u. I w Centrum Wolontariatu. A jeśli chodzi o obszar takiej aktywności, to jest to wsparcie inicjatyw na rzecz partycypacji, zmiany w pomocy społecznej i aktywizacji, środowiskowej pracy socjalnej, organizowania społeczności lokalnej, rozwoju wolontariatu.

Marta Żakowska: Czym się zajmuje BORIS?

Paweł Jordan: Działamy od 1992 roku i byliśmy wtedy organizacją, która od początku szukała ważnej drogi służenia inicjatywom lokalnym czy obywatelskim, ale nigdy nie zawężiliśmy naszego myślenia tylko do organizacji pozarządowych. Zawsze też szukaliśmy możliwości wspierania w sprawach codziennych, swego rodzaju poradnictwa. Kiedyś ludzie pisali listy do samorządów o rozmaite dofinansowania. To się zmieniało na przestrzeni lat, choć pewne sprawy pozostały, ludzie chcą wiedzieć na przykład jak założyć organizację. Ale zawsze myśleliśmy w kategoriach zmiany społecznej i tego co jest ważne, żeby ludziom się chciało chcieć. Inicjowaliśmy właśnie takie projekty jak Centrum Wolontariatu. Włączaliśmy się w różne działania, które wspierały szczególnie sieciowe rozwiązania, jak sieć SPLOT, Fundusze Lokalne, Stowarzyszenie Trenerów Organizacji Pozarządowych, Centra Aktywności Lokalnej, które zaczynaliśmy jako BORIS, i z tego narodził się CAL. Teraz bardzo intensywnie myślimy o wsiach, pracujemy na wsiach, mamy partnerskie gminy, pracujemy ze społecznościami, z samorządem i tworzymy lokalne partnerstwo. Cały czas pozostaje to w obszarze zainteresowania sprawami społecznymi, bo wychodziliśmy od takiego prostego rozumowania: pomożemy grupie samopomocowej czy organizacji w aktywizowaniu obywateli, a kończymy na rozważaniach dotyczących systemowego rozwiązania umożliwiającego włączanie ludzi do polityki społecznej samorządu. Ciągłe jest coś nowego, temat jest zawsze otwarty. Od takich bardzo prostych zagadnień, których znajomość jest potrzebna różnym organizacjom – dotyczących choćby zarejestrowania się, poradnictwa prawnego czy napisania programu, bo to ciągle cieszy się dużym powodzeniem. Ale wchodzimy też aktywnie w społeczności, pracujemy ze społecznościami, długofalowo, bo to też jest ważne.

Marta Żakowska: Od kiedy śledzi Pan działalność inicjatyw nieformalnych i ich działaczy w Polsce?

Paweł Jordan: Wiele inicjatyw czy ludzi, którzy przychodzą do BORIS-a, to są inicjatywy nieformalne. Czasem się formalizują. W zasadzie często, bo jak ludzie tu już przychodzą, to raczej myślą o sposobie formalizacji. Ale dużo też pracowałem z grupami samopomocowymi czy z pracownikami socjalnymi, którzy tworzyli takie grupy i one miały najczęściej charakter nieformalny, w takim myśleniu sąsiedzkim. Być może później się jakoś formalizowały. Różne grupy tego typu tworzyły się według modelu CAL-owskiego.

Ale chyba najważniejszym moim osobistym doświadczeniem było przeniesienie się na wieś... Jak na osiedlu zacząłem poznawać ludzi, to zobaczyłem, że panuje tam taki duży stan napięcia, złości i jakiejś niechęci. Pomyślałem sobie: jesteś taki mądry w uczeniu innych

ludzi, to może też się sprawdzić na swoim osiedlu. Zacząłem myśleć o jakichś tam działaniach, mieliśmy taką małą grupę, zaczęliśmy działać. Najpierw zrobiłem taki klasyczny błąd, czyli wyszedłem ze swoim pomysłem banku czasu. I dziwiłem się, że ludzie nie są do tego jakoś entuzjastycznie nastawieni. Powoli docierało do mnie, że to nie jest coś, czego ludzie tutaj oczekują, że nie jest to ich potrzebą. Zmieniłem język, zacząłem mówić o integracji i z tego narodził się pomysł Archipelagu Życzliwości, który w 2005 roku zainicjowaliśmy na naszym osiedlu. Przechodził różne fazy, ale ciągle funkcjonuje i dziś mamy już na liście około 50 osób.

Był to taki wielki poligon myślenia o tym, jak ważna jest taka relacja sąsiedzka i uświadomienia, że oprócz tych działań systemowych – jak wolontariat czy organizacje pozarządowe – jest jeszcze praca w środowiskach trudnych. I dostrzeżenie, że bardzo dużo się dzieje za sprawą zwykłej życzliwości czy braku relacji lub relacji w pewien sposób przymusowej, bo znajdujemy się często w sytuacji przymusu w miejscu zamieszkania. Zacząłem to doceniać i od razu poszedłem dalej w takim swoim myśleniu – co dalej z tym zrobić? Z tego się narodził Q-Ruch Sąsiedzki w Warszawie, który rozpoczął wspieranie rozmaitych inicjatyw sąsiedzkich. Zresztą wówczas już ludzie odblokowali się trochę dzięki tym inicjatywom, np. ruchom miejskim. W 2008 roku dopiero raczkowaliśmy z inicjatywami sąsiedzkimi, a teraz ten ruch się rozrasta, jest medialny, to się podoba.

Marta Żakowska: A na czym dokładnie polega ten Archipelag Życzliwości? I w jakiej to jest wsi?

Paweł Jordan: W domu rodzinnym w Wólce Kozodawskiej. Różne były jego koleje. Robiliśmy spotkania, różne działania integracyjne, jak pikniki czy jakieś ogniska, ludzie się poznawali, potem kupili sobie wspólny wertykulator. Mieliśmy jakieś wspólne bale rodzinne, mamy listę, na której się zamieszcza ogłoszenia typu sprzedać, oddać, szukam hydraulika, takie proste sprawy... I pomysły właśnie proste, ale ciekawe.

Marta Żakowska: Budujące wspólnotę.

Paweł Jordan: Tak, budujące wspólnotę, jednak sąsiedzi też się przyzwyczaili, że mamy Archipelag, że coś jest ważnego... Zajmuje to trochę czasu, w tym sensie, że ludzie powoli budują zaufanie, czyli daje to efekty. Robimy też jakąś sąsiedzką zbiórkę na Boże Narodzenie, na rodzinę potrzebującą. W takich różnych kierunkach działamy, ale zawsze jest budowanie poczucia, że robimy coś wspólnie – a to podwórka, a to jakieś wspólne urządzenie do ogrodu, a to jakaś imprezka, a to można doradzić, a to mamy nauczyciela, i lekarza, i psychologa. Bo nasze osiedle jest dość zasobne, nie w sensie zasobów materialnych, ale ludzi z różnymi umiejętnościami.

Marta Żakowska: Rozumiem, że państwo przy tym zupełnie nie potrzebują formalizacji... To by pewnie utrudniło tylko sprawę, bo doszłyby jeszcze dodatkowe obowiązki.

Paweł Jordan: Nie jest potrzebna żadna forma stowarzyszenia. Nawet nigdy o tym nie wspominałem, żeby w tą stronę iść. Mamy tam obok Stowarzyszenie Przyjaciół Zalesia Górnego, jest nawet Stowarzysze-

nie Mieszkańców Wólki. Struktura formalna to jest struktura spółdzielni, więc nie ma co struktur dublować.

Marta Żakowska: Skąd Pan czerpie informacje o tych różnych grupach nieformalnych, które kielkują, działają w Polsce?

Paweł Jordan: Z Internetu. Sam biorę udział w Akademii Inicjatyw Sąsiedzkich, słucham tego, co ludzie mówią, ale głównym źródłem wiedzy o tym co się dzieje, jest Internet.

Marta Żakowska: A która z inicjatyw, w których Pan bezpośrednio nie bierze udziału, robi na Panu wrażenie?

Paweł Jordan: Oglądam sobie to, co robią Kwiatuchy. Tak, ci co sadzą kwiatki – to jest taki ruch miejski. Ale też na przykład rowerzyści, Masa Krytyczna. To mnie interesuje właśnie z punktu widzenia rodzenia się tej strefy nieformalnej, co dzieje się powoli w Warszawie. Dobrze byłem zaznajomiony ze Smolną. Istnieje taka różnorodność, która już jest widoczna w bezwzględnej skali. Wciąż nie angażuje zbyt wielu mieszkańców, ale ich grono się powiększa. Powiedziałbym nawet, że powiększa się lawinowo. Ludzie widzą, że ktoś inny coś zrobił, działa. W zeszłym roku byłem na jakimś nagraniu w Radio dla Ciebie i ta redaktorka mówi, że robiła wywiad o dniu sąsiada, a w następnym roku sama zrobiła dzień sąsiada. To trochę tak wygląda. Natomiast to, co dla mnie jest takie istotne, dotyczy tego, że mimo takiej lekkości myślenia o tych ruchach sąsiedzkich, tworzenie takiej prostej platformy, prostej płaszczyzny życzliwych relacji to rzeczywiście jest jakaś podstawowa umiejętność ludzkiego współżycia, z którą mamy jako społeczeństwo duży kłopot. Nie chcę generalizować, ale to narzekanie, jęczenie, zawiść... To wszystko nam wyłazi, nie wiem, może to są jeszcze takie popeelerowskie nawyki. Takie ograniczenie się w zasadzie tylko do rodziny i przyjaciół. Chodzi o element takiego pozytywnego stosunku do innego człowieka. To musi się jakoś przełamać, żeby ludzie perspektywicznie myśleli pozytywnie o innych ludziach, o sąsiadach, o tym, że gdzieś wspólnie mieszkamy. Przecież nie musimy się przyjaźnić, kochać, ale możemy życzliwie współegzystować. Ludzie nie widzą, jak to się w rezultacie przekłada na przykład na system zarządzania, kooperacji, nawet konkurencji.

Marta Żakowska: Mówił Pan, że pomagacie w pewnych partnerstwach. Czy obserwuje Pan także jakieś inne niż miejskie inicjatywy, może wiejskie? Jakiego typu inicjatywy się tam rodzą?

Paweł Jordan: Rzeczywiście jest jakieś odrodzenie kół gospodyń wiejskich. Zresztą kobiety na wsi są takim kołem zamachowym, bo one najczęściej są aktywne. Inną ważną inicjatywą są ochotnicze straże pożarne, jednak one, w odróżnieniu od kół gospodyń wiejskich, otrzymują dofinansowanie. Koła przeżywają rzeczywiście renesans, bo na początku lat 90. wszystko zamykano, wieś umierała w takim psychicznym sensie, ale to się zaczyna już od jakiegoś czasu odradzać...

Marta Żakowska: I świetlice też?

Paweł Jordan: Świetlice też się zaczynają odradzać. Czasem, niestety, z jest z nimi pewien kłopot, bo myśli się, że jak się wyremontuje świetlicę, to ona będzie żyła, a niestety tak nie jest. Więc jest trochę świetlic, które zostały wyremontowane na przykład w Lokalnych Grupach Działania i niestety stoją puste.

Istnieje w tym przypadku – i to tak samo na wsi i w mieście – wyraźna potrzeba animowania, włączania ludzi w różne działania, aby poczuli, że razem można coś zrobić. Żeby ludzie chcieli coś zmienić u siebie i w swoim otoczeniu. Żeby im się żyło lepiej. Ale to też nie jest taka prosta sprawa, bo niektórzy w pewnych sytuacjach uważają, że trzeba coś zmienić, w jakiejś przestrzeni publicznej, dla siebie... Pójdą, wyremontują tam jakąś wiatkę, będą mieli dla siebie jakieś miejsce. A z drugiej strony jest taka duża grupa, którą też trzeba zauważyć – to jest grupa sprzeciwu. Ja raczej zajmuję się myśleniem sąsiedzkim, budowaniem na pozytywach, tworzeniem relacji współpracy i ten

nurt jest potężny. To jest właśnie myślenie o tym jak coś zmienić w kategoriach współpracy. Oczywiście, jest też ogromny ruch sprzeciwu. Bar „Prasowy” – chodzimy, okupujemy, robimy pierogi, walczymy. Jest squat na Żoliborzu czy na Bielanych, to walczymy o niego.

Marta Żakowska: Walczymy o lokatorów, o ścieżki.

Paweł Jordan: Walczymy o lokatorów... Więc jest też taki ruch, który mówi nam obywatelom: to jest nasza przestrzeń i walczymy o nią. Jedni się nazywają Kwiatuchy i chcą, żeby było fajnie i ładnie, a inni mówią, że musimy też powalczyć o to, żeby nas słuchano. Ale to jest inna strategia, mimo że cel podobny. Bo jest jakaś obywatelska inicjatywa zmiany rzeczywistości, przy założeniu, że jestem w całej tej układance i nie chcę być takim bezwolnym pionkiem, który państwo czy samorząd przesuwają i którego nie słucha.

Marta Żakowska: Czy Pana zdaniem, ruchom miejskim, założymy na warszawskim przykładzie, udaje się zmieniać rzeczywistość?

Paweł Jordan: Oczywiście, tak, ale widzę też pewne słabości. Ruchy nieformalne, w tym przeciwstawieniu do pewnej formalizacji, mają tę ułomność, że nie mają struktury; ich siła jest zarazem słabością. Siłą jest to, że nie potrzebują zużywać swojej energii na różne administracyjne zmagania. Z drugiej strony, fakt, że nie ma zaplecza administracyjnego oczywiście też tworzy jakąś trudność. Ale ja raczej powiedziałbym, że zaczyna się ruch w kierunku odzyskania przez obywateli poczucia sprawstwa w przestrzeni publicznej, społecznej. To jest dla mnie najważniejsze. Wszystko jedno jakiego sprawstwa, w Archipelagu, w formie samopomocy, jakieś drogi wojowania i buntu. Czasem oczywiście musimy tworzyć jakąś politykę wokół przestrzeni i spraw społecznych. Wydaje mi się, że od lat 90. musieliśmy przejść taki okres, kiedy każdy zajmował się sobą, kiedy myślało się w kategoriach przedsiębiorczości indywidualnej, naciskało się na nią. Ale nagle zaczęło pojawiać się coraz więcej opinii, które zwracały uwagę na wyższą konieczność wspólnego działania. Po drugie, ludzie zaczęli przekraczać taką barierę, na takiej zasadzie, że egzystencję jakąś tam mam, coś się ustabilizowało i być może powinno się zareagować czy zacząć wychodzić spoza tej swojej wycieraczki. To chyba się zadziało w sposób wyrazisty właśnie teraz, w tych nieformalnych nurtach.

Marta Żakowska: A czy to jest związane z nowym pokoleniem?

Paweł Jordan: W jakim sensie z nowym pokoleniem?

Marta Żakowska: My już się wychowywaliśmy z jedzeniem, z telewizją, z zabawkami... Oczywiście niektórzy. Ale to pokolenie jest pokoleniem wolności. Ruchy miejskie też w większości robią tacy ludzie w wieku 20 i 30 lat, którzy już dorastali w tym nowym świecie i poczuli, że można zrobić coś jeszcze.

Paweł Jordan: Mam nadzieję, że nad tym młodszym pokoleniem nie będzie już zupełnie ciążył ten PRL-owski smrodek. Takie ciągle myślenie: oni, ktoś, gdzieś... I nieustanne pytanie: czy to polska przywara, ci nasi „kibice kłęski”? Gdzie się nie pojedzie, zawsze jest to samo: a kto za tym stoi, a ile tam kasy za to wziął. Istnieje jeszcze taka ciągła potrzeba edukacji w kierunku zmiany mentalności na pozytywną. Dlatego mówiłem o znaczeniu tych relacji sąsiedzkich, bo one są czymś bardzo prostym, a z drugiej strony jakoś owych relacji daje obraz naszego społeczeństwa.

Marta Żakowska: Jakie są, według Pana, mocne strony funkcjonowania w ramach inicjatywy niesformalizowanej?

Paweł Jordan: Struktura niesformalizowana, tak jak już troszkę powiedziałem wcześniej, zawsze będzie miała taką swoją świeżość, ludzie nie są tak przyduszeni strukturą hierarchiczną, mają jakieś swoje zasady, ustalają je dzisiaj tak, a jutro inaczej. Wszystko to jest elastyczne, więc w tym sensie jest to bardzo korzystne.

Marta Żakowska: A jakieś słabe strony?

Paweł Jordan: Słabość to jest brak tej struktury, brak zaplecza. Często słabe jest oddziaływanie długofalowe, bo nie ma pamięci instytucjonalnej. Ktoś coś zrobił, coś się działo, później się nie dzieje, nie ma kontynuacji, nie ma często konsekwencji w tych działaniach. Czasem nie wolno mieć przywódcy. Struktura to jest złe słowo, raczej ustalenie jakichś zobowiązań. Z jednej strony taka świeżość, dynamika, z drugiej zmiana, ale krótkotrwała energia. Ale jak chcemy mieć długofalowe oddziaływanie, silny nacisk, to wtedy ta nieformalność przeszkadza i utrudnia.

Marta Żakowska: A co, Pana zdaniem, motywuje osoby zaangażowane w sektor społecznościowy do tego typu działania?

Paweł Jordan: Motywacją jest niezgoda na jakąś przestrzeń publiczną, społeczną. Ale też odnosząca się do relacji między ludźmi. Zależy kto co chce. Jak ktoś chce posadzić sobie przed blokiem jakieś kwiatki, żeby było ładnie, to jest taki motyw osobisty. Mamy też na przykład te sfery buntu. Ale najczęściej, jak ja się spotykam z ludźmi, to jakaś część ludzi jednak mówi: ja już mam dość tej anonimowości. Chocemy się za tymi drzwiami, nie potrafimy normalnie porozmawiać, nie mamy jakiejś normalnej, zwykłej życiowej relacji. To, że Kwiatuchy latają, żeby było ładniej. Jakies upiększanie życia. Zawsze jesteśmy w jakichś relacjach z innymi, i czy one będą pozytywne, to zależy od nas samych, to jest jakaś taka ważna motywacja. Te buntownicze niekiedy postawy pojawiły się w związku z myśleniem w kategoriach globalnych, w taki ostry sposób dopominamy się o różne prawa. To są trochę inne strategie. Jedna jest bardziej konfrontacyjna, druga bardziej nastawiona na współpracę.

Marta Żakowska: Jakie są, Pana zdaniem, kompetencje osób zaangażowanych w sektor społecznościowy?

Paweł Jordan: Ci, którzy się najczęściej angażują, mają taką inklinację, którą nazywamy żyłką społecznikowską. Po drugie, pewnie te kompetencje idą w takim kierunku trochę liderskim, przywódczym. Ale też uważam, że to jednak jest jakaś forma działania oparta o wyższe wartości, czyli to dobro wspólne, albo umiejętność myślenia o tej przestrzeni publicznej, a także poczucie, że po prostu chce się człowiek zaangażować i ma zdolności do tego, aby uruchomić innych ludzi.

Marta Żakowska: A jaka jest, według Pana, rola tych podmiotów w ustroju demokratycznym?

Paweł Jordan: To się wyraża w jakiejś ekspresji, takiej czy innej. Jedni walczą o jakąś wolność, często mocno osobistą, bo chcą żyć w jakimś innym środowisku i działać na swoją rzecz, realizować siebie. Inni chcą żyć w bardziej przyjaznym środowisku sąsiedzkim. Jeszcze inni chcą, żeby drzewa ładnie wyglądały i o to walczą. To jest szalenie ważny element tej demokracji uczestniczącej. Właśnie ta aktywność ludzi, również w tych inicjatywach nieformalnych.

Marta Żakowska: A dlaczego obywatelskie inicjatywy niesformalizowane nie decydują się na założenie stowarzyszenia czy fundacji, nie korzystają z tej możliwości?

Paweł Jordan: Wydaje mi się, że jest taki moment, w którym chcemy zacząć działać na szerszą skalę i zaczyna się kwestia finansów. Jeżeli nie ma takiej potrzeby, to ludzie nie chcą się formalizować. Zresztą to nie jest takie proste, bo stowarzyszenie wymaga 15 osób... To jest dużo. Wcale nie jest tak prosto je założyć. Trzeba naprawdę być zdeterminowanym, żeby założyć stowarzyszenie. W stowarzyszeniu trzeba umieć prowadzić księgowość, funkcjonować w konkretnych ramach prawnych. To już podlega pewnym restrykcjom. To jest balast, którym duża część działaczy nie chce się obciążać, bo są z założenia antystrukturalni. Sprzeciwiają się takiej formie organizowania się ludzi, twierdząc, że formalizacja jest im zupełnie niepotrzebna.

Marta Żakowska: Czy według Pana obserwacji społecznicy modyfikują swoje działania w czasie i czy zmieniają poglądy, podejście do instytucji, ludzi, stosunek do aktywności obywatelskiej? Chodzi

między innymi o angażowanie się w działalność polityczną, co dotyczy choćby obecnych ruchów miejskich.

Paweł Jordan: Tu nie ma takiego jednoznacznego stanowiska, bo to są bardzo różnorodne inicjatywy. Można to nazwać efektem „klamrowania”, czyli sytuowanie się na styku „formalne–nieformalne”. Myślę, że niektóre ruchy, na przykład feministyczne, mają na celu wymuszanie różnych zmian i będą naturalnie musiały wchodzić w sferę polityki, bo tam jest decyzyjność.

Marta Żakowska: Na którą chcą wpłynąć.

Paweł Jordan: Dokładnie, różnego typu organizacje środowiskowe czy ekologiczne, bowiem to jest ten punkt, w którym nie wystarczy tylko posadzenie krzewu. Tu jest potrzeba konkretnej decyzji, zmiany albo zbudowania tyłu i tyłu kilometrów ścieżek rowerowych. To jest decyzja, nie wystarczy bowiem, że ludzie zrzucą się po 5 złotych i zbudują coś, bo potrzebny jest do tego cały ciąg decyzji politycznych, które muszą zapaść, żeby to się zadziało. Z drugiej strony, różne proste, samopomocowe działania się dzieją, takie jak upiększanie podwórek, co jest bardzo ważne, ale do których nie potrzeba dużej, przez duże P, polityki.

Marta Żakowska: Jaki model zarządzania tymi inicjatywami, które Pan obserwuje, które Pan wspiera, wydaje się Panu efektywny?

Paweł Jordan: Zawsze jest jakiś lider, albo jakaś grupa, zawsze jest jakiś inicjator, ktoś kto w pewien sposób bardziej jest do tego przekonany i stara się gromadzić ludzi dookoła. Przy czym, opiera się to raczej na umiejętności tworzenia relacji z tymi ludźmi, ale zawsze ta osoba czy osoby mają zdolność wytwarzania energii dla innych.

Marta Żakowska: A sposób komunikowania się?

Paweł Jordan: Najczęściej poprzez e-maila. Za pośrednictwem komunikatorów internetowych. Facebook jest bardzo często używany, podobnie jak Tweeter. W sąsiedzkiej relacji natomiast jest bezpośredni kontakt.

Marta Żakowska: A na czym polega, według Pana, innowacyjność tych inicjatyw niezinstytucjonalizowanych?

Paweł Jordan: W polskiej rzeczywistości one wchodzą w przestrzeń dotąd niezagospodarowaną, bo się łatwo tworzą, bo są też takie trochę niepokorne. To jest ważny nurt wyrażania swoich przekonań i dążeń w różnych kwestiach w nowy sposób. Ponadto, chodzi o to, że nie trzeba tego robić poprzez organizacje pozarządowe czy jakieś firmy, instytucje, tylko nagle jakaś grupka obywateli może zająć w danej sprawie istotne stanowisko. To jest nowe i przez to społecznie istotne.

Kategoria miejsca a prawo do miasta i obywatelstwo miejskie

Monika Nowicka

Zmiany, które dokonują się w polskich miastach od 1989 roku przyczyniły się do znacznego przeobrażenia przestrzeni miejskiej. Jedną z najmocniej odczuwalnych zmian jest jej prywatyzacja, której najbardziej jaskrawym przejawem są grodzone osiedla. Druga z obserwowalnych zmian wiąże się ze wzrostem wewnętrznej mobilności polskiego społeczeństwa, dzięki której w miejscowościach wysyłających następuje powolny demontaż wspólnoty, a w miastach przyjmujących populacja rozrasta się i staje coraz bardziej heterogeniczna, przyczyniając się do przemiany więzi społecznych i nasilenia segregacji przestrzennej¹. Zmiany spowodowały wzrost poczucia wykorzenienia zarówno wśród rdzennych, jak i przyjezdnych mieszkańców miast. Jako odpowiedź na postępujące przemiany powstają ruchy miejskie, walczące o przywrócenie miast mieszkańcom, a sąsiedzkie wspólnoty podejmują próby bycia wspólnotami „z krwi i kości”. Mieszkańcy miast coraz częściej upominają się o prawo do miasta i coraz skuteczniej używają swoich obywatelskich praw, aby z przestrzeni przepływów (jak Manuel Castells określa miasta²) na powrót uczynić miejsca (których śmierć została ogłoszona). W ten sposób mieszkańcy polskich miast zaczęli się wpisywać w globalny renesans miejskiego obywatelstwa i realizacji prawa do miasta.

Obywatelstwo miejskie

Średniowieczne przysłowie mówiło, że „miasto czyni wolnym”. Idee miasta i obywatelstwa są ze sobą powiązane od czasów starożytnej Grecji, w której obywatele *polis* decydowali o życiu wspólnoty. Miasto i obywatelstwo były ze sobą związane również w dalszych okresach historycznych – w starożytnym Rzymie, średniowieczu, miastach włoskiego renesansu. Max Weber na podstawie historycznej analizy rozwoju miast zbudował ich typy idealne, przeciwstawiając sobie miasto okcydentalne i miasto orientalne, zarzucając temu drugiemu tradycjonalizm, magiczne myślenie i pozostawanie przy więzach plemiennych jako głównej formie organizacji³. Natomiast miasto okcydentalne, oparte na racjonalnej kalkulacji, przekształciło się w stowarzyszenie zrzeszające posiadających prawa wolnych obywateli⁴, bardzo często wyłączonych ze swoich wspólnot⁵.

Obywatelstwo w całej swojej historii pełniło podwójną funkcję: włączającą i wyłączającą. Formalny status obywatela powodował rozdzielenie mieszkańców danego terytorium na swoich – posiadających prawa, i obcych – praw obywatelskich pozbawionych. Zatem obywatelstwo wywodzące się z idei równości, od swoich greckich początków do dzisiaj, stanowi przywilej, który dla niektórych jest trudno osiągalny lub wręcz nieosiągalny. Historycznie rzecz ujmując, dyskusja o mieście jest sprzężona z debatą na temat obywatelstwa. Engin Isin w swojej książce *Being Political* analizuje zmagania o prawo do miasta w perspektywie historycznej. Rozszerza tam pojęcie obywatelstwa na polityczność rozumianą jako „ubieganie się o prawo do swoich praw”. Tak rozumiana polityczność nie ogranicza się do analizy działań samych obywateli (posiadających formalny status nadający prawa i obowiązki), ale jest analizowana w znacznie szerszym kontekście: „badanie obywatelstwa w perspektywie historycznej wymaga skonstruowania żądań obywateli z żądaniami Innymi”⁶. W ten sposób pojmowanie obywatelstwa miejskiego jest rozszerzane poza formalny status. Tak rozumiane obywatelstwo obejmuje także starania o nadanie praw i przyjęcie do wspólnoty obywateli. „Istnieje zgoda co do tego, że obywatelstwo obecnie powinno być traktowane także jako proces społeczny, poprzez który jednostki i grupy angażują się w żądanie, rozszerzanie lub trawienie swoich praw. Zaangażowanie polityczne oznacza substancjalne praktykowanie obywatelstwa, oznacza, że członkowie danej wspólnoty politycznej zawsze walczą o kształt swojego losu. Możemy uznać to za socjologiczną definicję obywatelstwa, ponieważ większy nacisk niż na prawne regulacje, kładzie na normy, praktyki, znaczenia i tożsamości”⁷. Tak sformułowana definicja obywatelstwa daje dużo szerszą perspektywę zarówno w odniesieniu do badań społecznych, jak i do społecznej *praxis*. W odniesieniu do zasięgu oddziaływania pozwala włączyć do wspólnoty politycznej nie tylko formalnie przynależących do niej obywateli, ale także wszystkich tych, którzy są nie-obywatelami i dopiero walczą o swoje prawa, w tym o prawo do miasta. Takie podejście pozwala też rozszerzyć zakres działań rozumianych jako polityczne, uwzględniając wszelkie pozaprawnoformalne aspekty obywatelstwa. Tak rozumiana polityczność i obywatelstwo to nie tylko prawa wyborcze czy prawo własności, to także prawo do godnego życia w mieście czy do realizacji własnej tożsamości. Nie oznacza to, że obywatelstwo traci swoją funkcję oddzielającą swoich od obcych. W dalszym ciągu może służyć budowie homogenicznych wspólnot. Różnica jest taka, że nikomu w obrębie jednej miejskiej wspólnoty mieszkańców-obywateli tego prawa się nie odmawia. Granice nie mają mocy prawnej, są granicami symbolicznymi i każda grupa może je konstruować poprzez własne praktyki i znaczenia. W tym duchu pisał o mieście Robert E.

¹ Por. Louis Wirth, *Urbanism as a Way of Life*, „American Journal of Sociology” 1938, Vol. 44, No. 1.

² Zob. Manuel Castells, *Spółczesność sieci*, tłum. Mirosława Marody et al., Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008.

³ Max Weber, *Gospodarka i społeczeństwo: zarys socjologii rozumiejącej*, tłum. Dorota Lachowska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2002 [1920].

⁴ Engin F. Isin, *Being Political: Genealogies of Citizenship*, University of Minnesota Press, Minneapolis 2002, s. 7.

⁵ Krzysztof Nawrotek, *Miasto jako idea polityczna*, Korporacja Ha!Art, Kraków 2008, s. 19.

⁶ Engin F. Isin, *Being Political: Genealogies of Citizenship*, op. cit., s. 3.

⁷ Engin F. Isin, *Introduction: Democracy, Citizenship and the City*, w: *Democracy, Citizenship and the Global City*, (ed.) idem, Routledge, London–New York, 2000, s. 5.

Park, który w klasycznej pracy *The City* (1925) definiuje miasto jako „produkt natury, w szczególności ludzkiej natury”, podkreślając, że miasto nie jest „fizycznym mechanizmem, ani sztuczną konstrukcją”. W tym rozumieniu miasto jest wynikiem procesu tworzenia, zatem jest naturalnym środowiskiem ludzkim⁸. Przekształcając miasto człowiek przeobraził też sam siebie⁹, tak więc – jak zauważa David Harvey – pytanie o pożądany kształt miasta jest nierozdzielnie związane z pytaniem o to, jakimi chcemy być ludźmi¹⁰. Miasto jest tu zatem tym, czym je czynią jego mieszkańcy. Jest to zbieżne z ideą prawa do miasta, które jest jednym z praw obywatelskich.

Prawo do miasta

Czym zatem jest prawo do miasta? Prawo do miasta to więcej niż prawo do dostępu do miejskich zasobów koniecznych ludziom do przeżycia, jak mieszkanie czy bieżąca woda. To także więcej niż prawo do korzystania z parków, ulic i innych przestrzeni publicznych. Prawo do miasta to prawo zmieniania i wynajdywania miasta na nowo. Henri Lefebvre definiował prawo do miasta jako płacz i żądanie do realizacji miejskiego życia¹¹. Prawo do miasta to prawo do tworzenia miasta tak, aby najlepiej służyło ono realizacji potrzeb mieszkańców. Jednak – jak zauważa David Harvey¹² – prawo do miasta jest prawem zbiorowym, nie indywidualnym, ponieważ „wynajdywanie miasta zależy od sprawowania kolektywnej władzy nad procesami urbanizacyjnymi”. Prawo do miasta ma przywrócić miasto obywatelom, przełamując dyktat zysku w zarządzaniu przestrzenią miejską: „prawo do miasta to prawo do żądania prawa do obecności w mieście, do odebrania miasta uprzywilejowanym i prawo do demokratyzacji przestrzeni miejskiej”¹³. Harvey wyróżnia dwa zagrożenia dla obrony tożsamości, obywatelstwa i poczucia przynależności – prywatyzację przestrzeni publicznej oraz pogłębiający się indywidualizm. Tylko przez wspólne działanie można przywrócić miasto jego mieszkańcom. Zatem, czym jest miasto? Lefebvre uważa, że miasto jest pracą, dziełem, realizacją potrzeb twórczego tworzenia¹⁴. Aby móc przekształcać miasto, mieszkańcy potrzebują dóbr wspólnych (*the commons*), czyli takich miejsc, które pozwalają mieszkańcom na wyrażanie i realizację ich żądań¹⁵. Mieszkańcy realizujący swoje prawo do miasta nie tylko walczą o tworzenie swoich miejsc i przestrzeni społecznych, potrzebują ich także do artykulacji i realizacji swoich wymagań. W ten sposób miasto staje się nieustanną pracą nad przekształcaniem i tworzeniem jego społecznych miejsc.

⁸ Robert E. Park, *The City: Suggestions for Investigation of Human Behaviour in the Urban Environment*, University of Chicago Press, Chicago–London 1925.

⁹ Robert E. Park (ed. Ralph H. Turner), *On Social Control and Collective Behavior*, University of Chicago Press, Chicago 1967, s. 3.

¹⁰ David Harvey, *Bunt miast: prawo do miasta i miejska rewolucja*, tłum. Agnieszka Kowalczyk et al., Fundacja Nowej Kultury Bęc Zmiana, Warszawa 2012, s. 22.

¹¹ Henri Lefebvre, *Prawo do miasta*, tłum. Ewa Majewska, współpr. Łukasz Stanek, „Praktyka Teoretyczna” 2012, nr 5 [1967].

¹² David Harvey, *Bunt miast: prawo do miasta i miejska rewolucja*, op. cit., s. 22.

¹³ Engin F. Isin, *Introduction: Democracy, Citizenship, Sovereignty, Politics*, in: *Democracy, Citizenship, and the Global City*, (ed.) idem, op. cit., s. 14.

¹⁴ Henri Lefebvre, *Prawo do miasta*, op. cit.

¹⁵ David Harvey rozróżnia: przestrzenie publiczne (*public spaces*), dobra publiczne (*public goods*) oraz dobra wspólne (*the commons*): „Przestrzenie i dobra publiczne w mieście zawsze były przedmiotem władzy państwowej i administracji publicznej, stąd niekoniecznie tworzą one dobra wspólne”; David Harvey, *Bunt miast: prawo do miasta i miejska rewolucja*, op. cit., s. 110.

Miejsce

Pozostaje udzielić odpowiedzi na dwa ostatnie pytania: czym jest miejsce i jaka jest jego relacja z miejskim obywatelstwem? Miejsce często jest łączone z tym, co lokalne, niemające wpływu na ogólną politykę i sytuację ekonomiczną miasta¹⁶. Pozornie mogłoby się wydawać, że jest czymś o niewielkim znaczeniu w perspektywie miejskiej i prawa do miasta. Odrodzenie obywatelstwa miejskiego pokazuje, że kategorie miejsca i przestrzeni nie straciły na swej istotności. Realizacja prawa obywatelskiego i prawa do miasta – jak zostało zauważone wcześniej – jest niejednokrotnie związana z walką o posiadanie własnego miejsca w przestrzeni miejskiej oraz praw do korzystania z przestrzeni wspólnych w celu domagania się swoich praw.

Yi-Fu Tuan przeciwstawia kategorię miejsca przestrzeni: „To, jak człowiek (...) doświadcza i rozumie świat, jest zasadniczym tematem mojej książki. (...) Zamknięta i uczłowieczona przestrzeń staje się miejscem. W porównaniu z przestrzenią, miejsce jest spokojnym centrum ustalonych wartości. Istotom ludzkim potrzebne jest zarówno miejsce, jak i przestrzeń. Życie człowieka jest dialektycznym ruchem między bezpiecznym schronieniem a przygodą, przywiązaniem a wolnością. W otwartej przestrzeni można intensywnie odczuć walory miejsca, a w samotności zacisznego miejsca ogrom rozciągającej się poza nim przestrzeni staje się dojmujący”¹⁷. Tak więc miejsce to określona zamknięta przestrzeń, której nadajemy pewne szczególne znaczenie, przestrzeń jest od owych znaczeń wolna. Dialektyczny ruch, o którym pisze Tuan, pomiędzy bezpiecznym miejscem a wolnością przestrzeni w kontekście miejskiego obywatelstwa może być także ruchem pomiędzy realizacją partykularnych interesów własnej grupy a uniwersalistycznym (dbałość o miejsce istotne dla danej wspólnoty) wypełnianiem praw obywatelskich wszystkich mieszkańców miasta (walka o nieodmawianie prawa do miasta bezdomnym).

Wracając do charakterystyki miejsca, warto przywołać tu Johna Agnewa, który za Marią Lewicką¹⁸ wymienia trzy jego aspekty:

1. lokalizacja – miejsce da się określić za pomocą obiektywnych współrzędnych na powierzchni ziemi;
2. materialny kształt miejsca (*locale*) – konkretna forma tworząca miejsce (rodzaj budynków, układ ulic);
3. znaczenie miejsca, czyli subiektywny i emocjonalny stosunek człowieka do miejsca – określona lokalizacja musi mieć znaczenie, by móc stać się miejscem.

Z perspektywy obywatelstwa miejskiego lokalizacja miejsca nie jest tak ważna jak materialny kształt miejsca oraz jego znaczenie. Materialny kształt miejsca ma wpływ na to, którzy mieszkańcy i w jaki sposób mogą korzystać z przestrzeni miejskiej. Zatem, kształt miejsca może być nie tylko przedmiotem obywatelskich działań, ale także czynnikiem mającym wpływ na to, kto i jak może działać (brak podjazdów będzie wykluczał wszystkich mieszkańców, którzy poruszają się na wózkach lub z wózkami). Znaczenie miejsca może stać się również przedmiotem działań obywatelskich – to znaczenia nadawane poszczególnym miejscom budują przestrzeń symboliczną miasta, co jest bezpośrednio związane z uzewnętrznianiem tożsamości społecznych poszczególnych grup (np. dyskusja nad usunięciem, pozostawieniem lub wznoszeniem nowych pomników w przestrzeni miejskiej).

Maria Lewicka wyróżnia przywoływane najczęściej przez różnych badaczy wymiary miejsca¹⁹. Omawiając je odnoszę się także do ich znaczenia dla działań obywatelskich:

- ✓ Wyodrębnienie – utworzenie miejsca polega na wytyczeniu granicy, która oddziela to, co wewnątrz od tego, co na zewnątrz. Tuan uważa, że miasta są miejscami, gdyż to nie-

¹⁶ Zob. Manuel Castells, *Spółczesność sieci*, op. cit.

¹⁷ Yi-Fu Tuan, *Miejsce i przestrzeń*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1987 [1977].

¹⁸ Za: Maria Lewicka, *Psychologia miejsca*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2012.

¹⁹ Ibidem, s. 38–77.

zmienne punkty na mapach świata (w odróżnieniu od państw, które zmieniają swoje granice). „Być w miejscu” oznacza należeć do niego, identyfikować się z nim. Bycie wewnątrz miejsca może być stopniowalne – jednostka ma możliwość identyfikowania się i angażowania w dane miejsce na różnym poziomie. Inaczej robi to turysta, inaczej nowo przybyły mieszkaniec, a inaczej autochton. Wyodrębnienie miejsca umożliwia ustalenie przestrzennego zakresu działań obywatelskich mieszkańców miasta. Pozwala także sprecyzować, która kwestia dotyczy tylko danej wspólnoty, a która wszystkich mieszkańców. Wyodrębnienie jest w kontekście obywatelstwa wymiarem pozwalającym zdefiniować, także fizycznie, zakres działań obywateli.

- ✓ Koncentryczność – to wymiar mówiący o tym, że jedno miejsce zawiera się w drugim. Koncentryczność oznacza także, że bycie wewnątrz i bycie na zewnątrz może się zmieniać w zależności od tego, który krąg jest aktualnie brany pod uwagę (całe miasto, dzielnica, czy może tylko podwórze naszej kamienicy). Jest to cecha niezwykle ważna dla realizacji praw obywatelskich, gdyż pozwala wyjść poza partykularyzmy właściwe danej grupie i spojrzeć na kwestie prawa do miasta i realizacji praw obywatelskich także z bardziej ogólnego poziomu, wychodzącego poza interesy danej grupy.
- ✓ *Genius loci* (niepowtarzalność) – to niepowtarzalny nastrój, atmosfera i charakter miejsca. Duch miejsca jest niszczoney przez procesy globalizacji i homogenizacji. Postępująca mcdonaldyzacja miasta produkuje nie-miejsca²⁰ – zunifmizowane, pozbawione znaczeń przestrzenie, nieoddające charakteru danego miejsca. Jane Jacobs w uniformizacji upatrywała śmierci miasta²¹. Miasto, aby mogło pozostać żywe i miało znaczenie dla swoich mieszkańców, musi uznać różnorodność funkcji i formy. Niepowtarzalność miasta łączy je w naturalny sposób z obywatelami, sprawiając, że czują się zaangażowani i uważają miasto „za swoje”, albo warte walki o to, „aby było moje”. Zunifmizowane miasta nie są w stanie zatrzymać obywateli – jeśli życie w zunifmizowanym mieście nie jest satysfakcjonujące, mieszkańcy po prostu się wyprowadzają. Inwestycja zaangażowania jest nieopłacalna, gdyż zunifmizowane miasto jest pozbawione znaczeń i tym samym łatwo zastępowalne.
- ✓ Historyczność / ciągłość historyczna – w kontekście obywatelstwa może spełniać dwie funkcje. Funkcja wiążąca jest analogiczna do tej, jaką pełni *genius loci* – historyczność buduje więź obywateli z miastem. Jednak może mieć także funkcję wykluczającą: oddzielać autochtonów od przyjezdnych, co może dla tych drugich skutkować odmową realizacji ich prawa do miasta.
- ✓ Zachęcanie do spoczynku wiąże się z pojęciem miejsca jako zamkniętej, zdefiniowanej przestrzeni. Jak pisze Tuan: „Miejsce jest zorganizowanym światem znaczeń. Zasadniczo jest to pojęcie statyczne. Gdybyśmy postrzegali świat jako proces, jako nieustanną zmianę, nie byłibyśmy w stanie wytworzyć pojęcia miejsca”²². Ten wymiar miejsca może spowalniać lub nawet blokować działania obywatelskie na skutek uznania istniejącego porządku danego miejsca za gwarantujący spokój i poczucie bezpieczeństwa.

- ✓ Autentyzm – to bezpośrednie i autentyczne przeżycie tożsamości miejsca. Autentyzm jest kolejnym wymiarem mającym wpływ na przywiązanie do miasta, gdyż buduje jego tożsamość. Autentyzm jest także, według Richarda Floridy, czynnikiem świadczącym o atrakcyjności miejsca – umiejętne łączenie tego, co stare, z tym, co nowe przyciąga przedstawicieli tzw. klasy kreatywnej, która jest, jak twierdzi Florida, grupą ekstensywnie z miasta korzystającą²³.

Jak wynika z dokonanego omówienia, określenie jednoznacznego wpływu miejsca na obywatelskość nie jest możliwe. Niektóre wymiary miejsca jako kategorii zdecydowanie sprzyjają działaniom obywatelskim i bez nich postawa obywatelskiego zaangażowania byłaby niemożliwa. Inne jednak, szczególnie te silnie związane z tradycją i partykularyzmami, mogą stanowić istotne zagrożenie dla realizacji założeń obywatelstwa inkluzyjnego oraz prawa do miasta.

Podsumowanie

Obywatelstwo miejskie w socjologicznym rozumieniu, skupiającym się nie na jego formalnoprawnych aspektach, a na praktykach społecznych i budowaniu tożsamości, jest nierozzerwalne z miejscem pojmowanym jako zamknięta przestrzeń o szczególnym znaczeniu dla swoich mieszkańców. Miejsce, podobnie jak samo miasto, może być traktowane jak *dzieło*, wynik praktyk i pracy mieszkańców, którzy owo miejsce uważają za „swoje”. Miejsce, tak jak obywatelstwo, może pełnić funkcję włączającą, jak i wyłączającą ze wspólnoty, jednak mimo swojej podwójnej roli jest ono niezbędnym czynnikiem dla realizacji miejskiego obywatelstwa, zarówno jako jego przedmiot, jak i czynnik umożliwiający miejskie działania.

Monika Nowicka
Collegium Civitas

²⁰ Por. Marc Augé, *Nie-miejsca: wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności*, tłum. Roman Chymkowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2013.

²¹ Zob. Jane Jacobs, *Śmierć i życie wielkich miast Ameryki*, tłum. Łukasz Mojsak, tłum. wstępu Anna Wójcik, Fundacja Centrum Architektury, Warszawa 2014.

²² Yi-Fu Tuan, *Miejsce i przestrzeń*, op. cit., s. 179. Twierdzenie Tuana o statyczności miejsca wzbudza liczne kontrowersje; por. Maria Lewicka, *Psychologia miejsca*, op. cit.

²³ Por. Richard Florida, *Narodziny klasy kreatywnej*, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2010.

Trzecia przestrzeń obywatelskiej aktywności (część 2)

Maria Mendel
Agata Wiza

Locus obywatelskiej partycypacji: „miejsca trzecie” i „trzecia przestrzeń”

Gdzie jest „gdzie indziej” obywatelskiej aktywności, w szczególności tej, która dotyczy młodzieży? Dokąd się przemieściła, jeżeli w ogóle się przemieściła? Wydaje się – i można to zweryfikować w empirycznym badaniu – że mogą to być miejsca trzecie; hybrydy, dające się widzieć właśnie przez owe „dziury w płotach”; „miejsca trzecie” powstające wśród homogenicznie ukształtowanych wspólnot, gdzieś w przestrzeni pomiędzy nimi, czasem dosłownie w murze dzielącym osiedla czy płocie izolującym dostęp do którejś z enklaw.

„Trzecie miejsca” i „trzecią przestrzeń” można opisywać na wiele sposobów. Teoretyczne inspiracje w tym zakresie przedstawiamy dalej, zbliżając się do zamykających nasz tekst konkluzji. Teraz natomiast proponujemy spojrzenie na „miejsca trzecie” jako miejsca nieformalne, w których ludzie mogą spotykać się pomiędzy domem i pracą, zaspokajając potrzeby społeczne, kulturalne, towarzyskie. Jest to neutralna przestrzeń, w której regularnie spędza się z innymi wolny czas, odpoczywając od rutynowych obowiązków. Miejsca te wzmacniają w nas poczucie przynależności do otoczenia oraz więzi z innymi, znanymi lub potencjalnie bliskimi osobami. Tętni w nich życie lokalnej społeczności, rodzą się nowe pomysły lub ewoluują ważne w danym środowisku wartości. Wprawdzie koncepcja tak rozumianego „trzeciego miejsca” powstała w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku, jednak nadal można ją uznać za aktualną. Zapotrzebowanie na takie miejsca istnieje zwłaszcza teraz, kiedy syndrom przyspieszenia utrudnia ludziom kontakty w fizycznej przestrzeni. W tej strefie spotykamy znajomych, nawiązujemy nowe relacje, zbieramy siły lub regenerujemy je, słuchamy ciekawych osób, uczymy się bądź znajdujemy inspiracje do realizowania czegoś wspólnie z innymi. Jest to forum wymiany myśli, stwarzające okazję do refleksji, rozwijania zainteresowań, stymulowania aktywności, co jest szczególnie istotne dla funkcjonowania lokalnej społeczności.

W koncepcję trzeciego miejsca doskonale wpisuje się inicjatywa Creative Mornings¹. Jest to międzynarodowy projekt porannych spotkań przy kawie dla kreatywnych osób, dający możliwość wzajemnego dzielenia się wiedzą, inspirowania, uczenia się. Pomysł powstał sześć lat temu w Nowym Jorku; Tina Roth Isenberg zapraszała znajomych do swojej pracowni, aby przy kawie dzielili się pomysłami i doświadczeniami. Obecnie uczestniczą w tym projekcie setki miast z różnych krajów. Raz w miesiącu pod nowym za każdym razem hasłem odbywa się dwudziestominutowa prelekcja, uczestnicy zadają pytania, a przede wszystkim toczy się dyskusja. W globalnym przedsięwzięciu bardzo ważna jest lokalność, zapraszanie rozmaitych prelegentów, którzy są reprezentantami danego miasta. Ideą projektu jest dyskusja między lokalnymi, kreatywnymi społecznościami, pobudzanie ludzi do refleksji, pomoc w spotkaniu właściwych osób stymulujących do

poszerzania własnych aktywności. W krakowskiej edycji Creative Mornings zaczęto organizować warsztaty, są też pomysły fundowania stypendiów dla najbardziej utalentowanych lokalnych twórców. Każdy poranek ma swoje hasło przewodnie, to samo na całym świecie, wymyślane przez jedno z miast. Dotychczas odbyły się m.in. poranki pod szyldem: sztuka, dziedzictwo, wolność, przyszłość. Tematem najbliższych spotkań organizowanych w różnych miastach, krajach, kontynentach jest edukacja. Idea Creative Mornings poszerza przestrzenie nieformalnej, całozyciowej edukacji, w której codzienne sytuacje nabierają większego znaczenia. Problematyka uczenia się obejmuje zarówno wymiar poznawczy, emocjonalny, jak i społeczny. Jest to uczenie się pośród innych, w złożonej, dynamicznej przestrzeni relacji i powiązane z aktywnością ludzi oraz wykorzystywaniem różnorodnych doświadczeń. Wszystko to kreuje warunki dla wszechstronnej aktywności obywatela funkcjonującego w wielobarwnej wspólnocie, wyrastającej z różnicy ról, statusów, kompetencji, pasji.

„Trzecim miejscem”, jak wspomnieliśmy, bywa – dosłownie – mur dzielący osiedla czy płoty izolujący dostęp do którejś z enklaw biedy lub bogactwa. Jakie znaczenie w tym kontekście mają murale i inne postaci *grafitti* pokrywające – czasem gęsto – miejskie mury i płoty, albo fragmenty budynków, które spełniają funkcję granicy pomiędzy enklawami? W zależności od pozycji ich autorów, można powiedzieć, że albo reprezentują tych, co wewnątrz, albo tych na zewnątrz. Naznaczają, obśmiewają albo gloryfikują, stając się wyrazem wieloznacznej apoteozy, wieloformą biedy albo bogactwa. *Graffiti*, z pewnością inaczej niż Creative Mornings, lecz równie kreatywnie, przewierca dziury w murach. Dokonuje tego będąc głośno krzyczącą wizytówką (*To my, tu jesteśmy!*), jaskrawym uwidocznieniem ludzi żyjących w jednej czy drugiej enklawie. To demonstracja. Rdzeń tego słowa, wspólny z demokracją, nie jest przypadkowy. Dzięki niej, z murów i płotów daje się słyszeć głos, który wydaje się przekraczać nie tylko granice enklaw, ale i wychodzić poza jednowymiarowość własnej podmiotowości. Ten właśnie ruch – ruch ku innym; ruch otwarcia na ich istnienie oraz potrzeby – stanowi warunek kreacji obywatela. Obywatelska podmiotowość powstaje bowiem w relacji formowanej na – właściwej wspólnotowym formom życia – nieobojętności i wrażliwości na innych, na ich obecność i potrzeby.

W tym kontekście rozwija się „pokolenie Zmiany”², posttransformatywna grupa aktywistów wybierająca działania kolektywne, współdzielczość i wymianę. Ideą jej reprezentantów jest niezgoda na rywalizację, dyktaturę konsumpcjonizmu, na pogłębiające się rozwarstwienie społeczne, wykluczenie. Wyznawcy „Zmiany” dbają o codzienność, sposób wychowywania dzieci, jakość jedzenia, właściwe tempo życia, formy transportu, biorą odpowiedzialność za konsumpcyjne wybory. Wierzą, iż do przeprowadzenia zmian nie są potrzebne duże nakłady finansowe, lecz przede wszystkim wspólne drobne działania. W miastach współdzielonych (*shareable cities*) problemy codziennego dnia

¹ Zob. <http://www.creativemornings.com> oraz: <http://creativemornings.com/about>, dostęp: 27 grudnia 2014 roku.

² Marta Sapała, *Wyznawcy Zmiany*, „Polityka” 2014, nr 19, s. 14.

rozwiązuje się przede wszystkim za pomocą relacji sieciowych. Sieć daje poczucie bezpieczeństwa, które oparte jest na wspólnocie. Przybywa sieci – narzędzi budujących platformę do kojarzenia ze sobą ludzi, którzy mogą wymienić się czasem, usługami, niepotrzebnymi dobrami. Polski wymiennik stanowi część międzynarodowego systemu Community Exchange System. Idee pielęgnowane w środowiskach niszowych zaczynają przenikać do głównego nurtu, ruchy obywatelskie wyłaniają swoich samorządowych przedstawicieli do działalności na rzecz lokalnego środowiska. Osoby te, mimo że reprezentują różne środowiska czy poglądy polityczne, łączy kilka cech wspólnych, takich jak inicjatywa, zaangażowanie i odwaga w podejmowaniu zmian, zaufanie do swoich możliwości, determinacja w przełamywaniu granic, a przede wszystkim pokazywanie innym, że zmiana jest możliwa.

Podobnie jest z autorami graffiti, którzy tworząc je wychodzą do przestrzeni *demos*. W świecie złożonym z enklaw, za murami, za których powstają ich murale i tagi, jest to przestrzeń trzecia. Nie ta i nie tamta; nie albo ta, albo tamta, ale trzecia opcja – gdzieś pomiędzy murami i płotami gett, azyli i grodzonych osiedli.

Niekiedy, aby zainicjować obywatelską aktywność, trzeba się przemieścić poza mury oswojonych miast, wyruszyć w miejsca odległe, doświadczyć różnicy w sposobie życia, warunkach, zamienić bezpieczne bytowanie na niepewne przemieszczanie się.

Wracając do naszej tezy postawionej w pierwszej części tekstu (AŻP 2015, nr 2), przypomnijmy, że ludzie żyjący w odizolowanych, homogenicznych społecznościach nie mają nic do roboty jako obywatele. Bycie oddzielnym od innych nie stwarza warunków do rozwoju aktywności obywatela, który wyrasta z różnicy. W enklawach bogactwa wszystko jest poukładane, a w enklawach biedy rządzi poczucie, że nic się nie da zrobić. Wyruszając więc w podróż można zawieść znajome struktury, sztywne podziały, postępującą izolację i w miejscu innym, nowym, doświadczyć bycia częścią specyficznej wspólnoty równych, *communitas*³.

W porządkach strukturalnych ludzie są od siebie odseparowani i tworzą społeczność podzieloną, ich pozycje są zróżnicowane w zależności od miejsca w hierarchii. Natomiast wspólnota *communitas* jest nieustrukturyzowana, ma charakter scalający, tworzy warunki sprzyjające refleksyjności. Tymczasowe funkcjonowanie we wspólnocie możliwe jest podczas indywidualnego podróżowania, które daje dystans, dzięki któremu dostrzec można ową różnicę. Współczesna kultura jest – z wielu względów – definiowana jako kultura różnicy, jednak niezwykle rzadko mamy zdolność autentycznego spotkania innego jako Innego. Najczęściej jesteśmy w stanie jedynie powierzchownie tolerować odmienną etniczną, religijną czy obyczajową. Obecnie świat społeczny nie dzieli się w prosty sposób na naszych i obcych, rozumianych i nierozumianych. Jest to bardziej skomplikowane aniżeli dawniej, kiedy ruchliwość przestrzenna była ograniczona. Współcześnie trudno określić dokładne granice społeczno-kulturowe między ludźmi, bowiem ich wzajemne relacje w większym stopniu kształtują się w oparciu o nastawienia i odczucia niż wiedzę⁴. Warto tu zwrócić uwagę na złożoność i zmienność skali: my – drudzy, nasi – obcy. Skala od swojskości do obcości i wrogości jest zmienna, a jej odczuwanie warunkuje wiele czynników, zależnych od sytuacji, czasu oraz miejsca, w którym przebywamy. Wrogiem może się okazać ktoś, kto wcześniej uważany był za swojego, lub odwrotnie – przestaje być nim obcy, kiedy go poznamy.

³ *Communitas* jest znaną kategorią antropologiczną, wprowadzoną przez Arnolda van Gennepa i rozwiniętą przez Victora Turnera. Wspólnota tego typu powstaje w warunkach liminalnych, w rytualizowanym procesie przechodzenia z jednego statusu (roli, porządku itp.) w drugi. Cechuje ją – dokonujące się w warunkach oscylującego *sacrum* – zawieszenie hierarchii i klimat bezwzględnej równości. Zob. m.in.: Victor Turner, *Gry społeczne, pola i metafory: symboliczne działanie w społeczeństwie*, tłum. Wojciech Usakiewicz, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005.

⁴ Marian Golka, *Imiona wielokulturowości*, Wydawnictwo Literackie Muza, Warszawa 2010, s. 157–168.

Zależność swojskość–obcość jest wyrazem mniejszego bądź większego dystansu społecznego, który może być miarą tej relacji. Swojskość jest poczuciem integracji z osobami, które się zna i uznaje za podobne sobie, godne zaufania. Natomiast inność jest rodzajem wyzwania wobec ludzi różniących się od nas, nieprzynależących do naszej grupy. Skoro w naszych lokalnych wspólnotach nie ma odpowiednich warunków do obywatelskiego zaangażowania, to znaczy, że są one „gdzie indziej”. Warunki te mogą mieć zatem wymiar globalny.

Uprawianie *backpackingu* – rozumianego jako indywidualny, pozainstytucjonalny sposób organizowania wyjazdów w odległe rejony świata – może być nie tylko jedną z form podróżniczej aktywności, lecz także motorem obywatelskiego zaangażowania. *Backpacking* jest częścią narracji konstruowanej wokół miejsca, w którym przecina się wiele ścieżek, celów, zainteresowań, wokół miejsca krzyżowania się tego, co lokalne, narodowe, a nawet globalne⁵. W długoterminowe podróże wpisane jest poszukiwanie siebie, ale i peryferyjnych miejsc, mających znamiona autentyzmu. *Backpackersi* tworzą grupę społeczną powiązaną tymczasową więzią z przedstawicielami lokalnej kultury, podejmując także działania na rzecz tej społeczności. Dzięki niezależnemu, samodzielnemu podróżowaniu rodzą się inspiracje do obywatelskiej partycypacji. Okazuje się – jak wynika z badań narracyjnych przeprowadzonych wśród *backpackersów*⁶ – że różne są sensy i znaczenia, jakie turyści indywidualni nadają swoim podróżom. Dla jednych *backpacking* jest sposobem pogłębiania wiedzy, rodzajem studiowania świata lub sprawdzania swoich ograniczeń, przekraczania barier psychicznych, fizycznych. Dla innych podróżowanie jest poszukiwaniem siebie, nadawaniem sensu swojej egzystencji bądź też formą pogłębiania wzajemnych więzi, a dla tych, którzy rezygnują z rodziny – ucieczką od odpowiedzialności.

W przeciwieństwie do nich, wyodrębniono kategorię *backpackersów*, którzy przyjmują na siebie odpowiedzialność za sprawy świata i traktują podróżowanie jako sposób ulepszania własnego stosunku do rzeczywistości poprzez inicjowanie i angażowanie się w rozmaite aktywności podejmowane dla innych, a także wspólnie z innymi. Ulepszanie jest wynikiem głębszego rozumienia świata na skutek bardziej wnikliwego poznawania. Wśród tej grupy badanych wyodrębnia się poziom świadomości i odpowiedzialności dotyczący możliwości podejmowania działań nie tylko w skali kraju, ale również w szerszym wymiarze. Dokumentuje to wypowiedź jednej z narratorek:

(...) mam nadzieję, że stałam się takim bardziej uświadomionym człowiekiem. Nieograniczającym się do tu i teraz i do mojego kraju (...). Ale, że też jest inny świat, któremu trzeba pomóc i inni ludzie, którzy gdzieś tam bez nas nie są w stanie sobie poradzić⁷.

Przeprowadzone wśród podróżujących badania pokazują różne sposoby – tak zwanego – ulepszania świata, takie jak uczestniczenie w zorganizowanych formach wolontariatu czy indywidualne akcje na rzecz ratowania zagrożonych rejonów. Niektórzy wspierają finansowo organizacje pomocowe w odległych zakątkach, inni szukają z nimi kontaktu poprzez misjonarzy lub lekarzy. Jeszcze inni łączą pracę w organizacjach proekologicznych z uważną obserwacją wszelkich przejawów łamania praw człowieka lub zagrożonych gatunków zwierząt podczas podróżowania.

Poczucie odpowiedzialności i gotowość do obywatelskiej partycypacji zmienia się wraz z poszerzaniem katalogu podróżniczych doświadczeń. Dostrzec można charakterystyczną sekwencję, mianowicie koncentracja na sobie ustępuje miejsca myśleniu o innych ludziach. Potwierdza to refleksja narratorki:

⁵ Robyn Bushell, Kay Anderson, *A Clash of Cultures or Definitions? Complexity and Backpacker Tourism in Residential Communities*, in: (eds.) Kevin Hannam, Anya Diekmann, *Beyond Backpacker Tourism: Mobilities and Experiences*, Channel View Publications, Clevedon, Buffalo, Toronto 2010, s. 187.

⁶ Agata Wiza, *Uczenie się z podróży w narracjach turystów indywidualnych (backpackersów)*, Wydawnictwo AWF, Poznań 2013.

⁷ Ibidem, s. 222.

(...) w tej chwili to chyba zaczynam widzieć potrzeby innych ludzi, dawniej człowiek tylko zwiedzał i sam się tak cieszył, rozkoszował i właściwie tylko swój egoizm pieścił. A w tej chwili, to chyba z wiekiem przychodzi, że człowiek zaczyna otwierać oczy, że nie jest sam, że już się ten egoizm, ten egocentryzm kończy i wtedy dopiero zaczyna widzieć problemy krajów, np. problem AIDS (...). My żeśmy też szukały jakichś szkół w Afryce gdzie dzieci są zupełnie biedne (...). I chyba jak człowiek wraca z takiej wyprawy, to też czuje w sobie mocno taką potrzebę, żeby tym ludziom też trochę życie zmienić, żeby mogli się kształcić⁸.

Odpowiedzialność za losy innych wzrasta wraz z wiekiem oraz częstotliwością wyjazdów. Gotowość niesienia pomocy jest wynikiem konfrontacji własnych warunków życia i własnych możliwości z trudną sytuacją ludzi na świecie. Świadomość posiadania znacznie wyższego standardu w porównaniu z mieszkańcami odwiedzanych krajów, wyzwala w tej grupie podróżujących chęć zrobienia czegoś dla szerszej społeczności. Odzwierciedla to narracja kolejnego backpackera:

Pewnego dnia doszedłem do wniosku, że to, co posiadam jest wystarczająco dobre, że ja mogę z części zrobić coś dla innych. I w tym momencie chciałem robić różne projekty, np. malowanie szlaków w Ekwadorze. Myślałem, że mogę zrobić projekt w Peru, ekologiczny, mogę się wkręcić w akcję Kazimierza Nowaka czy ufundować tablicę, którą potem Kapuściński odsłonił, i tak dalej i tak dalej. To jak gdyby uświadomienie sobie, że nie muszę być skoncentrowany tylko na swoim świecie, daje mi możliwość otworzenia się na innych⁹.

Obywatelska aktywność zostaje przemieszczona w miejsca odległe, różniąc się znacznie od tych znanych z codzienności. Koniecznym warunkiem tej aktywności jest wyłączenie się z codziennych struktur i ról, zawieszenie rutynowych czynności, co pozwala zobaczyć potrzeby ludzi w znacznie szerszym wymiarze. Charakterystyczne jest zatem przesunięcie zaangażowania w kierunku skali makro, wychodzenie daleko poza środowisko lokalne, potrzeba odległego horyzontu. Bycie obywatelem świata jest znamienne dla tej kategorii społecznego zaangażowania. Umiejętność dostrzegania potrzeb drugiego człowieka rozwija się dzięki własnym przeżyciom oraz bezpośredniej konfrontacji wyobrażeń z warunkami ludzi w różnych rejonach świata. W konsekwencji stymuluje na refleksyjność oraz inicjatywę, a ulepszanie świata przyjmuje wówczas najrozmaitsze formy angażowania się w sprawy o zasięgu międzynarodowym i na miarę indywidualnych możliwości. Bywają osoby, które działaniem i inicjatywą wykraczają poza formy zorganizowane, realizując samodzielnie wielkie przedsięwzięcia. Przykładem jest wypowiedź opisująca wszechstronną działalność jednego z podróżników:

Jest takim człowiekiem, który w trakcie swoich podróży realizuje różne ciekawe projekty, np. zorganizował akcję sprzątania Amazonki, co mnie się wydaje jakimś pomysłem strasznie szerokim, trudnym logistycznie, ale dla „M” nie ma takich problemów, on po prostu drukuje pięćset naklejek w Polsce, bierze je i nakleja na promach, które płyną po Amazonce, żeby nie wyrzucać śmieci. Rozmawia z kapitanami tych promów, daje im worki foliowe, żeby pasażerowie wrzucali butelki plastikowe, a nie na zewnątrz. Zorganizował sprzątanie portu w Iquitos, namówił urząd miasta. Po prostu nie trzeba do tego uczestniczenia w jakichś organizacjach, po prostu własne zaangażowanie pociąga też innych ludzi¹⁰.

Zweryfikowanie możliwości i pomysłów przekłada się na konkretne działania ekologiczne czy społeczne, które można samodzielnie podjąć skłaniając do refleksji i zaangażowania innych. Tak uprawiany backpacking nabiera sensu nie tylko w wymiarze indywidualnym, lecz prowokuje zmianę zachowań ludzi z różnych krajów. Zetknięcie się z tego typu działaniem stymuluje innych do podejmowania aktywności wspólnie z potrzebującymi oraz na ich rzecz.

Wszystkie przykłady obywatelskiej partycypacji są efektem spotkania z innym człowiekiem, kulturą, otoczeniem geograficznym. Backpacker w kontaktach z mieszkańcami odległych krajów jest zawsze w pozycji *outsidera*. Może być wobec innego w relacji poznawczej, jako badacz nieznanego sobie, którego tożsamość zamierza rozpoznać. Istnieje wówczas ryzyko kulturowego wyobcowania *outsidera* (nie jest on zdolny do pełnego zrozumienia, bo w przeciwieństwie do członków tej grupy nie był w niej socjalizowany). Zarazem istnieje szansa poznawczej świeżości, a wiedza dotycząca innych nie jest zniekształcona przez przynależność do nich. Wówczas *outsider* obserwuje działanie kultury i struktury społecznej bardziej wnikliwie niż osoby z niej się wywodzące.

Bywa, że *backpacker* (*outsider*) pozostaje w relacji pragmatycznej względem innego, którego chce reformować. Nie musi to być jednak stosunek panowania, oparty na podrzędności/nadrzędności. Reformator może występować w różnych konfiguracjach i statusach oraz odczuwać, że zmieniając innego, zmienia sam siebie. Zmiana ta najpełniej wyraża się w relacji osobowościowo-współkreacyjnej, opartej na rekonstrukcji własnej tożsamości. Ten, kto chce zmieniać siebie samego poprzez uczenie się, zwraca się ku innym, aby korzystać z ich zasobów¹¹. Osoba dokonująca konwersji wdraża się do nowych praktyk, angażuje się, aktywnie użytkując własne zasoby dla przekształcania siebie.

Zerwanie z rytmem powszedniości otwiera ludzi na geograficzną i kulturową różnorodność, ucząc tolerancji, doceniania możliwości, poszerzając horyzonty. Zetknięcie z innymi wzorami zachowania uświadamia często przywiązanie do własnych standardów, niekiedy rodzi gotowość ich zakwestionowania lub pełniejszego zaakceptowania:

Uczy też takiego patriotyzmu (...) ale właśnie jak czasem gdzieś tam jestem, to sobie myślę, że tęsknię za tym, co tutaj mam, nie mogłabym rzucić wszystkiego i zamieszkać np. w Afryce czy Ameryce (...) ale uczy też mnie to jakiegoś takiego szacunku do tych kultur i zrozumienia, to też potem mi się przekłada na stosunki tutaj, jestem bardziej łagodna czy tolerancyjna¹².

Wyruszając ze swojego lokalnego środowiska w odległe miejsca *backpackersi* zataczają coraz szersze kręgi zbierając doświadczenia, z którymi powracają do siebie gotowi do podejmowania nowych aktywności, jako kompetentni obywatele świata. Bezpośrednie kontakty z reprezentantami różnych grup etnicznych, religijnych, poznanie ludzi w ich rzeczywistej złożoności pogłębia empatię i rozumienie innych kultur, a zwłaszcza odnoszenie się do ich przedstawicieli z szacunkiem. Jak trafnie ujmuje to Marta Nussbaum, „zrozumienie i szacunek mają przyczyniać się nie tylko do rozpoznawania różnic między ludźmi, lecz także do kreowania poczucia wspólnotowości, rozumianej zarówno w kategoriach historycznych, jak i w perspektywie wspólnych ludziom praw, aspiracji i problemów”¹³.

Trzecie miejsca obywatelskiej aktywności, owe „gdzie indziej” mieszkańców spolaryzowanego przestrzennie świata, są – jak wspomnieliśmy – bardzo różnorodne. Znajdziemy je, między innymi, w wielu formach życia publicznego. Jednym z przykładów może być proces zarządzania gminą, w którym – zgodnie z trójwartościową logiką – funkcjonują, na przykład, budżety partycypacyjne. To trzecia przestrzeń planowania wydatków i wspólnotowego, dokonującego się w sferze „pomiędzy”, rozwiązywania problemów lokalnej społeczności¹⁴.

¹¹ *Uczenie się od outsidera: perspektywa europejskiej współpracy edukacyjnej*, (red.) Joanna Rutkowiak, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 1997.

¹² Agata Wiza, *Uczenie się z podróży w narracjach turystów indywidualnych (backpackersów)*, op. cit., s. 221.

¹³ Marta Nussbaum, *W trosce o człowieczeństwo: klasyczna obrona reformy kształcenia ogólnego*, Wydawnictwo Naukowe DSW, Wrocław 2008, s. 80.

¹⁴ Licznych przykładów – zarówno w odniesieniu do budżetów partycypacyjnych, jak i innych odmian trzecich przestrzeni demokracji – dostarczają rezultaty projektu „Decydujmy razem”, z których wiele opisuje materiał zebrany na stronie projektu: <http://www.decdujemyrazem.pl/>.

⁸ Ibidem, s. 252.

⁹ Ibidem, s. 252.

¹⁰ Ibidem, s. 253.

W poszukiwaniu obywatelskiego zaangażowania warto analizować trzecie przestrzenie. W świetle tego, co powiedziano dotąd o obywatelskim bezsensie życia w enklawach, warto także podjąć systematyczną pracę nad ich rozwijaniem.

Jednym z pierwszych kroków w tym kierunku jest animacja życia publicznego, będąca jednocześnie planową edukacją zorientowaną na racjonalność trzecich dróg oraz przetarcie szlaku logice, pozwalającej na łamanie dominujących, binarnych opozycji. To one ukształtowały dzisiejszy świat jako dobry i zły, oba – jak wiadomo – za murami.

Każda animacja jest edukacją – nie można i nie należy oddzielać tych dwóch, nie tożsamy, ale splecionych ze sobą procesów. Tak nierozzerwalnie wiąże je wspólny cel, którym jest doprowadzanie do podmiotowego funkcjonowania jednostek i grup w społeczeństwie. Oznacza to, że animacja i edukacja znajdują wspólny wyraz w dążeniu do ożywiania sprawczości podmiotu, do ukształtowania bądź przywrócenia mu sił pozwalających na tworzenie siebie, ściśle współzależne z przekształcaniem miejsc, w których żyje¹⁵.

Animacja nakierowana na przezwycięzanie obywatelskiej zapaści, wynikającej z procesu społecznej homogenizacji, bezwzględnie musi kłaść nacisk na edukację ku trialektycznym formom myślenia o sferze publicznej i demokracji. Edward Soja w swoistym manifestie „trzeciej przestrzeni” (*Thirdspace*)¹⁶, głosi zainteresowanie trialektyką, pozwalającą na otwieranie zamkniętej logiki binarności i zamianę wynikającą z niej perspektywę „albo-albo”, w bardziej elastyczną i płynną perspektywę „to i to oraz również”. Soja skłania się w stronę wielowymiarowych rozwiązań teoretycznych oraz społecznych, lokowanych w „trzeciej przestrzeni”, proponując przy tym metodę, określaną jako krytyczne potrącanie przez Innego (ang. *Critical Thirthing-as-Othering*)¹⁷. Pozwala ona na wychodzenie poza rygorystyczny binaryzm i – między innymi – tworzenie nowych sposobów reprezentacji, nowych polityk itd. Przekonującym przykładem (do którego nawiązywał Soja) jest teoria postkolonialna, zaczerpnięta od Homi Bhabhy, zgodnie z którą miejsce trzecie to hybryda, powstająca z zaniku oddzielności na rzecz otwarcia ku formom nowym i lepszym, bo leżącym ponad podziałami¹⁸. Sam Soja, za pomocą interpretacji trialektycznych – lepiej niż dialektyczne pozwalających ujmować współczesną, nieprzystającą do binarnych opisów rzeczywistość – „uprzestrzennia” szeroko rozumianą myśl społeczną. Dla prowadzonych tu rozważań interesujące jest, jak w sposób przestrzenny autor ten odczytuje pojęcie „przestrzennej sprawiedliwości” (ang. *spatial justice*). Prowadzą do niej praktyki ugruntowane w trialektyce i związane z postawą krytyczną, dystansem, pytaniem. Symbolicznie, ale i w sensie fizycznym, uprzestrzenniają one dwuwartościowość naszych działań. W istocie polegają bowiem na przezwyciężaniu ograniczeń wynikających z dualistycznego ogarniania rzeczywistości i opartych na nim prób jej zmiany. Soja dowodzi, że sprawiedliwość, dziejąc się *gdzieś*, mając konkretne miejsca w przestrzeni (jej ontologie nie mogłyby obyć się bez miejsc), może być z powodzeniem analizowana i jednocześnie osiągnana. Może się to dokonywać w warunkach zaistnienia trójwymiarowej wiązki trialektycznie przenikających się podejść, w ramach których sprawiedliwość jest 1) teoretyczną koncepcją, 2) empirycznym badaniem oraz 3) stra-

tegią społecznego i politycznego działania¹⁹. W ten sposób zniesione zostają liczne dychotomie, w szczególności ta, która tradycyjnie, w dwuwartościowej logice, opisuje związek pomiędzy teorią i praktyką. Sprawiedliwość nie ma sensu, kiedy pozostaje wyłącznie kategorią teoretyczną lub badawczą, albo kategorią organizującą polityczne działanie. Nabiera go, kiedy binarne opozycjonowanie wartości sprawiedliwość–niesprawiedliwość ustępuje miejsca trialektyce; logice, w której pojawia się trzecia wartość, lokująca się pomiędzy nimi i – jako pytanie o samą siebie – otwierająca w stronę nieustannego ruchu w przestrzeni społecznego życia. Ruchu, który może być sprawiedliwością, przezwyciężającą dualną postać „albo-albo”; sprawiedliwością odpowiadającą warunkom płynnej nowoczesności, w której nic nie ma już trwałej formy, a zatem także nie daje się wyrazić w logice binarnej²⁰.

Odpowiada ona również pojmowaniu demokracji jako nieustannego praktykowania obywatelstwa. Argumentem niech będzie tu pogląd jednego z najbardziej wpływowych w ostatnim czasie myślicieli analizujących relacje pomiędzy obywatelstwem, demokracją i wiedzą, Gerta Biesty. W ramach analogii wobec myśli Jacquesa Rancière’a, autor ten rozwinął koncepcję obywatela ignorant (ang. *ignorant citizen*): „Obywatel ignorant to ten, kto pozostaje ignorantem wobec szczegółowych definicji, określających jakim powinien być jako »dobry obywatel«. Obywatel ignorant odmawia przyjęcia tego typu wiedzy i przez to skuteczny staje się jego sprzeciw wobec bycia osadzonym w określonej z góry wizji obywatelskiej tożsamości²¹. Obywatel – obojętny, młody czy stary – nie sytuuje się więc za płotem homogenicznej wizji demokracji. Obywatelska podmiotowość rodzi się wówczas, gdy z wizji tej się wyswobadza. Nie po to, by zatopić się w innej, równie jednorodnej, lecz by działać w przestrzeniach trzecich. Praca nad ich tworzeniem wydaje się być jednym z gorętszych dzisiaj zadań w zakresie edukacji obywatelskiej i animacji życia publicznego, będących w istocie praktyką demokratyzacyjną. Celem edukacji i animacji – w świetle treści naszej wypowiedzi – staje się właśnie kształtowanie warunków do mobilności w rozumieniu i praktykowaniu obywatelstwa. Chodzi o dyspozycje do zachowań warunkujących społeczną wrażliwość i pobudzających do wzajemności. Jak wynika z naszych analiz, aktualnie dyspozycje te polegają na zdolności do dostrzegania i tworzenia miejsc trzecich; do przemieszczania jako gotowości do zmiany i zmieniania miejsca własnego. Z jednej strony po to, by robić miejsce innym i podzielać, a nie dzielić świat, w którym żyjemy. Z drugiej, by z perspektywy bycia „gdzie indziej”, z perspektywy wyznaczonej dystansem, osiąganym dzisiaj nierzadko dzięki doświadczeniu *outsidera* pozostającego w podróży, móc – jak czyni to obywatel – słyszeć niesłyszanych i dostrzegać niewidocznych, budując w ten sposób dynamiczną, uniemożliwiającą zastygnięcie w jakichkolwiek enklawach, przestrzeń demokracji.

Maria Mendel
Uniwersytet Gdański

Agata Wiza
Akademia Wychowania Fizycznego w Poznaniu

¹⁵ Zob. m.in.: Maria Mendel, *Spółczesność i rytuał: heterotopia bezdomności*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2007; *Pedagogika miejsca*, (red.) Maria Mendel, Wydawnictwo DSW, Wrocław 2006.

¹⁶ Edward W. Soja, *Thirdspace: Journeys to Los Angeles and Other Real-and-Imagined Places*, Blackwell Publishers, Malden–Oxford 1996.

¹⁷ Korzystamy z przekładu Anny Nacher, opublikowanego w: *Spółczesność, wiedza, demokracja*, (red.) Jacek Kochanowski, „Wschód-Zachód”, Łódź 2008; zob. eadem, *Gender studies a zmiana praktyki wiedzy w świecie nowych mediów*, wersja online: <http://pl.scribd.com/doc/38468593/Gender-studies-a-zmiana-praktyk-wiedzy-w-C5%9Bwiecie-nowych-mediow>, dostęp: 20 grudnia 2014 roku.

¹⁸ Homi K. Bhabha, *Miejsca kultury*, tłum. Tomasz Dobrogoszcz, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2010.

¹⁹ Edward W. Soja, *Seeking Spatial Justice*, „Globalization and Community” 2010, Vol. 16.

²⁰ Zob. Zygmunt Bauman, *Płynne życie*, tłum. Tomasz Kunz, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2005.

²¹ Gert Biesta, *The Ignorant Citizen: Mouffe, Rancière, and the Subject of Democratic Education*, „Studies in Philosophy and Education” 2011, Vol. 30, No. 2, s. 152 [tłum. własne].

Sopocka Inicjatywa Rozwojowa

Dorota Jaworska

Sopocka Inicjatywa Rozwojowa „to grupa kilkunastu mieszkańców Sopotu, która działa na rzecz tego, by mieszkańcy mogli współdecydować o sprawach miasta oraz realizować różnego rodzaju ekologiczne projekty na rzecz zrównoważonego rozwoju”¹.

Historia

Pomysłodawcami inicjatywy byli Maja Grabkowska i Marcin Gerwin, którzy od 2008 roku wyznaczają strategię jej działań. Nieformalną grupę tworzą osoby, chcące *razem zrobić coś fajnego w Sopocie*², które stosownie do kompetencji i zainteresowań włączają się w poszczególne przedsięwzięcia.

Wśród projektów, w które angażowali się uczestnicy inicjatywy znalazły się: program „Podziel się ogrodem”, działania dotyczące Parku Grodowego, dworca oraz innych lokalnych, ważnych dla mieszkańców spraw. Zrealizowano również kilkustopniową kampanię społeczną „Demokracja to nie tylko wybory”, której efektem było przygotowanie inicjatywy uchwałodawczej mieszkańców, regulaminu konsultacji społecznych i budżetu obywatelskiego.

Najważniejsze wieloletnie działanie – związane z budżetem obywatelskim w Sopocie – było pierwszym tego typu przedsięwzięciem w Polsce. Początkowy opór ustępował pod wpływem edukacji i kolejnych inicjatyw legislacyjnych podejmowanych na poziomie Rady Miasta. Systematyczna czteroletnia praca na rzecz podniesienia świadomości mieszkańców, władz miasta, opinii publicznej oraz szerokiego upowszechniania idei miała przełomowe znaczenie w skali całego kraju.

Sopocka Inicjatywa Rozwojowa powstała jako wyraz niezgody na praktyki publiczne w obszarze zarządzania miastem. Przedstawiała zarazem spójną, zaplanowaną w perspektywie kilku lat, propozycję innego zorganizowania partycypacji mieszkańców. W dynamicznie zmieniającej się sytuacji napięcia i dążenia do równowagi w przestrzeni pomiędzy mieszkańcami, władzami samorządowymi i mediami, zrealizowała z sukcesem na skalę ogólnopolską kilkietapowy nowatorski projekt włączenia mieszkańców we współzarządzanie miastem.

Sopocka Inicjatywa Rozwojowa jest przedsięwzięciem, które łączy w sobie zasadę działania oddolnej instytucji społecznościowej z praktyką wywierania realnego wpływu na różnych poziomach życia społecznego w mieście. Inicjatywa nie przybrała formalnego kształtu, pozostając konstelacją osób wspólnie pracujących na rzecz określonego procesu społecznego. Od początku podstawą ich działania były starannie wybrane i zadeklarowane wartości i reguły. Stabilność, konsekwencja i skuteczność działań były możliwe do osiągnięcia dzięki umiejętności elastycznego dostosowywania się do zmieniającego się otoczenia społeczno-politycznego w wymiarze lokalnym i ogólnopolskim.

Osoby

Maja Grabkowska – jedna z inicjatorek powstania grupy – to geografka, aktywistka miejska, adiunkt w Katedrze Geografii Ekonomicznej w Instytucie Geografii na Wydziale Oceanografii i Geografii Uniwersytetu Gdań-

skiego, członkini Research Committee 21 (RC21) on Sociology of Urban and Regional Development of the International Sociological Association. Jest autorką publikacji dotyczących oddolnych procesów rewitalizacji i gentryfikacji, współautorką ekspertyz do raportu „Przestrzeń życia Polaków”, opracowanego pod patronatem Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, i laureatką nagrody REVITARE za najlepszą pracę naukową dotyczącą rewitalizacji terenów zdegradowanych w kategorii społecznej.

Drugi pomysłodawca inicjatywy, Marcin Gerwin, jest z wykształcenia politologiem, specjalistą w zakresie zrównoważonego rozwoju, autorem książki *Żywność i demokracja*. Zrównoważonym rozwojem i ekologicznym myśleniem o mieście i o rozwoju państwa zajmuje się od wielu lat, te właśnie kwestie stały się przedmiotem jego rozprawy doktorskiej. Wkrótce zaczął szukać pomysłu na wdrożenie idei w życie. Zainspirowany inicjatywami Transition, dostrzegł potencjał tkwiący na poziomie lokalnym. Działania w Sopockiej Inicjatywie Rozwojowej były odkrywaniem i uczeniem się demokracji lokalnej od zera.

Początkowo motywacja uczestników Sopockiej Inicjatywy Rozwojowej miała charakter idealistyczny. Wyłączyła z połączenia orientacji ideologicznej, opartej na ideach demokracji i zrównoważonego rozwoju, z podejściem pragmatycznym ukierunkowanym na zmianę pewnego obszaru życia społeczności lokalnej³.

Nie mam innej motywacji niż sprawa do załatwienia i ona jest ważna. Nie ma też myślenia w kategoriach kalkulacji politycznych, że robimy Sopocką Inicjatywę, to będziemy mogli kandydować potem w wyborach, nigdy tego nie było, absolutnie. Chodzi o realizowanie wartości, które są dla mnie ważne. U podstaw całej działalności leży demokracja, wspólne działanie, wspólnotowość i ekologia rozumiana jako życie w harmonii z przyrodą.

W centrum zainteresowania członków Sopockiej Inicjatywy Rozwojowej leżą procesy kształtowania autonomicznej tożsamości świadomych swoich praw obywateli. Jej działania są adresowane zarówno do mieszkańców, władz samorządowych, jak i do szerszej rzeszy odbiorców.

Działania⁴

„Podziel się ogrodem”

W roku 2009 właściciele przydomowych ogródków w Sopocie, którzy nie uprawiali ich z braku czasu lub z innego powodu, mogli użyć je ogrodnikom, którzy nie mają dostępu do ziemi w mieście, w zamian za część plonów lub kwiaty. Pomysł połączenia właścicieli ogrodów z osobami, które chciałyby uprawiać warzywa w mieście, zaczerpnięty został od mieszkańców Totnes w Wielkiej Brytanii. Zyskują właściciele, ogrodnicy – ochotnicy, a także estetyka miasta⁵.

„Demokracja to nie tylko wybory”

W roku 2010 rozpoczęto kampanię społeczną, skierowaną do mieszkańców Sopotu, która miała cel edukacyjny – wyjaśnianie zagadnień

¹ Zob. <http://www.sopockainicjatywa.org/o-nas/>.

² Kursywą wyróżniono cytaty pochodzące z wywiadu z Marcinem Gerwinem.

³ Jadwiga Koralewicz, Hanna Malewska-Peyre, *Człowiek człowiekowi człowiekiem: analiza wywiadów biograficznych działaczy społecznych w Polsce i we Francji*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 1998.

⁴ Opisy projektów pochodzą ze strony Sopockiej Inicjatywy Rozwojowej: <http://www.sopockainicjatywa.org/>.

⁵ Zob. <http://www.sopockainicjatywa.org/2009/02/26/podziel-sie-ogrodem/>.

związanych z demokracją. Miała się przyczynić do wzrostu świadomości mieszkańców, że na budżet miasta składają się ich własne składki, które można przeznaczyć na projekty dla wspólnego dobra, oraz wpłynąć na budowanie poczucia, że mieszkańcy mogą mieć wpływ na wybór celów, na które zostaną one przeznaczone.

Inicjatywa uchwałodawcza mieszkańców

Projekt był częścią większej kampanii „Demokracja to nie tylko wybory”. Zmiana regulaminu Rady Miasta stworzyła mieszkańcom Sopotu możliwość samodzielnego składania wniosków pod jej obrady. Przygotowany został szczegółowy poradnik użytkownika inicjatywy uchwałodawczej oraz wzór listy do zbierania podpisów⁶.

Regulamin konsultacji społecznych

Regulamin jest sposobem na usprawnienie demokracji w Sopocie tak, aby mieszkańcy mogli się wypowiadać w sprawach miasta i by kontrolerskie kwestie mogły być rozstrzygane w otwarty sposób. Regulamin określa sposób ogłaszania konsultacji społecznych, przeprowadzania ich, a także uzyskiwania opinii mieszkańców w danej sprawie. Dla ułatwienia mieszkańcom Sopotu zgłaszania projektów uchwał przygotowany został szczegółowy poradnik użytkownika inicjatywy uchwałodawczej⁷.

Budżet obywatelski

Trzeci krok kampanii „Demokracja to nie tylko wybory” miał na celu doprowadzenie do opracowania sposobu ustalania wydatków z budżetu miasta przy bezpośrednim udziale mieszkańców. Budżet obywatelski to główna propozycja dla Sopotu, która ma wspomóc aktywizację mieszkańców i rozwój lokalnej społeczności oraz umożliwić realizację projektów ekologicznych i społecznych⁸.

Sopot dla klimatu

Pomysł na miasto przyjazne dla klimatu, przy jednoczesnej poprawie jakości życia w Sopocie, obejmuje takie zagadnienia jak odnawialne źródła energii, zrównoważony transport, żywność przyjazną dla klimatu i współpracę rozwojową⁹.

Sposoby działania

Według Marcina Gerwina, Sopotcka Inicjatywa pełni rolę katalizatora i pomysłodawcy nowych idei, które można realizować w mieście. Twierdzi, że jego rola polega na „przepychaniu różnych rzeczy”, tłumaczeniu co można zrobić, spotykaniu się z radnymi, formułowaniu konkretnych rozwiązań i łączenie ich później z projektami uchwał, czuwanie nad tym, żeby zostały przyjęte.

Budżet obywatelski nie wziął się z tego, że był fajny pomysł, myśmy powiedzieli prezydentowi to może to zrobimy, a on powiedział, tak świetnie i zrobimy. Absolutnie nie, prezydent był przeciw, trzeba było kombinować, rozmawiać z radnymi, szukać sposobów jak to przeprowadzić.

Poziomy działania – mikro, mezo, makro

Sopotcka Inicjatywa od początku podejmowała działania na poziomie mikro. W związku z tym, że jej aktywność stała się znana wśród mieszkańców, zaczęli oni zgłaszać się ze sprawami interwencyjnymi. Zaangażowanie mieszkańców w działania na rzecz swojej społeczności najczęściej bierze swój początek z konfliktów o taką przestrzeń jak park, plac, dworzec itd. Tego typu sprawy wywołują poruszenie i wy-

zwalają zaangażowanie, które umożliwia spotkania, dyskusje toczone w większej grupie i podjęcie wspólnych działań.

Zawsze jednak w centrum zainteresowania uczestników Inicjatywy leżało także wywieranie wpływu na poziomie mezo, to znaczy dążenie do zmiany systemowej na poziomie lokalnym, choćby w postaci wprowadzenia nowych zasad konsultacji społecznych:

Nam chodziło o budowanie społecznej świadomości. Zaczęliśmy od Sopotu, żeby pokazywać, że pewne rzeczy można zrobić u nas lokalnie.

Zaskakująca okazała się zmiana kierunku myślenia założycieli Inicjatywy w stronę spraw ogólnopolskich. Nie była ona planowana, po prostu okazała się kolejną koniecznością:

Takich inicjatyw jest w Polsce więcej, nie tylko nieformalnych, ale też formalnych, które idą w tym samym kierunku, jest wspólna praca ogólnopolska, ponieważ stwierdziliśmy, że na poziomie lokalnym pewnych rzeczy nie przeszkodzimy.

Przekonani o potrzebie dokonania zmian prawnych, brali udział w pracach nad ustawą o wzmocnieniu udziału mieszkańców, składali propozycje dotyczące organizacji całego systemu samorządowego.

Współpraca i partnerstwo

Członkowie grupy od samego początku działali w partnerstwie, podejmując współpracę z różnymi organizacjami z Polski. Potrzeba zdobycia pieniędzy skłaniała do szukania partnera, z którym mogliby złożyć wniosek, żeby nie podlegać obowiązkowi prowadzenia dokumentacji księgowej.

Ma to swoje plusy, kiedy nie ma obciążenia formalnościami, ale też minusy, ponieważ osoby, które zajmują się podobną tematyką składają podobne wnioski, więc my jesteśmy wewnętrzną konkurencją i znalezienie takiego partnera nie jest łatwą sprawą.

Zyski i straty wynikające z braku instytucjonalizacji

Wcześniejsze doświadczenia Marcina Gerwina, związane z prowadzeniem fundacji, owocowało wiedzą, że papiery, księgowość, formalności nie są im potrzebne. Dzięki temu, że nie realizują żadnych projektów, które są objęte harmonogramami i sprawozdaniami, mogą działać skutecznie, bo po prostu robią to, co ich interesuje. Możliwe jest wówczas działanie *ad hoc*, jako odpowiedź na bieżące potrzeby:

Mieliśmy swobodę działania dzięki temu właśnie, że się nie zarejestrowaliśmy, nic nas nie obciążało, tylko to, że chcemy coś zrobić. Mieliśmy komfort, że nie wisi nam na głowie sprawozdanie, papiery i że nic nie musimy, możemy sobie z dnia na dzień powiedzieć, że odchodzimy. Nie ma presji na poszukiwanie grantów, nasze utrzymanie nie zależy od tego, nie musimy być grzeczni wobec prezydenta, grantodawców itd. Jeśli podejmiemy decyzję o instytucjonalizacji działalności to nie jako Sopotcka Inicjatywa. Myślałbym raczej o założeniu nowej organizacji, o profilu ogólnopolskim, w obszarze działalności ekologicznej. Myślałem o think tanku, ale to może iść w zupełnie inną stronę, w projektowanie ekologiczne.

Finansowanie

Jak twierdzi Marcin Gerwin, przez wszystkie lata działalności nie potrzebowali dużo pieniędzy, wydatki pokrywali z własnej kieszeni, byli bowiem na tyle skromni, że było ich na to stać.

Media

Informacje o działaniach Sopotckiej Inicjatywy Rozwojowej są systematycznie zamieszczane na stronach lokalnych mediów¹⁰ – współpraca z mediami jest elementem strategii działania grupy.

⁶ <http://www.sopockainicjatywa.org/wp-content/uploads/2010/03/Inicjatywa-poradnik.pdf>.

⁷ <http://www.sopockainicjatywa.org/wp-content/uploads/2010/07/regulamin-konsultacji-final.pdf>.

⁸ <http://www.sopockainicjatywa.org/tag/budzet/>.

⁹ <http://www.sopockainicjatywa.org/2009/11/14/sopot-dla-klimatu-prezentacja-projektu/>.

¹⁰ Zob. <http://sopot.naszemiasto.pl/tag/budzet-sopotu-2013.html>; <https://www.google.pl/#q=bud%C5%BCet+obywatelski+sopot&newwindow=>

Inicjatywa prowadzi stronę internetową (www.sopockainicjatywa.org), która jest źródłem informacji ideowych, naukowych, jak i tych praktycznych. Zawiera treści dotyczące całego okresu funkcjonowania inicjatywy, począwszy od roku 2008. Edukacja społeczna obejmuje różne formy, od bezpośrednich akcji informacyjnych, skierowanych do mieszkańców, poprzez akcje popularyzujące różne aspekty ekologicznego stylu życia oraz propagujące dobre światowe praktyki, po naukowe i ideologiczne analizy współczesnych trendów rozwojowych.

Wiele portali poświęconych rozwojowi dyskursu publicznego na temat demokracji¹¹ publikuje artykuły oraz relacje z działań Inicjatywy, która także tę drogę może wykorzystywać do propagowania idei budżetu obywatelskiego i innych działań na rzecz demokracji lokalnej i partycypacji.

Mechanizmy utożsamienia

Działalność Sopockiej Inicjatywy Rozwojowej obejmuje dwa wymiary zaangażowania obywatelskiego: poziomy i pionowy¹². Kreowanie zaangażowania poziomego poprzez lokalne działania umożliwiające mieszkańcom włączanie się w działalność społeczną ma budować społeczny kapitał i zaufanie. Rozwój tożsamości mieszkańców Sopotu jako pełnoprawnych aktywnych obywateli odbywa się poprzez pobudzenie ich zaangażowania w rozwiązywanie konkretnych problemów oraz edukację na temat demokracji lokalnej, z ciągle widocznym w tle rozwiązaniem w postaci budżetu obywatelskiego. Z drugiej strony, Sopocka Inicjatywa promuje i ukierunkowuje zaangażowanie pionowe poprzez wdrażanie w Sopocie rozwiązań prawnych zapewniających możliwość reprezentowania interesów społeczności, udział w rządzeniu i wpływ na decyzje.

Mechanizmy utożsamienia mieszkańców miasta oraz władz samorządowych z ideami partycypacji i praktykami demokratycznymi, których rozwój zaplanowano w kilkuletniej strategii działania, opierają się na systemie wyznawanych wartości i przekonaniach uczestników Sopockiej Inicjatywy:

Człowiek jest istotą społeczną i to ma wartość. Życie nie kończy się na rodzinie i na najbliższych przyjaciółach, jest coś w co warto zacząć wchodzić, i to nie powinno tak być, że taka aktywność jaką my robimy jest ewenementem, to powinien być po prostu standard. Wiadomo, że każdy ma swoje zainteresowania, że jeden może być animatorem kultury, a drugi animatorem sportu, bo go to interesuje, ale to jest ta działalność robiona bez pieniędzy, bo chcę, bo to jest ważne, bo to mnie interesuje – ja bym to widział jako standard, zaczynając od pań, które spotykają się, żeby malować, gotować, szydełkować, to jest tak samo ważne jak edukacja ekologiczna, jak i zajęcia sportowe, które mogą mieć wymiar integracji społecznej.

Perspektywy rozwoju inicjatyw społecznościowych

Według Marcina Gerwina inicjatywy lokalne będą miały sens, jeśli będzie można poprzez taką działalność osiągać realne efekty, a to zależy od możliwości współpracy z władzami miasta. Aby instytucje publiczne mogły realnie wspierać inicjatywy obywatelskie, a zaangażowanie mieszkańców przekładało się na konkretne rezultaty, muszą zostać stworzone możliwości współdecydowania:

1&start=30; <http://um.sopot.pl/eGmina/pl/cityzone/Aktualnosci/Wydarzenia/modules/events/1805.html>; <https://mac.gov.pl/aktualnosci/sopot-8-kryteriow-budzetu-obywatelskiego>; http://trojmiasto.gazeta.pl/trojmiasto/1,35636,16216101,Sopocki_Budzet_Obywatelski_bije_rekordy.html.

¹¹ Zob. Kultura Liberalna, <http://kulturaliberalna.pl/2014/02/11/budzenie-obywatelskim-sopocie/>; Krytyka Polityczna, <http://www.krytykapolityczna.pl/Serwissamorządowy/GerwinSopotmabudzetobywatelski/menuid-403.html>; Partycypacja Obywatelska, <http://partycypacjaobywatelska.pl/przyklad/budzet-obywatelski-w-sopocie/>.

¹² Steve Skinner, *Strengthening Communities: A Guide to Capacity Building for Communities and the Public Sector*, Community Development Foundation, London 2006.

Kiedy pojawi się w mieście nowa inicjatywa to będzie dobrze działała, jeżeli urząd miasta będzie partnerem. Jeżeli nie, to nic nie zdobędą, nic nie uzyskają, będzie to walenie głowy w mur.

Musi istnieć mechanizm współpracy z instytucjami, dzięki któremu nowe pomysły będą wprowadzane w życie. A zatem dalsza działalność inicjatyw społecznościowych zależy od przyszłych rozwiązań legislacyjnych, lokalnych i centralnych.

Marcin Gerwin i Maja Grabkowska planują przyszłe działania opierając się na analizie wyzwań stojących przed mieszkańcami Sopotu. Marzy im się panel obywatelski jako sposób prowadzenia konsultacji społecznych z losowo wybraną reprezentatywną grupą mieszkańców, który oznacza uczciwą i rzetelną dyskusję, w której uczestniczą zarówno eksperci, jak i obywatele. Jest to mechanizm przejrzysty, demokratyczny, pozwala uzyskać sensowny wynik i nie można nim manipulować.

Sposoby działania Sopockiej Inicjatywy Rozwojowej od momentu jej powstania podporządkowane były przemyślanej strategii, związanej z realizacją podstawowego celu, czyli „naprawianiem lokalnej demokracji”. Można w niej wyodrębnić następujące elementy:

- ✓ Instytucja społeczna to forum realizacji wartości i idei, co oznacza krytyczne podejście do rzeczywistości społecznej, analizowanie funkcjonowania lokalnej demokracji i świadomy wybór wartości. Działacze inicjatywy charakteryzuje określona, wybrana świadomość tożsamości, zarówno w zakresie wartości (ekologia, zrównoważony rozwój, lokalność), jak i formy organizacyjnej (inicjatywa niezinstytucjonalizowana).
- ✓ Inicjatywa jest konsekwencją autonomicznych i świadomych decyzji aktywnych obywateli oraz ich krytycznego podejścia zarówno do praktyki funkcjonowania lokalnej demokracji, jak i profesjonalizacji sformalizowanej odmiany trzeciego sektora.
- ✓ Wyraźne jest budowanie motywacji oddolnej, wpływającej z rzeczywistych potrzeb aktywnych grup i społeczności, nieskrępowanych formalnymi i profesjonalnymi aspektami działania instytucjonalnego. Motywacje społeczników z Sopockiej Inicjatywy Rozwojowej oraz kierunek ich działań zdecydowanie wypływają z chęci budowania obywatelstwa o charakterze wspólnotowym.
- ✓ Istotna jest umiejętność współpracy z innymi inicjatywami na terenie kraju, organizacjami trzeciego sektora oraz władzami samorządowymi, łączenie ludzi, inicjatyw i instytucji.
- ✓ Społecznicy z Sopotu poszukują inspiracji na zewnątrz, czerpią z wzorów innych krajów i twórczo je modyfikują.
- ✓ Szczególna wartość działań Sopockiej Inicjatywy powstaje z połączenia idei oddolnego samoorganizowania się obywateli z wiedzą i doświadczeniem w zakresie rozwoju lokalnego oraz umiejętnościami praktycznego wdrażania ekologicznych i demokratycznych rozwiązań na poziomie lokalnym.
- ✓ Uczestnicy dbają o rozpowszechnienie informacji o Inicjatywie poprzez staranne dokumentowanie swoich działań na stronie internetowej, obecność na kluczowych stronach organizacji zbliżonych światopoglądowo, obecność w lokalnych mediach.
- ✓ Społeczników Sopockiej Inicjatywy Rozwojowej cechuje wysoka profesjonalizacja działań, oparta na wiedzy i kompetencjach, przy zachowaniu oddolnej, niezinstytucjonalizowanej formy organizacyjnej.
- ✓ Innowacyjny i oryginalny pomysł grupy, dotyczący pierwszego w Polsce, zrealizowanego w skali miasta budżetu obywatelskiego, zaowocował rozpropagowaniem idei, która jest obecnie jednym z wiodących sposobów realizacji zarządzania partycypacyjnego w skali całego kraju.

Dorota Jaworska

Uniwersytet Gdański

Zakład Pedagogiki Społecznej

Miejsca społecznie aktywne

Małgorzata Krysa

Wstępem do przedstawienia miejsc ważnych dla wielu ludzi – miejsc aktywnych, integrujących społeczność – niech będą słowa Tomasza Szukdlarka: „Miejsca nie są nieruchome, wędrują w czasie, odsłaniając swe niezapomniane historie, czasem w przestrzeni, przenosząc się wraz z migrującymi mieszkańcami; czasem ich sens zmieniają przybysze. Miejsca nie są odizolowane. Stykają się ze sobą i ulokowane w nich znaki przekraczają granice”. Są to miejsca, w których dokonała się przemiana: z opuszczonych, starych budynków, niekiedy strasznych swoim wyglądem, w miejsca otwarte, przepełnione autentycznym zaangażowaniem i aktywnością.

Każde z nich zostało zdobyte i przekształcone wysiłkiem grupy ludzi chcących zmieniać otaczającą rzeczywistość. „Miejsca są znaczące, a każde znaczące – pisał Tomasz Szukdlarek – jest niebezpieczne. O miejsca toczy się walka, są okupowane, zawłaszczane. Można je i można nimi wygrać lub przegrać, znaczyć”¹. Opiszę trzy przypadki miejsc wygranych, znaczących wiele dla społeczności, które je tworzą. Centra społeczne, miejsca aktywności lokalnej, alternatywa wobec domów kultury, świetlica, przestrzeń działań twórczych... Różnie są nazywane te miejsca wybrane i znane w społeczności, istniejące w świadomości mieszkańców jako wspólne, „własne”, a nie niczyje, budzące poczucie współodpowiedzialności. Powinny być także ponadbranżowe, tworzone po to, by każdy mógł czuć się w nich „jak u siebie”². Czy w takim razie są identyczne?

Jak píše Maria Mendel, „(...) następujący w obecnych warunkach kulturowych wzrost roli miejsca, jako najbliższej człowiekowi sfery prywatnej i publicznej, jest sprawą natury ekonomicznej, politycznej i pedagogicznej. Tylko wiązanie tych perspektyw w każdego typu refleksji, mającej prowadzić do realnego wyrównania szans edukacyjnych i życiowych, może przynieść oczekiwane rezultaty”³. Takie miejsca jak Autonomiczne Centrum Społeczne Cicha 4 w Lublinie, Młyn Zabierzów pod Krakowem oraz Dworzec Rzeczjasna w Ostródzie, mimo podobnej funkcji integrującej społeczność, różnią się od siebie nie tylko pod względem charakteru przestrzeni, ale także sposobów finansowania, stosunku do instytucjonalizacji działań, relacji z otoczeniem oraz wartości, które ze sobą noszą, bo „najbliższe nam fragmenty rzeczywistości budują nas najbardziej”⁴.

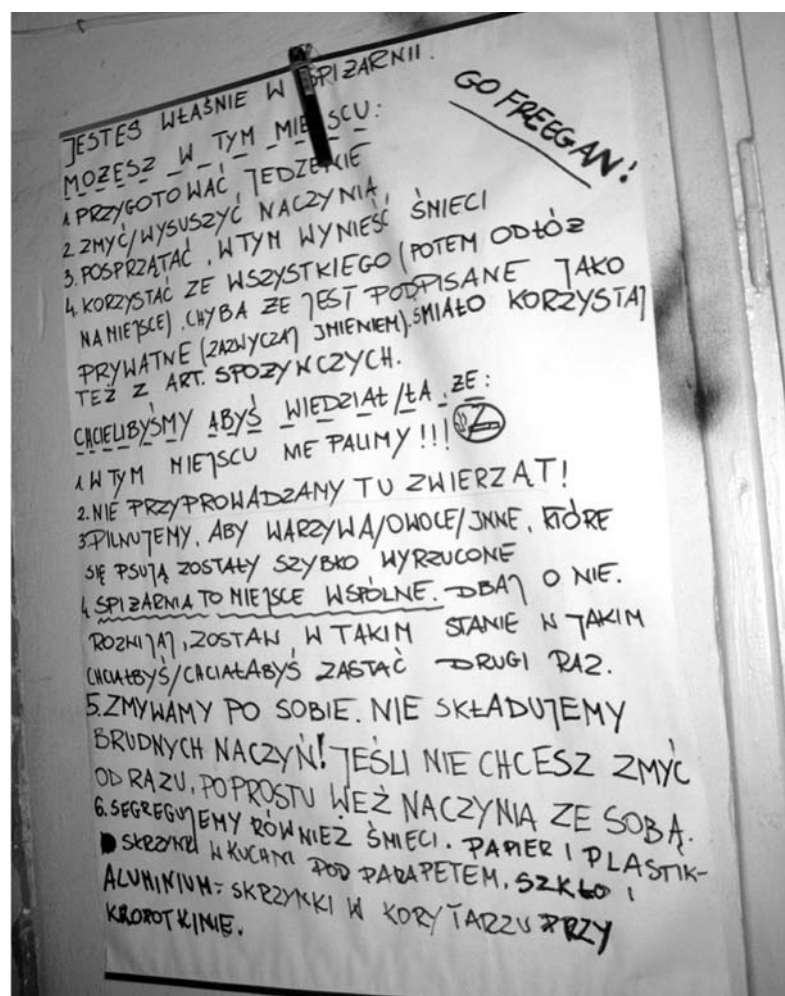
Case study – ACS Cicha 4

Funkcjonowanie Autonomicznego Centrum Społecznego Cicha 4 w Lublinie opierało się na zasadzie DIY (*Do It Yourself*) – idei promującej samodzielne wykonywanie pewnych zadań. W przypadku tego Miejsca oznaczało to finansowanie i realizację remontu użyczonych

kamienicy, opłacanie mediów, kolektywne zarządzanie, współorganizowanie inicjatyw. Członkowie społeczności Cichej 4 utożsamiali się z takimi wartościami jak wolność, niezależność od systemu, tolerancja, zdrowy, ekologiczny styl życia, unikanie przemocy w stosunku do zwierząt, współpraca, szacunek, dobre relacje z innymi.

Ten rodzaj ideologii obecny był w przestrzeni ACS – zabytkowej kamienicy z początku XX wieku, oddanej przez właściciela do użytkowania w formie działań społecznych. Budynek był nieremontowany, a dzięki opowieści Michała Wolnego, osoby najbardziej zaangażowanej w tworzenie Autonomicznego Centrum Społecznego, poznajemy jego historię:

W trakcie, kiedy ten remont już był zatwierdzony i właściwie się rozpoczął, zresztą w środku widać początki tego remontu, ten budynek jest taki trochę rozgrzebany, są wyprute wszystkie wewnętrzne drzwi i okna... Remont został przerwany w 2006



Plakat we wspólnej kuchni, źródło: archiwum własne autorki

¹ *Pedagogika miejsca*, (red.) Maria Mendel, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji TWP, Wrocław 2006, s. 10.

² Ula Grzęda, *Model aktywności społecznej*, w: *Aktywne społeczności. Zmiana społeczna. Katalog praktyk*, Stowarzyszenie CAL, http://www.gdk.goleniow.pl/images/pobieralnia/CAL-Katalog_Dobrych_Praktyk.pdf, dostęp: 27 maja 2015 roku.

³ Maria Mendel, *Pedagogika miejsca i animacja na miejsce wrażliwa*, w: (red.) eadem, *Pedagogika miejsca*, op. cit., s. 34.

⁴ Ibidem, s. 21.



Sala kinowa przed seansem, źródło: archiwum własne autorki

bądź 2007 roku, ponieważ odnaleźli się spadkobiercy, którzy rościli sobie prawa nawet nie do kamienicy, ale do części gruntu pod nią, więc sytuacja prawna okazała się być nieuregulowana, więc właściciel ten remont przerwał.

Michał Wolny „walczył” o to porzucone miejsce:

Od 2009 roku ja trochę męczyłem go o to, by... przez pełnomocniczkę, bo tego właściciela w Lublinie nie ma, męczyłem, żeby ten właściciel przekazał nam nieodpłatnie ten obiekt na użytkowanie. I przez długi czas była odmowna odpowiedź, aż w końcu w lipcu zeszłego roku [2013 – M.K.] właściciel się zgodził.

Autonomiczne Centrum Społeczne Cicha 4 funkcjonowało od września 2013 roku do lutego 2015 roku, ponieważ miejsce – kamienica – zostało sprzedane.

Wartości wyznawane przez członków społeczności ASC Cicha 4 przyświecały nie tylko działaniom, które podejmowali, ich przejawy widoczne były także w samej przestrzeni. Remont, realizowany wspólnymi siłami przez grupę młodych ludzi, miał na celu przywrócenie wartości użytkowej kamienicy dzięki wykorzystaniu materiałów, mebli i sprzętu „z odzysku”. Na ścianach znalazły się hasła, slogany, plakaty wyrażające wspólnie wyznawaną ideologię.

W ramach Autonomicznego Centrum Społecznego Cicha 4 w Lublinie działało kilkanaście grup, zarówno nieformalnych, jak i zinstytucjonalizowanych – w różne inicjatywy zaangażowało się łącznie kilkadziesiąt osób. Michał Wolny tak podsumowuje ich aktywność:

Staramy się robić różne rzeczy, bez takiego wsparcia czy instytucjonalnego czy finansowego, na ile nasz czas na to pozwala, bo tutaj większość osób uczy się albo pracuje, musi się utrzymać, bo wiadomo, tutaj pieniędzy nie ma żadnych, to jest pasja, hobby.

Na Cichej 4 swoje miejsce znalazły między innymi: Jedzenie Zamiast Bomb – nieformalna inicjatywa na rzecz pokoju i sprawiedliwości społecznej, organizująca akcję rozdawania wegańskich i wegetariańskich posiłków osobom potrzebującym; Fantasy Crew – grupa związana z szeroko pojętą tematyką fantastyki; Brain Damage Gallery – grupa zajmująca się sztuką ulicy, graffiti; No Logo – otwarty kolektyw anarcho-pozytywistyczny, realizujący działania związane z tworzeniem społeczności i samoorganizacją, na przykład w nieformalnych centrach społecznych, squatach; Federacja Anarchistyczna Lublin; Queerowe Ambulatorium – działacze ruchu LGBT (*Lesbian, Gay, Bisexual, Transgender*); CrossRoad – grupa artystyczna; Lubelska Grupa VIVY! – lokalna grupa fundacji Viva! Akcja dla zwierząt, zajmująca się działalnością społeczno-informacyjną na rzecz zwierząt.

Podejmowane inicjatywy skierowane były, z jednej strony, do osób zainteresowanych działaniami konkretnej grupy, jak choćby wykłady dotyczące freeganizmu (idei, ruchu dotyczącego antykonsumpcyjnego stylu życia, obejmującego m.in. poszukiwanie i prośby o żyw-



Pierwsze urodziny ASC Cicha 4, źródło: https://www.facebook.com/cicha4/photos_stream, zgoda na użycie

ność przeznaczoną do wyrzucenia, na przykład w hipermarketach, na giełdach rolnych), projekcje filmów, spotkania dyskusyjne. Z drugiej zaś strony, otwierały się na lokalną społeczność – zorganizowano Niedzielną Piknik Sąsiedzki, Piknik na Cichej (dwukrotnie), Urodziny na Cichej (zdjęcie po prawej). Tak opowiada o tym Michał Wolny:

Staramy się tak z sąsiadami, bardziej współpracujemy niż robimy coś dla nich, tutaj z Panią Wandzią z Cichej, z takim małżeństwem młodym... od czasu do czasu staramy się zapraszać sąsiadów na wydarzenia. Taki jest pozytywny odbiór.

Jeśli chodzi o relacje z instytucjami, Autonomiczne Centrum Społeczne Cicha 4 było całkowicie niezależne od władz. Jedna z osób zaangażowanych powiedziała:

Nikt nie wie, że tutaj się coś dzieje, nie ma żadnych relacji z instytucjami publicznymi... Jedyne co, to konserwator może mieć coś do tego, bo to kamienica zabytkowa i nie można psuć elewacji...

Ważną dla członków kolektywu kwestią był brak konieczności formalizacji działań i niezależności od zewnętrznego finansowania. Opłaty za budynek, media i koszty remontu pokrywane były ze środków własnych osób należących do społeczności. Michał Wolny podkreśla:

Tak generalnie jest tych osób około 70 inicjatywnych, które tutaj działają... Społeczność my to nazywamy. Społecznością są osoby, które decydują i biorą odpowiedzialność za miejsce, czyli opłacają składki, bo mamy coś takiego, żeby zbierać fundusz remontowy, przychodzą na spotkania, interesują się tym, są zaangażowane w miejsce, to bardzo wyraźnie widać, że to jest społeczność.

Kształtowaniem reguł zarządzania kooperatywnego w społeczności Cichej 4 zajmowali się zaproszeni edukatorzy/animatoryzy – między innymi członkowie anarchistycznego kolektywu No Logo. Jedną z jego członkiń, Natasza, w ten sposób wyjaśnia swoją rolę:

Mamy pewne skille, na przykład tworzenie społeczności, tworzenie pewnych zasad, wspieranie społeczności, żeby rozwijała się... Wdrażanie i wspieranie, budowanie społeczności niezależnych od systemu. Tym się chwalimy, że nie bierzemy od miasta, miasto nas nie finansuje, my sami próbujemy wypracowywać sposoby komunikacji, rozwiązywania konfliktów.

Na Cichej 4 obecne były także inne osoby, od których członkowie społeczności uczyli się wspólnego – niezależnego od systemu – działania.

Podsumowując, warto podkreślić, że wyróżniającą cechą Autonomicznego Centrum Społecznego Cicha 4 był brak hierarchii i poziome relacje, mimo tego, że w tworzenie tego miejsca zaangażowało się wiele osób. Decyzje dotyczące wizji i misji, działań, relacji z otoczeniem, podejmowane były w sposób całkowicie demokratyczny w czasie spotkań społeczności. Podążając za ideą „zrób to sam”, Centrum Społeczne było niezależne od władz miasta, instytucji publicznych, nie miało też zewnętrznych sponsorów. Jego działanie oparte było na konkretnych wartościach i ideologii, wdrażanych przez swoistych edukatorów/animatorów.

Case study – Młyn Zabierzów

„Przestrzeń działań twórczych, miejsce spotkań, warsztatów i świetlica w jednym”⁵ – tymi słowami opisane jest Miejsce położone niedaleko Krakowa, przy rzece Rudawie. Młyn ma dwóch prywatnych właścicieli. Jak mówi Paweł, jeden z nich:

Ja z Tomkiem kupiliśmy ten budynek jakieś kilkanaście lat temu, no i on tak stał i praktycznie niszczał, nic się nie działo.

Jednak wiosną 2013 roku pusty, nieużywany budynek stał się przestrzenią oddolnych, nieformalnych działań społeczno-kulturalnych, miejscem, które „nosi w sobie olbrzymi potencjał, by stać się kulturalnym sercem lokalnej społeczności, a także prawdziwie wartościowym miejscem spotkań, integracji oraz wspólnych, realnych działań twórczych i edukacyjnych”⁶.



Jedno z pomieszczeń w Młynie Zabierzów,

źródło: https://www.facebook.com/Zabierzow/photos_stream, zgoda na użycie

Inspiracją do tworzenia miejsca dla społeczności w budynku młyna była wystawa artystyczna studentów ASP. W relacji zamieszczonej na lokalnym portalu informacyjnym można przeczytać: „Kilka dni temu przekonał się, że szara ruina może być wspaniałym miejscem do prezentacji sztuki. 14 kwietnia w zabierzowskim starym młynie odbył się wernisaż wystawy zatytułowanej SQUAT. Squat jako opuszczony budynek to miejsce, które oprócz zaspokajania potrzeby posiadania schronienia często staje się początkiem nowej kultury lub subkultury”⁷. Tak też się stało – od 2013 roku Młyn jest przestrzenią realizacji działań artystycznych, miejscem ekspozycji, prób, warsztatów, otwartym dla wszystkich, którzy chcą podejmować własne inicjatywy, rozwijać zainteresowania, wymieniać umiejętności. Stanowi propozycję komplementarną wobec lokalnych domów kultury, oferując raczej podejście oparte na współpracy, a nie rywalizacji. Jest też miejscem *co-workingu* (wspólnego miejsca pracy) oraz pełni rolę aktywizującą kulturalnie społeczność gminy Zabierzów. Jeden z właścicieli Młyna deklaruje:

Chcemy po prostu z ludźmi działać, chcemy z nimi wspólnie tę przestrzeń zagospodarowywać... Każdy, kto ma jakiś pomysł, może przyjść do nas, zaproponować, co chce stworzyć i bardzo często tak się dzieje, że ludzie się też gdzieś z zewnątrz pojawiają, którzy chcieliby wykorzystać ją pod jakieś warsztaty, pod jakieś zajęcia.

Jak każde miejsce, i Młyn ma swój charakter, także dzięki kultywowanym przez jego społeczność wartościom. Na stronie internetowej czytamy: „Podłożem całego przedsięwzięcia stała się fascynacja ideami i realizacjami popularnych w świecie, a także coraz bardziej w Polsce, »oddolnych« projektów społecznościowych promujących technologie budownictwa naturalnego i kształtowania wrażliwego ekologicznie zrównoważonego środowiska zabudowanego. (...) »Wodą dla młyna« ma stać się bogaty i wszechstronny program kulturalny angażujący w jego funkcjonowanie zarówno związanych z procesem jego wskrzeszania twórców, jak również mieszkańców Zabierzowa”⁸. Promowane są działania artystyczne, animacyjne, edukacyjne, związane z dziedzictwem kulturowym, sztuką ludową, rozwojem osobistym, prawami człowieka, ekologią, budownictwem naturalnym, alternatywnymi źródłami energii, a nade wszystko budowaniem zintegrowanych społeczności lokalnych, wyznających wspólne wartości.

Niektóre wydarzenia organizowane przez grupę „Młynarzy” mają charakter otwarty, są dostępne bezpłatnie dla każdego. Należą do nich

⁵ Zob. <http://www.mlynzabierzow.pl/>, dostęp: 29 maja 2015 roku.

⁶ Zob. <http://www.mlynzabierzow.pl/o-nas>, dostęp: 29 maja 2015 roku.

⁷ Zob. <http://zabierzow.org.pl/2012/04/19/wystawa-squat-stary-mlyn-zabierzow/>, dostęp: 29 maja 2015 roku.

⁸ Zob. <http://mlynzabierzow.pl/o-nas>, dostęp: 29 maja 2015 roku.



Miejsce co-workingu i relaksu w Młynie,
źródło: https://www.facebook.com/Zabierzow/photos_stream, zgoda na użycie

na przykład pikniki, majówki, wspólne gotowanie, inicjatywa „Młyn otwarty dla dzieci”, integracyjne weekendy, kiermasze, remonty budynku. Z drugiej strony, odbywają się tu także rozmaite warsztaty, w których udział jest wprawdzie płatny, jednak organizatorzy pobierają niewielkie kwoty, potrzebne na pokrycie kosztów organizacyjnych, zakup materiałów i wynagrodzenie osoby prowadzącej zajęcia. Na przykład warsztaty tworzenia ogrodu warzywnego kosztowały 30 zł, przy czym opłata mogła być wniesiona także w innej formie – na przykład w postaci materiałów czy na rzecz samego Młyna.

Spółeczność Młyna jest otwarta na współpracę z różnymi podmiotami, zarówno z gminą, jak i innymi organizacjami formalnymi i nieformalnymi. Współwłaściciel Młyna wyjaśnia:

Z gminą też wspólnie akcje mieliśmy – dni Zabierzowa czy innego rodzaju, na portalu gminnym też te wydarzenia się pojawiają. Na pierwszych urodzinach Młyna pojawiła się pani wójt, osoby z działu promocji, więc też mogły zobaczyć, poznać, co chcemy w Młynie robić, tworzyć. I bardzo pozytywnie właśnie.

W maju bieżącego roku osoby skupione wokół Młyna pozyskały 3 tys. złotych z grantu Fundacji Sendzimira i 2 tys. złotych z grantu gminy Zabierzów na montaż pierwszej w powiecie samoobsługowej stacji dla rowerów oraz na organizację rajdu i pikniku dla cyklistów. W Młynie swoje miejsce znalazły Uniwersytet dla Dzieci, pracownia rękodzieła i SLOT Kraków (lokalny oddział Stowarzyszenia Lokalnych Ośrodków Twórczych), a w niedalekiej przyszłości odbywać się w nim będą warsztaty jogi. Budynek można także wynajmować na prywatne imprezy, na przykład wesela czy urodziny.

Wokół Młyna zgromadzonych jest kilkadziesiąt osób, ponad 20 najbardziej zaangażowanych tworzy grupę „Młynarzy” – osób decyzyjnych, opłacających składki na media i podstawowe utrzymanie budynku. Potwierdza to wypowiedź jednego ze współwłaścicieli:

(...) powstała 26-osobowa grupa Młynarzy... zdawaliśmy sobie z tego sprawę, że mamy jakieś koszty utrzymania budynku i ta grupa zadeklarowała się, że będziemy wspólnie młyn utrzymywać.

Decyzje dotyczące obiektu, remontów, prowadzonych działań, podejmowane są przez „Młynarzy” wspólnie.

Jest cały czas kontakt z grupą, nie ma tak, że my po prostu coś wymyślamy i działamy, tylko zwykle konsultujemy to z grupą i chcemy wspólne jakieś pomysły realizować.

Co ciekawe, do grupy należą nie tylko osoby związane z Młynem terytorialnie, czyli pochodzące z Zabierzowa, Krakowa czy okolic, ale także ideologicznie – jednym z „Młynarzy” jest osoba animująca także społeczność Autonomicznego Centrum Społecznego Cicha 4.

Młyn Zabierzów stanowi przykład miejsca otwartego na społeczność, tworzonego oddolnie, siłami osób aktywnych, artystów, we współpracy z gminą oraz innymi grupami nieformalnymi i organizacjami trzeciego sektora. Istotne jest tu zaangażowanie właścicieli pozwalających na wykorzystywanie obiektu na działania społeczne oraz otwartość na inicjatywy kooperatywne, podejmowane przez grupy. Podstawą działania Młyna Zabierzów jest ideologia związana ze zdrowym stylem życia, ekologią, naturalnym byciem człowieka w środowisku.

Case study – Dworzec RzeczJasna

Kolejne opisywane miejsce, otwarte na działania lokalnej społeczności, to zrewitalizowany dworzec w Ostródzie. W budynku dworca, oprócz części przeznaczonej na obsługę ruchu kolejowego, znajduje się przestrzeń zarządzana przez Stowarzyszenie RzeczJasna, gdzie od godziny 16 do późnego wieczora odbywają się spotkania, warsztaty, wernisaże, szkolenia. Jak to się stało, że dworzec stał się centrum społecznym?



Przestrzeń Młyna w czasie zajęć dla dzieci,
źródło: https://www.facebook.com/Zabierzow/photos_stream, zgoda na użycie

W 2014 roku Stowarzyszenie złożyło miastu ofertę na realizację zadania publicznego polegającego na zagospodarowaniu działaniami animacyjnymi dla lokalnej społeczności części zrewitalizowanego dworca⁹. Od października 2014 roku w części budynku prowadzone są działania kulturalno-edukacyjne, organizowane przez Stowarzyszenie oraz grupy nieformalne i wolontariuszy. To przykład realizowania koncepcji „przestrzeń za pomysł”, sprawdzonej w innych centrach społecznościowych, zarówno formalnych, jak i nieformalnych. Przypadek Dworca w Ostródzie jest o tyle ciekawy, że ma tu miejsce proces tworzenia centrum społecznościowego, nowej jakości działań społecznych dzięki łączeniu zaangażowania instytucjonalnego – stowarzyszenia oraz nieformalnych aktywistów, społeczników.

„Dworzec” w rozumieniu centrum społecznościowego miał być miejscem rozwijania lokalnej aktywności i wspierania jej poprzez szkolenia, doradztwo prowadzone przez Stowarzyszenie oraz działania podejmowane wspólnie z innymi organizacjami pozarządowymi i grupami nieformalnymi oraz wolontariuszami. Na Dworcu kontynuowany jest projekt Akademii Lokalnych Liderów, planowane było również uruchomienie inkubatora NGO – formy wsparcia w zakresie rejestracji, prowadzenia i finansowania młodych organizacji pozarządowych.

Osobą, która codziennie od godziny 16, a także w weekendy, koordynuje działania na Dworcu jest Marta, jako jedyna zatrudniona w Stowarzyszeniu. Opowiada historię Dworca ze swojej perspektywy:

Dworzec wcześniej był po prostu dworcem. Pamiętam jeszcze z lat dzieciństwa swojego, że tutaj była poczekalnia i bufet, w tych pomieszczeniach, w których teraz rezydujemy. Potem nic nie było oprócz tego, że kasa była czynna i pociągi przyjeżdżały i odjeżdżały. Potem gmina dostała środki z Unii Europejskiej na rewitalizację tego budynku. Odnowiony został całkowicie. I niestety już po odnowieniu budynku, dopiero zaczęli szukać ludzi, którzy chcieliby ten budynek wziąć w opiekę. Został rozpisany konkurs – projekt na to, kto ma tutaj to wziąć, co ma się dziać. Było w umowie z tymi funduszami unijnymi zapisane, że to ma być miejsce społeczno-kulturalne przede wszystkim. Miejsce dla ludzi, którzy nie mają co ze sobą zrobić. No i myśmy złożyli swoją ofertę.

Obecnie w używanej części budynku dworca przestrzeń jest współdzielona przez OHP oraz Stowarzyszenie RzeczJasna, które od godziny 16 prowadzi swoje działania animacyjne. Jak mówi Marta:

My chcemy, oprócz tego, że robić tam różne rzeczy dla dzieci i młodzieży, chcemy również dać ofertę dla tych ludzi, którzy nie znajdują w Ostródzie żadnych rzeczy, które mogliby robić... Chcemy stworzyć miejsce dla ludzi, którzy nie mają gdzie się podziać, dla matek z dziećmi, które chciałyby posiedzieć i porozmawiać.

Zgodnie z tymi założeniami, na terenie Dworca cyklicznie odbywają się warsztaty, między innymi z modelarstwa, filcowania, plastyczne, ceramiczne. Ponadto, organizowane są punkty porad prawnych, zajęcia taneczne Dancehall, spotkania z filozofią, spotkania przy grach planszowych. Warsztaty prowadzone przez mistrzów (modelarstwa, tańca, malarstwa, filcowania, prawa, filozofii) są skierowane do osób w różnym wieku, nie są dedykowane żadnej specyficznej grupie. Większość działań realizowanych w ostródzkim centrum społecznościowym odbywa się nakładem pracy członków stowarzyszenia oraz wolontariuszy. Realizowane pomysły, warsztaty, wydarzenia są bezpłatne, pełnią funkcję integrującą lokalną społeczność, stanowią też przykład współpracy stowarzyszenia, czyli grupy zinstytucjonalizowanej, z grupami nieformalnymi i lokalnymi aktywistami. Na stronie internetowej Stowarzyszenia można odczytać komunikat: „Udział w zajęciach jest bezpłatny – WSZYSCY zrzucamy się jedynie na pokrycie kosztów mediów, materiałów, kawy i herbaty. Pamiętajcie, że RzeczJasna nie otrzymuje na prowadzenie tej działalności dotacji z budżetu samorządu i naszą działalność finansujemy sami ze składek,

grantów i zbiorów publicznych i ofiarności naszych sympatyków. Nasi wspaniali prowadzący zajęcia Mistrzowie to wolontariusze”¹⁰.

Oprócz tego, Stowarzyszenie realizuje projekty finansowane z zewnętrznych środków. Przykładem jest choćby kampania „Zobacz. Wysłuchaj. Zaufaj” – ogólnowojewódzka akcja społeczna dotycząca problemów, z jakimi boryka się młodzież, realizowana jako część Programu Rewitalizacji Społecznej „Przystanek BezTroski”, współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego¹¹ lub projekt „Mamy Głos”, skierowany do młodzieży, współfinansowany z funduszy Europejskiego Obszaru Gospodarczego (EOG) w ramach programu Obywatele dla Demokracji. Warto podkreślić, że tego rodzaju działania realizowane są między innymi także w przestrzeni Dworca.

Stowarzyszenie RzeczJasna jest otwarte zarówno na mieszkańców Ostródy, jak i lokalne instytucje. W listopadzie 2014 roku podpisany został list intencyjny w sprawie zawiązania partnerstwa instytucji z różnych sektorów w celu zintegrowania wiedzy, pracy i kapitału dla realizacji praktycznych działań na rzecz rozwoju społeczności lokalnej i wspólnego dążenia do budowania miasta przyjaznego mieszkańcom¹². To pierwsze międzysektorowe partnerstwo w Ostródzie, obejmujące zarówno instytucje publiczne, jak i organizacje pozarządowe i podmioty gospodarcze. Założeniem partnerstwa jest zaprojektowanie i podjęcie wspólnych, wielowymiarowych, skoordynowanych, skoncentrowanych tematycznie i terytorialnie działań w celu poprawy funkcjonowania miasta w sferze społecznej, gospodarczej, kulturowej oraz rewitalizacji przestrzennej i społecznej, a przede wszystkim podniesienia jakości życia mieszkańców Ostródy. Pierwszym wspólnym działaniem zrealizowanym przez partnerstwo była organizacja wydarzenia „Wiosna na Dworcu”, mającego na celu budowanie wspólnoty terytorialnej mieszkańców okolic Dworca, z ulicy Słowackiego. Społeczność Szkoły Podstawowej nr 2, Gimnazjum nr 2 oraz członkowie i członkinie takich instytucji jak Środowiskowy Dom Samopomocy Bratek, Młodzieżowe Centra Kariery OHP, Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej, Stowarzyszenie RzeczJasna, przy wsparciu Urzędu Miasta oraz osób z Zespołu Szkół Rolniczych w Ostródzie, przygotowali imprezę integrującą lokalną społeczność. Tematem przewodnim wydarzenia było tworzenie re-cyklingowych, wielkanocnych ozdób świątecznych przez dzieci z okolicznych domów. W akcji wzięło udział ponad 40 osób. Partnerstwo będzie się rozwijać i poszerzać swoje działania dzięki środkom finansowym uzyskanym z Funduszu Inicjatyw Obywatelskich.

Warto zwrócić uwagę na samą przestrzeń Dworca i porównać ją z wcześniej przedstawionymi miejscami społecznymi – Dworzec RzeczJasna, w przeciwieństwie do opisywanych wyżej Autonomicznego Centrum Społecznego Cicha 4 oraz Młyna Zabierzów, jest miejscem wyremontowanym, w całości odnowionym, neutralnym, bez znaków użytkowania. Kiedy wkracza się w tę przestrzeń, nie do końca wiadomo czemu ona służy ani do kogo należy. Być może wpływa na to zewnętrzny zakaz ingerencji w substancję dworca, a może jest to centrum społeczne bez wewnętrznej, silnej ideologii. Członkowie Stowarzyszenia tak o sobie piszą: „Ustaliliśmy mniej więcej, co nas interesuje. Oczywiście z dala od polityki, ale blisko społeczeństwa i jego najogólniej pojętych potrzeb, czyli działania pro publico bono. Interesuje nas praca u podstaw, jak u Żeromskiego;) Żmudna, czasami niewdzięczna, mało spektakularna, ale w perspektywie czasu dająca najlepsze efekty. Uważamy, że jeśli System jest wadliwy, to pojawia się potrzeba i miejsce na oddolne działania, na spontaniczne organizowanie się. Jesteśmy ludźmi z różnych bajek. Obszarów, które potrzebują naprawy lub wsparcia jest wiele, ale od czegoś trzeba zacząć, nabrać doświadczenia i pewności siebie. Można albo narzekać, albo ujarzmiać i oswajać rzeczywistość. Trzeba próbować zmieniać świadomość, ale nie poprzez moralizowanie, tylko poprzez pozytyw-

¹⁰ Zob. <http://www.simrzcjasna.pl/#!dworzec/cnsw>, dostęp: 20 maja 2015 roku.

¹¹ Ibidem.

¹² Zob. <http://www.simrzcjasna.pl/#!partnerstwo/cibw>, dostęp: 20 maja 2015 roku.

⁹ Zob. <http://www.ngo.pl/x/1004934>.



„Wiosna na dworcu”, źródło: <https://www.facebook.com/simrzeczjasna/photos/>, zgoda na użycie

ne i konstruktywne działania. Chcemy też wyciągnąć z domu tych wszystkich, którzy coś tworzą, ale »produkty« swoich działań chowają do szuflady. Wyznajemy zasadę, że prawda obroni się sama. Mamy czyste intencje, o których będą świadczyć nasze czyny»¹³.

W tej deklaracji wyraźnie wybrzmiewa chęć działania, zmiany świata, także własną pracą. W przypadku Stowarzyszenia RzeczJasna i prowadzonego przez nie Dworca – centrum społecznego, ta zmiana dokonuje

się w świecie i w ludziach dzięki współpracy z sąsiadami, aktywistami, grupami nieformalnymi oraz instytucjami publicznymi i prywatnymi.

Opisane miejsca aktywne społecznie łączy wiele podobieństw: integracja społeczności, podejmowanie działań artystycznych, otwartość. Każde z nich zmienia ludzi, którzy w nim przebywają. Jednak w kilku wymiarach – politycznym, ekonomicznym i pedagogicznym – miejsca te różnią się od siebie. Autonomiczne Centrum Społeczne Cicha 4 było całkowicie niezależne od władz miasta, instytucji publicznych, utrzymywało się nakładem pracy i środków członków kolektywu. Można powiedzieć, że istniało na obrzeżach systemu. Taka była też jego ideologia – oparta na wolności, samodzielności, ale też anarchii. Niezależnym, otwartym na społeczność miejscem jest też Młyn Zabierzów. Obiekt ma prywatnych właścicieli, utrzymanie miejsca spoczywa na barkach osób zaangażowanych. Jednak społeczność »Młynarzy« jest otwarta na współpracę z instytucjami publicznymi (gminą) i pozyskiwanie grantów. Młyn jako miejsce pomaga jego rezydentom kształtować postawy proekologiczne, bliskości z naturą, ale także promuje kulturę i sztukę. Działania artystyczne podejmowane są także przez Stowarzyszenie RzeczJasna na terenie zrewitalizowanego dworca, w przestrzeni, którą miasto oddało w użytkowanie działaczom społecznym. Inicjatywy realizowane są na Dworcu dzięki zaangażowaniu członków stowarzyszenia oraz wolontariuszy, są skierowane do wszystkich – dzieci, młodzieży, matek z dziećmi, seniorów, niezależnie od wyznawanych wartości.

Małgorzata Krysa

Stowarzyszenie Wspierania Aktywności Lokalnej CAL



Zajęcia z Mistrzami, źródło: https://www.facebook.com/simrzeczjasna/photos_stream, zgoda na użycie

¹³ Zob. https://www.facebook.com/simrzeczjasna/info?tab=page_info, dostęp: 29 maja 2015 roku.

Grupa VIDOK – efemeryczna świetlica sąsiedzka i dzieci z ulicy Rzeźnickiej

0 animacji społecznej z perspektywy działalności niesformalizowanej

Marcin Boryczko

Wstęp

NiefORMALNA grupa sąsiedzka VIDOK zajmuje się animowaniem środowiskowym dzieci ulicy, które większość swojego czasu tam właśnie spędzają. Siedzibą grupy jest mieszkanie 25-letniej Weroniki, która jest studentką grafiki w Akademii Sztuk Pięknych oraz 37-letniego Dominika, który zawodowo zajmuje się realizowaniem warsztatów plastycznych dla dzieci. Niniejszy tekst – z uwagi na efemeryczny charakter grupy, wynikający z braku chęci i możliwości sformalizowania jej działalności – powstał głównie w oparciu o dane wywołane, uzyskane dzięki wywiadowi narracyjnym¹. Za członka VIDOK-u można też uznać córkę Weroniki, Nadię, która jest swego rodzaju „magnesem” przyciągającym do swojego mieszkania dzieci z podwórka. Lokalizacja siedziby grupy oddaje specyfikę współczesnych miast, w których dochodzi do zmieszania przestrzeni biedy, wykluczenia społecznego oraz bogactwa i przepychu. Ulica Rzeźnicka położona jest blisko historycznej części Starego Miasta. Mimo tego jest to miejsce zaniedbane i zamieszkanе przez ludzi trafiających tu m.in. za niepłacenie czynszów. To również skupisko mieszkań komunalnych, kontrastujących ze znajdującym się po przeciwnej stronie ulicy Urzędem Skarbowym, zbudowanym z marmuru i pleksiglasu. Ilustracją treści jest materiał wizualny stanowiący dokumentację działalności grupy.

Nazwa grupy jest bardzo prowizoryczna, a Weronika zauważa: *ViD i OK. Weronika i Dominik są OK. Ma to też drugie dno: działania, które dają lepszy widok na przyszłość dla tych dzieci. To jest takie perspektywiczne.*

Twór ten nazwałem efemeryczną świetlicą sąsiedzka, ponieważ działała ona wtedy, kiedy zachodzi taka potrzeba. Innymi słowy, reaguje na potrzebę zgłaszaną przez dzieci z podwórka. Grupa VIDOK jest młodą inicjatywą, odpowiadającą na konkretną sytuację i określone potrzeby. Jednak warto zwrócić uwagę, iż formy podejmowanej przez nią aktywności mają bardzo inspirujący i ciekawy charakter. Wydaje się, że tego typu efemeryczna świetlica sąsiedzka spełnia specyficzne zadania, którym nie sprostałaby analogiczna, sformalizowana instytucja.

Praca z dziećmi

Praca ta, zdaniem Dominika, wymaga wiele umiejętności i nie należy do zajęć łatwych. Tym bardziej, że są to dzieci, które sprawiają tzw. problemy wychowawcze:

Na początku miałem duże problemy, żeby ogarnąć dzieciaki i coś z tym zrobić i żeby to miało sens. To były trudne dzieci. To było wpadnięcie w ścianę, zderzenie się z trudną materią. Okazało się, że po włożeniu pracy zaczęło to przynosić efekty.

Okazuje się, że głównym motorem działania i zaangażowania jest zmiana – świata, rzeczywistości – dzięki aktywnej postawie dzieci. Sensowność tego działania Dominik łączy z doświadczaniem przez nie możliwości wyboru i sprawczością działania, które może doprowadzić do zmiany myślenia o sobie:



Ulica Rzeźnicka w Gdańsku, źródło: archiwum własne autora

Dzieci przychodzą do nas oszołomione tym, co same mogą zrobić i nagle mają wierzyć we własne siły. To taki szok. Najpierw doświadczenie negatywne, a potem pozytywne zaskoczenie. Można zauważyć, że takie działanie ma sens. Myślę, że zobaczają, że mają możliwość wyboru na początku i na przykład będą mogli stać się jakąś postacią artystyczną w galerii sztuki. Może uwierzyć, że może więcej. To jest takie doświadczenie zmieniające świadomość.

Według Dominika zmianie ulega świadomość obu stron relacji: zarówno dzieci, jak i „edukatorów”. Nadzieje wiązane ze zmianą rzeczywistości lokuje po stronie dzieci.

Wpływ jaki wywiera działalność VIDOK-u zaliczyć można do oddziaływań o charakterze animacyjnym, które – zgodnie z intencjami członków – prowadzić mają do trwałej zmiany rzeczywistości. Badani nie sformułowali *explicit* koncepcji empowerment, jednak wybrzmiewa ona w części wypowiedzi. Można w tym kontekście odwołać się do koncepcji świadomości krytycznej Paula Freirego, dla którego proces rozumienia/odczytywania świata jest formą jego zmieniania². Podobnie jak w przypadku Freirego, mamy tu do czynienia ze zmianą obydwu stron: edukowanego i edukatora.

Jedną z bezpośrednich przyczyn zaangażowania się Dominika i Weroniki była obecność córki Nadii, która przyjęła rolę łącznika między dorosłymi i dziećmi z Rzeźnickiej.

Przez Nadię, czyli córkę Weroniki, przez kontakty jej z dziećmi zaczęliśmy poznawać te dzieci. Jakieś anonimowe dzieciaki, które gdzieś tam przeprowadziły się z powodu przesiedleń za niepłacenie czynszu przez rodziny i zostały przeniesione do czynszówek na starym przedmieściu. Chcemy poznawać te

¹ Fragmenty wypowiedzi pochodzące z wywiadów z członkami grupy VIDOK wyróżnione zostały kursywą.

² Paulo Freire, *Pedagogy of the Oppressed*, transl. Myra Bergman Ramos, The Salisbury Press, New York 1974.

dzieci. Zaczęły przychodzić do domu. Też Nadia się z nimi bawiła i tak płynnie to wyszło.

Zarysowuje się tutaj jedna z ważniejszych cech nieformalnej działalności społecznikowskiej, którą można określić jako naturalność, organiczność, oznaczającą, że działanie w obrębie społeczności sąsiedzkiej nie było zaplanowane i stanowi naturalną konsekwencję funkcjonowania we wspólnej przestrzeni. Okazuje się, że systematyczne działania pojawiają się po pewnym czasie:

Pomysł żeby zacząć działać w sposób systematyczny i bardziej rozwijania tego pojawił się całkiem niedawno. Pierwsze kroki będą szły w tę stronę, że będziemy to dzieciom dalej rozwijać.

Nie ma tu miejsca na planowanie tego, co ma się wydarzyć. Jest to działanie rodzące się organicznie z tkanki społecznej, z której wyrasta ludzka potrzeba aktywności opartej na kohabitacji.

Empowerment w wydaniu VIDOK-u

Istota działania grupy opiera się w zasadzie na wykształceniu u dzieci poczucia sprawstwa.

Zdaniem Dominika, niesformalizowane działanie nie przeszkadza w funkcjonowaniu grupy, ponieważ można te braki nadrobić samemu, jednocześnie ucząc dzieci tego, że same mogą coś zdziałać. To jeden z wymiarów empowerment, który to proces nieświadomie realizują Dominik i Weronika:

Był taki pomysł zbierania funduszy przez dzieci. Samodzielnie w technice collage'u wytwarzały pocztówki i te pocztówki były wystawione na taką nieformalną akcję, gdzie znajomi dostawali taką pocztówkę pocztą, wpłacali datki, które są przeznaczone na kino. Staraliśmy się oddolnie zbierać fundusze, nie za pomocą dotacji od innych instytucji. Zbieraliśmy sami ucząc dzieci tego, że robiąc jedną rzecz mogą mieć następną. Chcieliśmy ich tak edukacyjnie potraktować. Chcemy rozwijać ten sposób działań, żeby dzieci wchodziły w ten świat sztuki, działań artystycznych i zaczęły wykorzystywać to jako narzędzie gdzieś wyrażania się i narzędzie pozwalające osiągnąć jakiś skutek.

Jak sądzę, to zrozumienie konsekwencji, do jakich prowadzi działanie artystyczne, uświadomienie sobie, że można coś samemu stworzyć i jednocześnie zaistnieć, jest elementem zakładanego empowermentu. Zdobywanie funduszy na pójście do kina było przykładem oddolnego działania na rzecz pełniejszego uczestnictwa w kulturze dzieci poddanych procesom marginalizacji. Edukacyjny charakter tej akcji wynikał z powiązania działania artystycznego z animacyjnym, dzięki czemu dzieci zyskują poczucie sprawstwa i możliwości wpływania na swoje życie.

Odnosząc się do pytania o początki, Weronika zauważa, że współpraca zawiązała się w sposób naturalny i wynikała ze wspólnego zamieszkiwania danego obszaru. Jak mówi:

Zaczęło się od wspólnej jazdy na rolkach, kiedy ja poznałam te dzieci. To było takie poznanie drugiego człowieka gdzieś nagle. Ja miałam te dzieci... mieszkam wiele lat na Rzeźnickiej, no i nastąpiło poznanie bliższe. Ja miałam swoje życie i nie zatrzymywałam się, żeby wejść w ich świat, więc wyszliśmy do nich zapoznając się z nimi. W momencie kiedy wyszłam na boisko, na rolki czy na rower, to oni nam towarzyszyli. Te dzieci w większości czas spędzają same, bez nadzoru dorosłych. Z wielką chęcią potrzebowały kogoś kto zorganizuje ich czas. Ja musiałam w wakacje spędzać czas z moją córką, byłam z nią na miejscu. To potrzeba tych dzieci, pytali czy ja wyjdę. I kiedy udało mi się wygospodarować i spędzać z nimi ten czas, to starałam się coś na bieżąco wymyślać, że coś możemy robić. Żeby nie było tak jak na moim osiedlu: matki siedzą i palą papierosy na ławce i tylko zerkają na dzieci. Zauważyłam, że dobry wpływ ma na nich to, że ja będąc osobą dorosłą, uczestniczę tak samo jak oni w tym spędzaniu czasu.

Zaangażowanie Weroniki polega na naturalnym uczestnictwie w życiu dzieci, spędzających większą część czasu na ulicy. Pozbawione opieki dorosłych poszukują różnych ciekawych form jego spędzania. Współpraca rozpoczęła się od zabawy, wynikała z potrzeby chwili i była formą animacji sąsiedzkiej o charakterze samopomocowym, sposobem naturalnego spędzania wolnego czasu. Weronika opisuje początki współpracy w ten sposób:

Zaczęło się od gry, zabawy. Oni mieli piłkę i zapoznaliśmy się z tymi dziećmi. One zapytały się czy my zostaniemy z nimi na dworze. Czemu nie? Oni mieli piłkę, bili się itd. Powiedziałam: może się pobawmy? Zorganizujemy zawody. Miałam komórkę przy sobie i mogłam im mierzyć czas i właściwie byli prześmieszliwi, że jest organizacja tego czasu wolnego. Ja widzę, że oni potrzebują jakiejś organizacji, dyscypliny... Zaczęło się od zabawy: słuchajcie, to zrobimy coś tam. Potem miałam kredę do pisania. Wracałam z zakupów i jak spotkam dzieci to porysujemy coś wspólnie, takie zabawy spontanicznie na bieżąco wymyślane. Tak to się dzieje naturalnie. Fajnie jakby wszyscy rodzice tak działali, tak myśleli.

Z punktu widzenia potrzeb dzieci z ulicy Rzeźnickiej, największym problemem jest ich bierna postawa, będąca konsekwencją braku właściwej organizacji czasu. Można wnioskować, że problem bezczynności tych dzieci nie wiąże się z niechęcią czy brakiem motywacji do podjęcia jakiejś aktywności. Główną jej przyczyną to brak zainteresowania ze strony dorosłych, którzy nie potrafią lub nie chcą zorganizować im czasu „po szkole”.

Działanie jako sposób na zmianę przestrzeni życia

Sposobem na odmianę przestrzeni życia był udział dzieci z Rzeźnickiej w projekcie „Komiks w mieście. Miasto w komiksie”. Jak mówi Weronika:

Chociaż projekt nie zakładał dzieci, on nas tylko dotyczył. Mogliśmy namalować swoje „dzieła” i odejść stamtąd. Staraliśmy się zaprosić dzieci do uczestnictwa.

Angażowanie dzieci w uprawianie „sztuki” okazuje się być jednym z ważniejszych impulsów prowadzących do akceptacji dzieła w perspektywie przestrzeni dzielnicy. Grupa VIDOK wykorzystuje niekiedy w tym celu kanały formalne. Dominik realizuje czasem projekty artystyczne i warsztatowe finansowane z budżetu miasta. Jednak stara się, aby za każdym razem angażować dzieci, które dzięki temu mają wpływ na poprawę estetyki (już zbytnio nadszarpniętej zębem czasu) miejsca swojego dorastania.

Jednym z motywów działalności grupy jest chęć przeobrażania przestrzeni życia, dokonywania swoistej estetyzacji zmarginalizowanej tkanki miejskiej. Okolice Dolnego Miasta, w tym ulica Rzeźnicka, tworzą przestrzeń do pewnego stopnia pozostawioną samej sobie. Pomysły na rewitalizację tej przestrzeni są fragmentaryczne i fasadowe. Zasadniczo nie wpływają na zmianę wizerunku całości. Renowacje



Dzieci tworzą collage na fundusz wyjścia do kina, źródło: archiwum grupy VIDOK



Uczestnicy projektu „Komiks w mieście. Miasto w komiksie”,
źródło: archiwum grupy VIDOK

i odnawianie fragmentów zaniedbanej przestrzeni są ważnym elementem funkcjonowania grupy. Działania edukacyjne, w jakie włączają się dzieci, odbiegają od rutynowych strategii uczenia się w szkole. Członkowie grupy przekonali się, że dzieci sprawiające na co dzień problemy wychowawcze i stroniące od nauki, w sytuacji naturalnej zabawy znacznie lepiej uczą się podejmowania decyzji i uświadamiają sobie, że mają wpływ na własne życie i otoczenie, w którym funkcjonują. Okazuje się bowiem, że każda sytuacja może być dobrym pretekstem do nauczenia się czegoś.

Jeden z najważniejszych, podkreślany przez rozmówców, aspekt działalności wiąże się z rolą dzieci. Mamy tu do czynienia z pewnego typu instrumentalizacją dziecka w celu poprawy jego sytuacji. Dziec-

ko w rozumieniu badanych staje się agentem zmiany, który ma być jej głównym beneficjentem. Dziecko „wykorzystuje się” jako nośnik zmiany, która ma doprowadzić do reorganizacji środowiska funkcjonowania dziecka w taki sposób, aby mogło w nim lepiej funkcjonować w oparciu o możliwości, jakie daje świadomy wybór. Ważna jest tu rola rodziców. Dominik poczynił taką obserwację:

Zauważyliśmy, że takie działania pobudzają też rodziców do działania, którzy otwierają na to oczy i się dziwią. Mamy nawet informacje zwrotne: Pani Weroniko, Pani tyle dla nich robi. Pani Ewelina z klatki obok. Widzę, że zaangażowanie nas dorosłych powoduje zmianę u tych dorosłych. Oni też otwierają się i ja widzę, że oni coraz bardziej aktywnie się zachowują. Część z tych pocztówek, collage'y, za które zbieraliśmy pieniądze na kino dla tych dzieci. Gdzieś tam na dworze były, było 12 osób i jedna z matek nie siedziała w domu, tylko wyszła do nas i spytała: Co robicie? Niech Pani opowie, co pani wymyśliła.

Weronika sądzi, że rodzice dzięki tym działaniom bardziej angażują się w życie swoich dzieci, zaczynają bowiem uświadamiać sobie istnienie barier i ograniczeń środowiskowych:

Widzę, że ci rodzice zaczęli się bardziej angażować w życie tych dzieci. To jest dla mnie wartość duża. Tak samo jak z malowaniem podwórka tu na Dolnym Mieście. Przyjechał ojciec jednej dziewczynki i mówi, że może nam pomóc... on może nam pomóc (...) On jest człowiekiem stamtąd i poczuł, że tu jest ciężkie życie. Uważa, że dzieciom trzeba pomóc. Też poczuł, że jego rzeczywistość byłaby teraz inna gdyby kiedyś kogoś takiego spotkał. Tak kiedyś mówił. Jednego dnia kiedy robiliśmy zbiórkę pieniędzy na kino. Jak niektóre dzieci mają pieniądze, to dadzą, a część nie ma pieniędzy nawet na bilet. Ten Darek pewnego dnia przyszedł do mnie. Jak się dowiedział, że chcemy iść do kina to powiedział: masz 5 dych, może będzie brakowało dla którychś z dzieci. I się angażują ci ludzie i tworzy się społeczność coraz bardziej zaznajomiona, tutaj sąsiedzka.



„Upiększanie” miejsca zamieszkania,
źródło: archiwum grupy VIDOK



Angażowanie dzieci daje wyraźne rezultaty, źródło: archiwum grupy VIDOK

Członkowie grupy zwracają uwagę, iż zaangażowanie rodziców jest ważne także z punktu widzenia działalności artystycznej oraz jej odbioru przez lokalnych mieszkańców:

Była taka sytuacja, że wszystkie miejsca, w których realizowaliśmy elementy warsztatowe spotkały się z przychylnością mieszkańców, dzieci, które przychodziły. Podczas wernisażu okazało się, że jedyne miejsce, w którym nie zdążyliśmy przeprowadzić tego typu warsztatu spotkało się z agresją mieszkańców.

Niezrozumienie dla instalacji artystycznych w przestrzeni miejskiej świadczy niekiedy o braku szacunku lub ignorancji władz i artystów wobec ludzi, dla których rzekomo tworzą i dokonują reorganizacji ich przestrzeni. W Gdańsku dotyczy to zwłaszcza mieszkańców biedniejszych dzielnic, którzy niszczą tego rodzaju dzieła. Zdaniem Dominika, dzieci są najlepszą receptą na przełamanie niechęci mieszkańców w kontekście sztuki ulicy. Jak wynika z doświadczeń VIDOK-u, najważniejsze jest zaangażowanie i uczestnictwo dzieci mieszkańców w działaniach artystycznych. Na dowód Dominik podkreśla:

To widać, że sprzyja zawiązywaniu się więzi społecznych. Interesują się co się dzieje. Rodzice potem, np. rodzice, trochę dżicy ludzie, zaczynają się interesować co się dzieje. Widać, że zmienia się rzeczywistość dorosłych, że zaczynają widzieć, że można coś zrobić. To jest taka edukacja dla dzieci z trudnych domów, gdzie są zaniedbania. To się działo w Łaźni. Jak się otworzyła na Dolnym Mieście to była takim obcym tworem i była agresja mieszkańców w stosunku do Łaźni. Te działania, które były prowadzone przez dział edukacyjny, przez Mikołaja. Podczas wernisaży prac dzieci przychodzili rodzice. To był dużo większy krok niż jakieś działania artystyczne, które skierowane do dorosłych się z oddźwiękiem żadnym spotykały. A jak widzieli, że te rzeczy robi się dla dzieci, że się realizują w jakiś sposób, to zaczęli inaczej spostrzegać to miejsce. To jest duży potencjał tych działań i zmian.

Dominik sądzi, że najważniejsza jest zmiana na poziomie edukacji, zwłaszcza w kontekście grup i przestrzeni marginalizowanych. Ta z kolei możliwa jest dzięki dzieciom, które zmieniając sposób myślenia mogą stać się „kowalami swego losu” lub kreatorami własnej rzeczywistości:

Dla ludzi z gorszych dzielnic to jedyna realna zmiana jest na poziomie edukacji. Dzieci to jest jeszcze w miarę plastyczny element społeczeństwa, któremu łatwiej dać szansę, żeby jednostkowo było lepiej. Dać mu szansę do wspólnotowego polepszenia sytuacji. Jeśli dzieci nauczą się myślenia wspólnotowego, tego, że same mogą kreować swoją rzeczywistość. Nie powielać rzeczywistości swoich rodziców. To jest jedyna możliwość zmiany społeczeństwa. Jeśli one nie są nauczone i trafią potem w jakiś przestępczy czy przemocowy obieg, to trudniej będzie. Mnie się wydaje, to jest bardzo duży potencjał.

Działalność grupy VIDOK przyczynia się do tworzenia klimatu sąsiedzkiej samopomocy, a zazwyczaj bierni rodzice zaczynają angażować się w edukację dzieci.

Zakres działalności efemerycznej świetlicy sąsiedzkiej jest bardzo szeroki. Jednak najważniejszą cechą tych działań wydaje się być dążenie do realnej zmiany, przede wszystkim otoczenia społecznego, jak też fizycznego. Niewątpliwie tak ukierunkowana aktywność zasługuje na uwagę, tym bardziej, że w przeciwieństwie do wielu sformalizowanych inicjatyw, pozostawiła trwałe ślady w przestrzeni, w której jest podejmowana. Jest to zarówno efekt troski wyrażanej przez członków grupy, jak też przyjętego zestawu idei, ideałów i światopoglądu, opierającego się na imperatywie zmiany świata na lepsze.

Marcin Boryczko
Uniwersytet Gdański

„Odkryj siłę społeczności” – jak CAL animuje lokalne społeczności na przykładzie warszawskiego Grochowa

Agata Gajda

Od ponad dwóch lat na ul. Paca 40, na warszawskim Grochowie, działa miejsce dla lokalnej społeczności, aktywistów i organizacji pozarządowych – Centrum Społeczne Paca. Miejsce to oferuje aktywnym mieszkańcom przestrzeń i wsparcie w działaniu. Skupia zarówno rodziny z małymi dziećmi, młodzież, młodych dorosłych, jak i seniorów. Funkcjonuje na zasadzie otwartości, elastyczności i wzajemności. Oferuje możliwość realizacji własnych pomysłów i jest swoistą kuźnią inicjatyw obywatelskich. O zasadach i przykładach działań bardziej szczegółowo opowiada dalsza część tekstu.

Centrum Społeczne Paca jest prowadzone przez Stowarzyszenie Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL i jest miejscem, gdzie w konkretnym lokalnym kontekście warszawskiego Grochowa wprowadzane jest w życie hasło organizacji: „Odkryj siłę społeczności”. Centrum Paca jest współfinansowane przez m.st. Warszawa – to efekt wygrania konkursu ogłoszonego w 2012 roku przez Centrum Komunikacji Społecznej, jednostkę Urzędu m.st. Warszawy. Z początkiem 2013 roku ruszyły prace remontowe, które miały na celu dostosowanie lokalu do nowej funkcji, a już w kwietniu na ul. Paca 40 rozpoczęło działanie



Wolontariusze Centrum Paca, źródło: archiwum Centrum Paca

centrum społeczne. Tym samym, na mapie Warszawy pojawiło się kolejne z miejsc, które później zostały nazwane „miejscami aktywności lokalnej” (MAL)¹, cechujące się otwartością na mieszkańców i inne instytucje oraz brakiem narzuconego z góry programu. Podobnych miejsc w momencie otwarcia Centrum Paca było zaledwie kilka, ale liczba ta zaczęła szybko przyrastać, co pokazuje potrzebę, ale i pewną modę na tego typu miejsca (choć pomiędzy istniejącymi MAL-ami występuje wiele różnic, zarówno dotyczących ich formuły prawnej, jak i sposobu działania).

Paca 40 działa na terenie dzielnicy Praga-Południe, w rejonie centrum Grochowa. Jak wykazała początkowa diagnoza, jest to dzielnica pełna kontrastów i mierząca się z wieloma problemami społecznymi i infrastrukturalnymi, w której także brakowało miejsc spotkań i ośrodków kulturalnych. Dzielnica z powodzeniem, choć powoli, pozbywa się złej sławy, jaką „cieszy się” cała prawobrzeżna Warszawa. Ta część miasta powszechnie i administracyjnie nazywana jest Pragą (Północ i Południe), podczas gdy mieszkańcy Grochowa silnie odczuwają i zaznaczają swoją tożsamość lokalną. Centrum Paca właśnie było odpowiedzią na brak miejsc służących integracji oraz ośrodkiem wzmacniającym patriotyzm lokalny.

Okolice pełne są lokalnych miejsc symboli: w niemal bezpośrednim sąsiedztwie Paca 40 znajdują się cieszące się nie małą (często złą) sławą akademiki na Kickiego, gdzie mieszkał Murek Staszczak, lider zespołu T.Love, czego ślad pozostał w słynnym wersie piosenki *Warszawa o „Grochowie budzącym się z przepicia”*. Nieco dalej, na rondzie Wiatraczna (które nie jest rondem), funkcjonuje słynny Uniwersam Grochów, ikona PRL-owskiego handlu. Po drodze można minąć kamienicę, gdzie ostatnie chwile życia spędził Edward Stachura, a po dłuższym spacerze i przekroczeniu niemal ostatecznej linii torów kolejowych, które odcinają tę część dzielnicy od reszty Warszawy, i gdzie – jak pisał Stasiuk – „kończy się miasto” (*Grochów [opowiadanie dla Olka]*)², dojść do niesławnego osiedla bloków komunalnych Dudziarska.

W bezpośrednim otoczeniu Centrum nie ma jednak innych obiektów i instytucji kulturalnych i społecznych. Jak wykazała diagnoza: „Bardzo powoli powstają miejsca skierowane do młodych, przedsiębiorczych i zaangażowanych, takie o których można mówić »miasto-twórcze« (są to na razie dwie początkujące kawiarnie: Kicia-Kocia, Grochownia). Wszystkie te elementy budują bardzo niski potencjał dla



Warsztaty kulinarne z Fundacją „Kuroniówka”, źródło: archiwum Centrum Paca

rozwoju kapitału społecznego tego obszaru. Wspólnoty mieszkaniowe spotykają się często z przejawami agresji ze strony młodzieży, np. jest niszczone zielenie, infrastruktura, kłatki schodowe, częste są akty agresji słownej. Nagromadzenie szeregu problemów społecznych w dzielnicy Praga Północ jest wyższe od przeciętnej dla m. st. Warszawy”³.

W miejscu, gdzie funkcjonuje obecnie Centrum Paca, znajdowała się przychodnia pediatryczna, która przez wiele lat była ważnym punktem na mapie sąsiedztwa. W 2012 roku mieściło się tu Centrum Wolontariatu na Euro 2012. Po zakończeniu imprezy miejsce to pełni nowe funkcje społeczne. W ścianach i tkance architektonicznej budynku przeszłość tego miejsca jest widoczna i wyczuwalna oraz ciągle żywa. Pomimo upływu kilku lat od zamknięcia przychodni, ludzie nadal zaglądają na Paca 40 i pytają o stomatologa. Zachowane oryginalne elementy wystroju przychodni – posadzki, kafelki, lamperie przypominają uczestnikom zajęć doświadczenia z dzieciństwa, kiedy ta sama sceneria, która teraz towarzyszy im w aktywności obywatelskiej lub kulturalnej, pojawia się także we wspomnieniach z dziecięcych wizyt u lekarza.

Już podczas prac remontowych zaciekawieni sąsiedzi zaglądali do środka, pytając co będzie się w tym miejscu znajdowało. Po ponad dwóch latach funkcjonowania Centrum Paca, na stałe wpisało się ono w krajobraz dzielnicy i Warszawy. W 2014 roku Centrum skupiało 40 wolontariuszy, którzy zorganizowali ponad 1,5 tys. różnych zajęć, w których udział wzięło ok. 3, 2 tys. niepowtarzających się osób; wsparło także 84 organizacje pozarządowe, zarówno lokalne, jak i ponadlokalne.

Celem, dla którego powstało Paca 40, jest animacja, aktywizacja, wzmocnienie i integracja lokalnej społeczności. Duży nacisk kładzie się również na działania międzypokoleniowe, wzmacnianie sektora ekonomii społecznej oraz budowanie kultury współpracy i partnerstwa. „Jeśli zastanawiacie się, czy to ma sens, to zdecydowanie ma. Nie mogłam zadowolić się w Warszawie przez ponad 10 lat, a od kiedy przychodzę na Paca, poznałam sąsiadów, za którymi mogę w ogień wskoczyć i na dobre zakorzeniać się” – mówi jedna z uczestniczek zajęć.

Najważniejsza zasada, która charakteryzuje Centrum, to otwartość na lokalną społeczność, działanie z ludźmi, a nie dla ludzi. Przestrzeń, jaką dysponuje Paca 40 (ponad 800 m²), oddana jest na działania sąsiedzkie, inicjatywy obywatelskie i działalność innych organizacji pozarządowych. Nie jest to miejsce dedykowane żadnej konkretnej grupie



Gimnastyka dla seniorów w Centrum Paca, źródło: archiwum Centrum Paca

¹ Ewa Budziszewska, *Warszawskie Miejsca aktywności lokalnej*, 27 lutego 2014 roku, Urząd m.st. Warszawa, Warszawa Lokalna, http://inicjatywa.um.warszawa.pl/mal?utm_source=um&utm_medium=ww&utm_campaign=blok-razem-zmieniamy-warszawe, dostęp: 29 maja 2015 roku.

² *Opowiadanie ze zbioru Grochów*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2012.

³ Ewelina Bartosik, Urszula Komorek, Olga Płuciennik, Katarzyna Lipińska, Anna Warwas, Marta Czapnik, Martyna Cecot, Rafał Piłka, Karol Kowalczyk, Karolina Kopińska, *Diagnoza potrzeb społeczności lokalnej przeprowadzona na terenie Grochowa – Centrum*, luty–marzec 2013.

wiekowej czy społecznej – użytkownikami Centrum są zarówno rodzeni z małymi dziećmi, okolice młodzieży, streetworkerzy z podopiecznymi, młodzi dorośli, jak i seniorzy. Na Paca mieszkańcy grodzonych osiedli spotykają się z lokatorami kamienic komunalnych, klasa średnia współdziała z osobami korzystającymi z pomocy społecznej. Całość – od warstwy architektonicznej, poprzez język i ukierunkowanie programowe – nastawione jest na włączanie, a nie wykluczanie różnych grup, również tych zazwyczaj marginalizowanych.

Elastyczność i oddolność to także cechy charakterystyczne dla Paca 40. Nie ma tu ustalonego z góry programu, do realizacji którego zatrudniani są prowadzący czy animatorzy. To lokalni aktywiści, pomysłowi sąsiedzi i instytucje wypełniają to miejsce swoimi akcjami, które zawsze są dla uczestników bezpłatne. Mieszkańcy, którzy chcą zorganizować jakieś wydarzenie dla swojego środowiska lokalnego, mogą skorzystać z przestrzeni (niemal od razu i bez zbędnych formalności) lub zostać wolontariuszami i rozpocząć dłuższą, cykliczną współpracę, prowadząc na przykład punkt porad czy kurs językowy. Paca 40 jest więc „miejscem akcji” – akcji sąsiedzkich, oddolnych, dzięki czemu zawsze odpowiadają one potrzebom lub wykorzystują istniejące zasoby. Mieszkańcy, którzy jeszcze nie odkryli w sobie żyłki społecznika lub nie chcą się aktywnie angażować, mogą skorzystać z bogatej oferty bezpłatnych zajęć integracyjnych, kulturalnych lub sportowych, rozmaitych porad lub po prostu spędzić na Paca 40 czas, nie angażując się w żadne zajęcia czy projekty.

Specjalnie zaaranżowana, otwarta strefa kuchenne-kawiarniana sprzyja swobodnemu spędzaniu czasu i jednocześnie jest ulubionym miejscem użytkowników Centrum, gdzie często można spotkać równocześnie grupę seniorów, piszących prace zaliczeniowe lub realizujących praktyki studentów z laptopami, pracowników CAL robiących kawę oraz sąsiadów gotujących wspólnie obiad. Podobnie wszystkie inne przestrzenie Centrum są wielofunkcyjne i elastyczne. Sala konferencyjna na ok. 100 osób z rzutnikiem i nagłośnieniem, za sprawą drewnianych drzwi może przeobrazić się w dwa pomieszczenia przydatne do prowadzenia warsztatów lub, przy wykorzystaniu systemu galeryjnego, w przestrzeń do ekspozycji sztuki. Mniejsza sala konferencyjna, dzięki dobrej akustyce (która sprawia, że sąsiedzi z budynku, w którym mieści się Centrum, chcąc nie chcąc, także wszystko słyszą) jest też miejscem prób lokalnego chóru. Sala rodzinna jest miejscem spotkań klubu rodziców Mata, którzy regularnie, trzy razy w tygodniu, własnymi zasobami organizują czas sobie i dzieciom. W tej samej sali odbywają się także zajęcia jogi.

Wszystkich w Centrum obowiązuje zasada wzajemności. Zamiast dostarczać usługi w ich tradycyjnym kształcie, Centrum wprowadza nowy typ usługi kulturalnej czy społecznej – usługę współtworzoną przez społeczność. Uczestnicy zajęć prowadzonych przez wolontariuszy są zachęceni do tego, aby sami też wykorzystali jakiś swój zasób – talent, umiejętność, i sami zorganizowali coś dla innych lub włączyli się w działania jako wolontariusze, pomagając na przykład przy organizacji Dnia Sąsiada. Doskonale obrazuje to przykład grupy seniorów, które poznały się jako uczestniczki gimnastyki dla seniorów, prowadzonej na Paca przez wolontariuszkę. Utworzyły zwartą, dobrze zintegrowaną grupę i regularnie, po cotygodniowej gimnastyce, spotykały się w kuchni i uczyły wzajemnie robienia kielbasy. Jednak dopiero po ponad roku regularnego spotkania się zdecydowały się zrobić coś dla innych i zorganizowały warsztaty kulinarne „Poznaj i pokochaj kuchnię polską”, planując też kolejne akcje. Spośród uczestników zajęć wyłaniają się kolejni wolontariusze oraz lokalni liderzy. I tak na przykład jedna z uczestniczek grupy „Seniorów z inicjatywą” zainicjowała cykl spotkań z poezją. Naturalnie, wykształcenie tego rodzaju postaw to długi proces, wymagający dużego nakładu pracy edukacyjnej i animacyjnej. Przypisać też trzeba, że niektóre osoby nigdy nie przejdą z pozycji korzystających i nie wprowadzą w życie zasady wzajemności.

Wszelkiego rodzaju wymiany sąsiedzkie, rzeczy lub usług, są także wspierane przez Centrum Paca (w holu stoi nawet tablica korkowa przeznaczona na Bank Usług Sąsiedzkich BUS, na której sąsiedzi oferują usługi wymienne, np. proponują wyprowadzenie psa w zamian za

umycie okien). Rodzice maluchów wymieniają się sprzętami i ubraniami, a grupa sąsiadek systematycznie organizuje wyprzedaże garażowe czy akcje wymiany przepisów kulinarnych. Ekonomia wzajemnościowa gości na Paca nie tylko przy okazji takich drobnych, choć ważnych działań. Od początku działalności Centrum współpracuje z Kooperatywą Grochowską, jedną z największych kooperatyw spożywczych w kraju. Raz w tygodniu na Paca odbywają się „akcje”, czyli dostawy towarów, które kooperanci rozdzielają między sobą zgodnie z zamówieniami, organizowane są warsztaty i spotkania. Wkład pracy kooperantów na rzecz kooperatywy to również prowadzenie działań animacyjnych na Paca (np. organizacja spacerów po Parku Skaryszewskim). Po ponad dwóch latach współpracy, CAL wraz z Fundacją Kooperatywy zarejestrowali spółdzielnię socjalną. Na Paca 40 zawiazały się także Kooperatywa Rodzinna oraz Kooperatywa Sąsiedzka.

Znakomita większość wydarzeń, jakie są organizowane na Paca, mają charakter wzajemnościowy. Grupa „Seniorów z inicjatywą”, po serii spotkań kawiarnianych, podczas których zaproszeni goście i animatorzy proponowali im różne zajęcia, sama zorganizowała imprezy wielopokoleniowe zwane „Paca Fest”. Część grupy przyrządziła poczęstunek według swoich najlepszych przepisów, inni zapraszali do występów znanych artystów, jeszcze inni przygotowywali atrakcje i warsztaty dla dzieci. Zapraszali do udziału także innych przedstawicieli społeczności Paca. Podobnie wyglądają przygotowania do Dni Sąsiada czy Podpórkowych Gwiazdek. Ich program przygotowuje grupa organizatorów (sąsiadów, animatorów, wolontariuszy, partnerów) bazując na swoich zasobach i potem wspólnie go realizuje. Podczas „Sąsiedzkich Mikołajek” nie zabrakło animacji dla dzieci, przygotowanych przez członkinię Klubu Mata, wspólnego kolędowania z chórem „Grochów” czy też zorganizowanej przez wolontariuszkę atrakcji w postaci nauki zdobienia lampionów techniką decoupage. Ta wzajemnościowa impreza – dzieło dziesięcioosobowej, wielopokoleniowej grupy – przyciągnęła ok. stu mieszkańców Grochowa. Tegoroczny Dzień Sąsiada, poza przedstawicielami społeczności Paca, zaangażował także partnerów-sąsiadów: pobliski antykwariat grochowski i biblioteka publiczna przekazały książki na wymianę, zaproszeni przez sąsiadów goście poprowadzili darmowe warsztaty i pokazy (m.in. warsztat recyklingowy, podczas którego uczestnicy wykonali szachy, którymi później rozegrali sąsiedzki turniej), działający nieopodal Teatr Akt zaprezentował fragment najnowszej sztuki i uświetnił imprezę aktorami przechadzającymi się pomiędzy sąsiadami na szczudłach w kostiumach motyli. Po zakończeniu części warsztatowo-pokazowej odbyła się potańcówka, na której zagrał zaprzyjaźniony muzyk, a po-



Bal karnawałowy z DJ-em Wiką, źródło: archiwum Centrum Paca

tem sąsiedzkie świętowanie kontynuowane było w pobliskiej klubokawiarni „Grochownia”.

Dzień Sąsiada na Paca w roku 2015 był nie tylko świętem wzajemnościowym, ale także partnerskim i dzięki temu stał się jednym z wielu drobnych kroków przygotowujących okoliczne organizacje i instytucje do założenia partnerstwa lokalnego, które chce zainicjować Centrum Paca i CAL. Podobnych działań, organizowanych w duchu partnerstwa, a nie rywalizacji, w dzielnicy było do tej pory niewiele. Jednym z pierwszych był zorganizowany z inicjatywy Paca 40, Dzielnicowy Dzień Wolontariusza, który odbył się w grudniu 2013 roku. Zaproszenie do przygotowania obchodów wspólnego święta przyjęło ok. dziesięć podmiotów, w tym Urząd Dzielnicy Praga-Południe, Ośrodek Pomocy Społecznej i działające na terenie dzielnicy i współpracujące z wolontariuszami organizacje pozarządowe. Wspólnie ustalono plan imprezy oraz sposób uhonorowania najbardziej wyróżniających się wolontariuszy. Podczas imprezy odbyły się pokazy i warsztaty przygotowane bezpośrednio przez organizatorów, bez żadnych dodatkowych nakładów finansowych. Poczęstunek także miał charakter wzajemnościowy – każdy przyniósł coś na wspólny stół. Pierwszy Dzielnicowy Dzień Wolontariusza odbył się w Centrum Paca i zgromadził około 80 osób, druga edycja została już przygotowana przy współpracy jednej ze szkół gimnazjalnych i wzięło w niej udział ok. 150 osób. Niecały miesiąc po niej do organizatorów zgłosiła się kolejna szkoła, która chciała być gospodarzem święta za rok. Obie edycje Dzielnicowego Dnia Wolontariusza honorowym patronatem objął burmistrz dzielnicy. Wolontariat jako zjawisko budzące pozytywne konotacje był doskonałym impulsem do budowania sieci współpracy i kultury partnerstwa.

Kultura, twórczość, tożsamość lokalna

Działania kulturalne są również ważnym obszarem działania Paca 40. Centrum daje przestrzeń do prowadzenia działań m.in. kilku kameeralnym grupom teatralnym (skierowanych do dzieci, młodzieży, dorosłych czy niepełnosprawnych), pod tym adresem odbywają się też prowadzone przez sąsiadów zajęcia plastyczne oraz wystawy. Tego typu akcje mają duży potencjał, szczególnie jeśli chodzi o wzmacnianie tożsamości lokalnej. Dobrym przykładem jest działalność chóru „Grochów”, złożonego z około trzydziestu rozpiewanych sąsiadów w wieku od 25 do 50 lat). Poza pasją do muzyki, grupę łączą bardzo silne więzy towarzyskie – chórzysci zawsze po próbie kontynuują spotkanie w którejś z zaprzyjaźnionych klubokawiarni, spędzają razem weekendy i święta. Sprzyja temu lokalność – wszyscy mieszkają w zasięgu spaceru od Centrum, ale także silne poczucie tożsamości z konkretnym miejscem i związanymi z nim ludźmi – identyfikują się zarówno z Centrum (gdzie odbywają swoje próby), jak i Kicią Kocią (miejscem powstania grupy), ale przede wszystkim ze swoją dzielnicą, bowiem członkowie chóru są jednocześnie mieszkańcami i miłośnikami Grochowa, a swoje przywiązanie do niego za każdym razem podkreślają i demonstrować poprzez charakterystyczny strój sceniczny w białe grochy. Chór został założony przez dwie mieszkanki Grochowa, a jedną z nich była dyrygentka chóru, studentka ostatnich lat dyrygentury chóralnej. Wprawdzie początkowo miało to być jednorazowe przedsięwzięcie (występ podczas benefisu Stanisława Jędryki w Klubokawiarni Kicia Kocia w listopadzie 2013 roku), przerodziło się jednak w długotrwały i stale rozwijający się projekt. Obecnie chór występuje na wielu dzielnicowych i miejskich imprezach. Z inicjatywy chórzystów latem tego roku ruszy projekt, którego celem będzie wyłonienie piosenki o Grochowie, pod nazwą „Hymn dla Grochowa”. Będzie to otwarty konkurs – każdy mieszkaniec może nadesłać swój tekst. W pierwszym etapie nadesłane teksty będą oceniane przez jury złożone z ważnych dla Grochowa osób, zwycięzcę zaś wyłoni drugi etap – głosowanie mieszkańców. Do zwycięskiego tekstu zostanie napisana muzyka, a chór podczas imprezy lokalnej premierowo wykona utwór, który ma szansę stać się muzyczną wizytówką Grochowa.

Minigranty

Jednym z narzędzi, które mają do dyspozycji aktywni mieszkańcy na Paca 40, są minigranty, przyznawane w otwartym konkursie. Zgłoszenie może złożyć praktycznie każdy – organizacja pozarządowa, grupa nieformalna, osoba prywatna – pod warunkiem, że działania animacyjne są skierowane do mieszkańców m.st. Warszawy, w szczególności mieszkańców dzielnicy Praga-Południe. To właśnie niezrzeszeni mieszkańcy najczęściej korzystają z tej formuły dofinansowania. Konkurs jest ogłaszany raz na kwartał, a maksymalna kwota dotacji wynosi 3 tys. zł, jednak zazwyczaj są one znacznie niższe, rzędu 600–1000 zł, ponieważ cała pula na konkurs wynosi dokładnie 3 tys. zł i jest dzielona między zgłaszających dofinansowywane pomysły. W ramach minigrantów zrealizowanych zostało wiele warsztatów, w tym wielokulturowych, takich jak „Widelcem po mapie” i „Jak to się robi na świecie”, podczas których obcokrajowcy prezentowali kuchnię i kulturę swojego kraju; organizowano także wystawy, wycieczki rowerowe i wiele innych wydarzeń – dzięki dotacjom stworzono na przykład mural „Kobiety Grochowa”. Często są to aktywności realizowane w Centrum Paca, ale niekiedy również w przestrzeni dzielnicy. Przykładami są choćby dofinansowane z minigrantów instalacja artystyczna na blokowisku na Gocławiu czy debiutancki spektakl teatralny, który premierę miał na ul. Skaryszewskiej, w tamtejszym zagłębiu artystycznym.

Minigranty nie są jednak typowym konkursem ofert, a narzędziem edukacyjnym i animacyjnym. Poprawne wypełnienie elementów wniosku i dopełnienie obowiązków związanych z jego rozliczeniem mają przede wszystkim walor edukacyjny i dla wielu osób są okazją do pierwszego zetknięcia z formułą konkursu. O wiele istotniejsza jednak jest praca z wnioskodawcą, który jest przez Centrum wspierany w realizacji pomysłu. Dlatego procedura jest maksymalnie uproszczona i elastyczna, a animatorzy z Paca są przewodnikami i osobami służącymi wsparciem, a nie tylko rozliczającymi projekt.

Sprawczy obywatele

Wszystkie przytoczone powyżej zasady, narzędzia i przykłady służą nie tylko aktywizacji i integracji lokalnej społeczności, którą łączyą nie tyle silne więzi, że wolontariusze wydają własną gazetkę poświęconą tylko społeczności Paca zatytułowaną „Pacnięci”. Sprzyjają także budowaniu społeczeństwa obywatelskiego. Przestrzeń Paca jest przestrzenią publiczną, dzięki czemu aktywność, która ma tu miejsce, jest także aktywnością obywatelską. Działalność na Paca jest więc pierwszym krokiem do szerszej działalności w sferze publicznej.

Seniorzy z Paca 40 nie są grupą, która potrzebuje specjalnego traktowania – są aktywnymi obywatelami, partnerami do dialogu, którzy znają i potrafią używać takich narzędzi jak inicjatywa lokalna czy budżet partycypacyjny. Zwieńczeniem projektu „Seniorzy z inicjatywą” było złożenie do lokalnego samorządu propozycji trzech inicjatyw oddolnych. Seniorzy stali się aktywnymi agentami zmiany w swoim środowisku, przyczynili się na przykład do powstania pasów dla pieszych.

Podobnie funkcjonuje grupa rodziców z Klubu Mata, których aktywność dalece wykracza poza spotkania z dziećmi. Spośród mam wyłoniła się liderka, która zainicjowała przemianę zaniedbanego kawałka trawnika za Centrum Paca w przyjazną, estetyczną i służącą integracji przestrzeń, także dla rodzin z dziećmi. Projekt „Ogród na Paca” jest realizowany w ramach inicjatywy lokalnej, przy udziale mieszkańców, Stowarzyszenia CAL i urzędu dzielnicy. Przez ponad rok projekt nie mógł wyjść poza fazę planowania i formalności, ale w maju 2015 roku prace wreszcie ruszyły. Projekt ogrodu został wykonany jako praca społeczna przez architektkę krajobrazu, materiały i rośliny zakupił samorząd, natomiast prace ogrodnicze wykonują mieszkańcy, głównie skupieni w Klubie Mata, w ramach pracy wolontariackiej. Doświadczenia zdobyte przy realizacji tej jednej z pierwszych i największej inicjatywy lokalnej w Warszawie, a także



Spotkanie seniorów w Centrum Paca, źródło: archiwum Centrum Paca

pewne zniecierpliwienie przedłużającymi się kwestiami formalnymi i potrzeba sprawstwa spowodowały, że koordynatorka projektu skrzyknęła sąsiadów z kamienicy, w której mieszka kilka ulic dalej, i wspólnymi siłami uprzątnęli teren przed swoim domem. Efekt był na tyle dobry, że również inni mieszkańcy łączą swoje siły i zastanawiają się nad wspólną rewitalizacją podwórka między swoimi kamienicami.

Centrum Społeczne Paca, przy całej swojej innowacyjności – otwartości dla mieszkańców, elastyczności programu i funkcji, zasadzie wzajemności – wpisało się w krajobraz Grochowa, Pragi-Południe oraz całej Warszawy. Skupia aktywnych mieszkańców ze wszystkich grup społecznych i w różnym wieku i tworzy grunt dla aktywności obywatelskiej. Formuła centrum społecznościowego, według której właśnie działa Centrum Paca, staje się dzięki temu coraz szerzej rozpoznana i stosowana przez inne instytucje. W zbliżonej formule, choć z częścią zajęć odpłatnych, funkcjonuje choćby filia Białoleńskiego Ośrodka Kultury – „3 pokoje z kuchnią”⁴. Podobne miejsca aktywności lokalnej powstają w wielu miejscach, a Warszawa przeżywa renesans lokalnego aktywizmu, którego pełny rozkwit zapewne dopiero nadejdzie.

Agata Gajda

Centrum Społeczne Paca, Warszawa

⁴ Białoleński Ośrodek Kultury, „3 pokoje z kuchnią”, <http://bok.waw.pl/pokoje.html>, dostęp: 29 maja 2015 roku.

OCHOTA na Wolny Czas, czyli różne wymiary lokalnej kultury

Agnieszka Matan

Odwieczne pytanie ludzkości o to, co było pierwsze – jajko czy kura, można spokojnie zamienić na inne: co było pierwsze – działania lokalne czy moda na lokalność? Przykład Stowarzyszenia OCHOTA na Wolny Czas, które od sześciu lat działa na warszawskiej Ochocie, jest najlepszym dowodem na to, że pomysły i potrzeby mieszkańców wyprzedziły modę. I zanim stolica zachwyliła się ogródkami społecznościowymi oraz sąsiedzkimi piknikami, oni już wiedzieli, dlaczego warto promować wydarzenia i miejsca z najbliższej okolicy. Ich historia pokazuje, że „lokalna kultura” ma wiele wymiarów.

Najlepszy plan to brak planu

Monika i Jakub Gronczewscy oraz Krystian Szulczyk to osoby, które od początku niezmiennie stanowią trzon organizacji¹. Łączyły ich wspólne sąsiedztwo, szkoły, znajomi. Kiedy wykiełkował pierwszy pomysł na organizację, kończyli studia, byli na początku swojej zawodowej drogi – związani ze swoją rodzimą dzielnicą, a jednak zawiedzeni, że nic się w niej nie dzieje. Jaka była Ochota sześć lat temu? Od zawsze pokutował stereotyp, że Ochota to jedynie dzielnica seniorów. O początkach działania OCHOTY na Wolny Czas opowiada prezeska organizacji, Monika Gronczewska:

Dla nas seniorzy są ważną grupą, ale chcieliśmy w końcu pokazać, że tutaj też żyją młodzi ludzie, którzy nie wiedzą, gdzie pójść i czy w ogóle coś ciekawego znajduje się w ich dzielnicy.

W 2009 roku w dzielnicy dopiero otwierały się pierwsze klubokawiarnie, nie było Och-Teatru, który obecnie stanowi ważny punkt na kulturalnej mapie dzielnicy, rodziły się ruchy miejskie, a program rewitalizacji ulicy Tarczyńskiej (obecnie prężnie działającego konglomeratu kawiarni, artystów i organizacji pozarządowych, którzy mają swoje siedziby przy tej ulicy) nie był nawet w fazie planów.

Monika, Jakub i Krystian, przedstawiciele pokolenia z „8 i 9 na początku PESELU”, dzięki rozmowom ze swoimi rówieśnikami, a także zebraniu swoich refleksji, odkryli jedną, kluczową potrzebę młodych mieszkańców Ochoty – brakuje informacji! O tym, co dzieje się na Ochocie, o planowanych wydarzeniach kulturalnych i miejscach – tych już funkcjonujących, i tych, które dopiero się otwierają. Krystian początki istnienia organizacji opisuje w ten sposób:

Postanowiliśmy od razu założyć Stowarzyszenie, aby mieć osobowość prawną i być partnerem do współpracy dla innych podmiotów. Początkowo chcieliśmy wydawać broszurę z reklamami miejsc na Ochocie. Rzeczywistość jednak szybko zweryfikowała ten pomysł, a rozwój kanałów social media przekonał nas, że najlepiej jest rozpocząć działania od Internetu. W ten sposób założyliśmy bloga.

Bazowali na aktualnych informacjach kulturalnych z dzielnicy. Założyciele OCHOTY na Wolny Czas postanowili, że przybliżą swoim

rówieśnikom wszystko, co dzieje się na terenie Ochoty, ale chcieli także przekonać samych siebie, że to miejsce może być ciekawe dla młodych ludzi. Początkowe zadania – zebranie członków organizacji czy założenie bloga – nie były prowadzone według ustalonych założeń i wygórowanych oczekiwań. Wszyscy wiedzieli, że jest ich zbyt mało, aby nakładać sobie jeszcze jeden dodatkowy obowiązek w postaci realizacji wizji rozwoju nowej organizacji. Kuba mówi:

Chcieliśmy poprawić przepływ informacji na Ochocie, przybliżyć sobie i innym różne miejsca, każdy mógł po prostu dołączyć i dodać coś od siebie.

W ten sposób powstał prężnie działający blog: www.ochotanawolnyczas.blogspot.com. Członkowie organizacji postanowili krok po kroku poznawać się z kolejnymi lokalnymi partnerami. Początkowo dołączyli do listy mailingowej domów kultury, sieci społecznościowej Facebook, opisywali nowe miejsca, zachęcając właścicieli do konkursów, specjalnych promocji. W pierwszej kolejności został nawiązany kontakt z ratuszem, specjalistycznymi sklepami, np. fotograficznymi, podróżniczymi, dzięki czemu získano bilety do teatru, na koncerty, kawy, piwa, cydry, a nawet... zabiegi depilacji:

Szybko odkryliśmy, że lokalną kulturę stanowi wszystko. Nie wykluczaliśmy żadnej grupy, ale mieliśmy jedną zasadę, którą nawet wpisaliśmy do statutu – jesteśmy apolityczni i jako organizacja nie wiążemy się z żadną lokalną grupą polityczną czy grupą interesu.

Takie podejście poskutkowało nawiązaniem wielu dobrych relacji na lokalnym podwórku bez względu na poglądy lub upodobania polityczne, a OCHOTA na Wolny Czas jest postrzegana jako bezstronna, przejrzysta organizacja.

Pierwsze wyjście z internetu

Trójka przyjaciół pisała o wszystkim, chętnie poznawała nowe miejsca, zachęcała do spędzania czasu na Ochocie. Pisanie bloga wymaga systematyczności, co sami dosyć szybko odkryli. Wprawdzie brak zasad na początku działalności dawał dużo wolności, trzeba było wypracować pewien system tworzenia nowych wpisów, komunikowania się z kolejnymi opisywanymi miejscami, robienia zdjęć, organizowania konkursów. Tak sami o tym mówią:

Do tej pory jest tak, że pisze ten, kto ma czas, ale w każdym tygodniu wrzucamy przynajmniej kilka informacji. Kiedy udało nam się pracować nad blogiem w miarę systematycznie, wyrobić sobie „markę” wśród lokalnych organizacji i instytucji, poczuliśmy, że chcielibyśmy wyjść zza ekranu komputera i oprócz bloga, prowadzić działalność, która pozwoli nam spotkać się na żywo z innymi mieszkańcami.

OCHOTA na Wolny Czas jest jednak do dziś stowarzyszeniem, które nigdy nie skorzystało z żadnego grantu, a jego członkowie organizują wszystko w swoim czasie wolnym, dla własnej satysfakcji.

¹ Cytaty pochodzące z rozmów z głównymi działaczami organizacji zostały wyróżnione kursywą.

Członkowie stowarzyszenia mieli rozmaite pomysły na działalność. Jednym z pierwszych zrealizowanych projektów był minicykl spotkań z ważnymi postaciami świata kultury, które były związane z Ochotą, m.in. z Marią Seweryn i z Sylwią Chutnik. Mieszkańcy Ochoty w trakcie niezobowiązujących spotkań w kawiarni mogli porozmawiać ze swoimi idolkami przy kawie. „Tak po prostu” – to jest zdanie, które najlepiej opisuje klimat owych spotkań, ale też atmosferę od początku towarzyszącą organizacji. Wkrótce miały odbyć się wybory samorządowe i był to dobry pretekst, aby przybliżyć mieszkańcom postaci ich obecnych radnych, i tych, których mogą mieć. Pierwsza debata przedwyborcza trwała ponad trzy godziny, a przedstawiciele wszystkich ugrupowań politycznych zostali zapytani o najważniejsze aspekty życia na Ochocie. Trzeba przyznać, że od tego czasu stopień obywatelskiej świadomości naszych sąsiadów znacznie wzrósł. Monika wspomina:

Pamiętam pierwszą debatę przedwyborczą w 2010, która trwała trzy godziny i właściwie przez cały czas to my zadawaliśmy przygotowane wcześniej pytania. Ale 4 lata później w tym samym miejscu byliśmy właściwie zbędni, to mieszkańcy przyszli ze swoimi postulatami i pytaniami, a debata z lokalnymi władzami mogłaby trwać nawet do wieczora.

OCHOTA na Wolny Czas stawiała się w coraz większym stopniu integralną częścią dzielnicowego krajobrazu. Każdy kolejny rok przynosił nowe wyzwania. Po spokojnych spotkaniach w kawiarni nadszedł czas na animację. Zaprzyjaźnione lokalne stowarzyszenie z Ochoty zaczęło rozwijać pierwsze w dzielnicy (i jedno z pierwszych w Warszawie) *community center* – Tarczyńska 11. Nikt do końca nie wiedział, jak prowadzić dom sąsiedzki, ale stworzyła się koalicja kilku organizacji i zaprzyjaźnionych animatorów, którzy postanowili połączyć siły i przez pierwszy rok pracować razem nad jego uruchomieniem. Członkowie OCHOTY na Wolny Czas z dnia na dzień stali się głównymi opiekunami tego miejsca. Tak te wydarzenia zapamiętał Kuba, który pełnił funkcję zastępcy koordynatora tego niezwykłego domu sąsiedzkiego:

Było to spotkanie z ludźmi, jakiego do tej pory nie doświadczyliśmy. Zawsze to my realizowaliśmy swoje pomysły – bloga, spacer, debaty, a tym razem role się odwróciły. Musieliśmy nauczyć się słuchać i elastycznie odpowiadać na to, co działo się w małej, hermetycznej społeczności ul. Tarczyńskiej. Nie odwracać wzroku od problemów, tylko się z nimi zmierzyć, nawet jeżeli początkowo nie mieliśmy pojęcia, co zrobić.

OCHOTA na Wolny Czas była zaangażowana we wszystkie działania, począwszy od remontu, po tworzenie programu klubu. Raz w miesiącu jej członkowie organizowali spotkania w ramach swojego autorskiego cyklu „Ochota na spacer” i przybliżali mieszkańcom Tarczyńskiej i całej Ochoty ich dzielnicę przez pryzmat rozmaitych przejawów aktywności – literackiej, filmowej, street artowej, pokazywali wielokulturowość dzielnicy. Angażowali się także w promocję miejsca i na zmianę w nim dyżurowali. Mieszkańcy Tarczyńskiej przyjęli młodą ekipę przyjaźnie, ale szybko podzielili się swoimi bolączkami. Czuli się zapomniani przez władze dzielnicy – jedno z podwórek było od lat wielką dziurą z błotem i śladami po nocnych libacjach; brakowało oświetlenia, na klatkach mieszkali bezdomni. Jeden z członków OCHOTY na Wolny Czas opowiada:

Takiego świata nie widzisz porozumiewając się z innymi tylko przez Internet. A nagle znaleźliśmy się w zupełnie innej rzeczywistości. To przecież było zadanie dla pracowników socjalnych, a nie początkujących animatorów. Wtedy byliśmy przerażeni, dzisiaj nie wyobrażamy sobie, że mogłoby nie być Tarczyńskiej.

Miejsce zostało powoli oswojone, a do współpracy ochockie organizacje odpowiedzialne za Tarczyńską zapraszały urzędników i specjalistów, którzy mogli pomóc w rozwiązywaniu konkretnych problemów. Mieszkańcy narzekali na brak światła. Pierwsze świąteczne wydarzenie na podwórku nazywało się „Zapalamy Tarczyńską”, aby najpierw zaszczerpić w nich nadzieję, że zmiany są możliwe. Wszyscy wspólnie robili lampiony, które później oświetliły zapomniane podwórko.

A gdy tylko zrobiło się cieplej, razem z zaproszonymi wolontariuszami z Ochoty zorganizowano „ogrodniczą partyzantkę”:

Ogłosiliśmy na prostych plakatach i na Facebooku, że w „sobotę sprawimy, aby nasze podwórko zakwitło”. Pojawili się ludzie z sadzonkami, farbami i pomysłami.

Mieszkańcy nie mogli uwierzyć, że na podwórku pełnym błota i kurzu mogą pojawić się kwiaty, których nikt później nie zniszczył. Kiedy podwórko stało się tematem doniesień prasowych, w których nagłośniono jego dramatyczny stan, odbyły się konsultacje społeczne, a po półtora roku przeprowadzono remont, którego efektem było stworzenie normalnego, dostosowanego do potrzeb starszej społeczności kamienicy przy Tarczyńskiej, podwórka.

Obywatelski wymiar

Prowadzenie klubu na stałe było jednak wyzwaniem, które przerastało zasoby animatorów:

Każdy z nas chodził do pracy, miał życie prywatne, a takie miejsce powinno mieć stałą opiekę, być otwarte codziennie, nawet 7 dni w tygodniu, nie byliśmy w stanie zapewnić naszemu „dziecku” takiej opieki. Dlatego dogadaliśmy się z Urzędem Dzielnicy, który zatrudnił tam na stałe animatorkę.

Roczne doświadczenie prowadzenia klubu otworzyło w historii OCHOTY na Wolny Czas nowy rozdział – bardziej obywatelski.

Od tego czasu na blogu pojawiało się więcej informacji zachęcających do obywatelskiego zaangażowania, uczestnictwa w konsultacjach społecznych, a gdy w stolicy został ogłoszony pierwszy nabór wniosków do budżetu partycypacyjnego, Monika i Kuba stali się członkami pierwszego zespołu ds. budżetu w dzielnicy. Monika reprezentowała organizację, Kuba mieszkańców. I znów znaleźli się w sytuacji wprowadzania pionierskiego projektu – po blogu na temat lokalnej kultury i klubie sąsiedzkim przyszedł czas na budżet partycypacyjny, który był wielkim wyzwaniem dla wszystkich dzielnic Warszawy. Jak o nim mówić? Jak go wypromować? Jak dogadywać się w zespole, w którego skład wchodzi mieszkańcy i przedstawiciele samorządu o bardzo różnych poglądach? Jednak i temu wyzwaniu udało się sprostać. Ochota była bowiem jedną z dzielnic, która najbardziej efektywnie i najciekawiej komunikowała się z mieszkańcami. Zapewne niebagatelne znaczenie w tym przypadku miało długoletnie doświadczenie OCHOTY na Wolny Czas.

Na pytanie o plany, Monika, Kuba i Krystian odpowiadają tak samo:

Wciąż nie narzucamy sobie żadnych ram i dajemy z siebie tyle, ile możemy. Chcemy nadal prowadzić bloga, to główna oś naszego działania. Zmieniamy się razem z dzielnicą, staramy się być elastyczni. Po tylu latach ludzie sami piszą do nas, otwierając nowe miejsca, zgłaszają swoje inicjatywy, a nam bardzo zależy na promocji lokalnego biznesu. Organizacja nigdy nie była dla nas celem samym w sobie, chcemy działać i na tym się skupiamy, bacznie obserwując, co dzieje się w naszym otoczeniu.

Agnieszka Matan
animatorka społeczna, menadżerka kultury

Działalność strażnicza – zadanie dla watahy, samotnych wilków czy może dla sfory psów?

Grzegorz Makowski

Organizacja strażnicza (od ang. *watchdog* – określenia, jak łatwo się domyślić, nawiązującego do psa strażnika pilnującego jakiegoś mienia) to, najogólniej rzecz ujmując, podmiot (zwykle jakaś grupa za troskanych obywateli lub organizacja), którego działania koncentrują się na monitorowaniu jakiejś sfery życia społecznego i sygnalizowaniu zjawisk mogących być źródłem zagrożenia dla społeczeństwa, lokalnej społeczności czy grupy wyodrębnionej ze względu na jakąś istotną cechę (np. płeć, rasę lub pochodzenie etniczne).

Trudno wskazać moment, w którym tego rodzaju inicjatywy pojawiły się po raz pierwszy. Protoplastów organizacji strażniczych zapewne należałoby szukać już w starożytności, kiedy powstawały pierwsze jasno wyodrębnione struktury szeroko pojętej władzy politycznej, gospodarczej czy religijnej. Nie będziemy tu sięgać do tak odległych czasów, niemniej warto przedstawić pewien rys historyczny, by uzmysłowić sobie jak zróżnicowane formy działalności społecznej kryją się pod pojęciem „działań strażniczych”.

(Pre)historyczne podłoże działalności strażniczej

Działalność strażnicza kojarzona jest przede wszystkim z monitorowaniem władzy politycznej państwa. Poniekąd słusznie, wszak to właśnie instytucje władzy politycznej wyodrębniły się jako pierwsze elementy złożonych społeczeństw. Ci, którzy podlegali strukturom władzy (poddani czy obywatele) zawsze próbowali zadbać o to, żeby nie były one wobec nich zbyt opresyjne. A jednym z przejawów tej dbałości były (i są) nieustanne próby śledzenia poczynąń władzy i wymuszania na niej działania w możliwie otwarty sposób.

Słuchacz Krajowej Szkoły Administracji Publicznej, dla których kiedyś prowadziłem warsztaty na temat działalności strażniczej (zakończony zresztą powstaniem całkiem dobrego opracowania), doszukiwali się podobiek współczesnych inicjatyw strażniczych w buncie możnowładztwa, duchowieństwa i mieszczaństwa angielskiego przeciwko władzy królewskiej w pierwszej połowie XIII wieku. W 1215 roku doprowadził on do przyjęcia Wielkiej Karty Swobód (*Magna Charta Libertatum*)¹. Do pewnego stopnia mieli rację. Dokument ten jest traktowany jak kamień węgielny współczesnego brytyjskiego ustroju, a także ogólniej – wszystkich współczesnych systemów demokratycznych. Do dziś jest też symbolem walki o wolność. Jego treść istotnie zawiera rozwiązania, które można by uznać za podstawowe dla rozwoju współczesnych działań strażniczych, jak na przykład przepis powołujący do życia specjalną komisję, składającą się z dwudziestu pięciu notabli, która miała uprawnienia do monitorowania przestrzegania Karty przez króla, a gdyby tego nie czynił, nawet do wzniecenia powszechnego buntu i usunięcia monarchy z tronu.

Nawiązując do tego „prehistorycznego” wręcz wątku działalności strażniczej, nie można nie wspomnieć o przywilejach polskiej szlachty,

związanych również z możliwością kontrolowania władzy. Ich ukoronowaniem były m.in. „artykuły henrykowskie”, spisane na sejmie elekcyjnym w 1573 roku². Zawierały one między innymi przepisy stanowiące, że król miał być nieustannie monitorowany przez radę senatorów-rezydentów, którzy następnie mieli zdawać sprawozdanie z wykonywania swoich obowiązków sejmowi. „Artykuły” właściwie uniemożliwiały królowi podjęcie jakiegokolwiek decyzji bez zgody wspomnianej rady i sankcjonowały możliwość wypowiedzenia królowi posłuszeństwa (rokosz) w przypadku, gdyby ten naruszył święte przywileje możnowładztwa (co, nawiasem mówiąc, trudno uznać za konstruktywny przejaw działalności strażniczej).

Kreśląc historyczny kontekst działalności strażniczej, z pewnością można by znaleźć jeszcze więcej podobnych ilustracji z różnych epok, społeczeństw i systemów politycznych. Możliwości monitorowania władzy sukcesywnie zwiększały się na przestrzeni wieków, głównie dzięki temu, że stawała się ona udziałem coraz to nowych grup społecznych. Najpierw były to, jak w przytoczonych przykładach, wąskie elity – arystokracja lub szlachta. Z czasem ten krąg powiększał się obejmując mieszczaństwo, a dzięki rozwojowi systemów parlamentarnych i demokratycznych, koncepcji rządów prawa, obywatelstwa, szansę na mniejszy lub większy udział w sprawowaniu władzy, a zatem także możliwości jej monitorowania zyskał właściwie każdy (na marginesie zaznamyśmy jedynie, że czynniki polityczne nie są jedynymi, które sprzyjają rozwojowi szeroko pojętej działalności strażniczej). W niniejszym tekście nie ma możliwości poddania tych procesów wyczerpującej analizie, z pewnością jednak należy wspomnieć jeszcze o kilku wątkach, między innymi o prawie do wolności słowa i dostępu do informacji publicznej.

Dostęp do informacji publicznej – niezbędny warunek działalności strażniczej

Działalność strażnicza wszelkiego rodzaju nie mogłaby się rozwijać bez gwarancji dostępu do informacji o działaniach władz i możliwości przekazywania tej wiedzy społeczeństwu. Pierwsze tego rodzaju ustawodawstwo (*Tryckfrihetsordningen*) przyjęte w Szwecji w 1766 roku (nawiasem mówiąc, główny impuls do sformułowania tych przepisów wyszedł od prowincjonalnego duchownego Andersa Chydeniusa, który okazał się być wielkim myślicielem i mężem stanu). Twórcy szwedzkiego prawodawstwa inspirowali się również doświadczeniami angielskimi – kraju, który uznawano wówczas za wzór swobód. Prawo przyjęte na fali popularności oświeceniowej filozofii i osłabienia szwedzkiej absolutystycznej monarchii po wojnie siedmioletniej³.

² Dariusz Makiła, *Artykuły henrykowskie (1573-1576): geneza, obowiązywanie, stosowanie: studium historyczno-prawne*, Vizja Press & IT, Warszawa 2012.

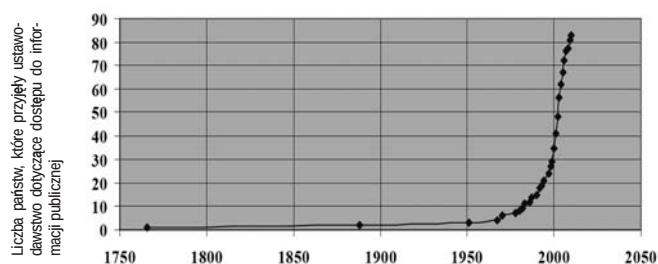
³ Juha Manninen, *Anders Chydenius and the Origins of World's First Freedom of Information Act*, in: *The World's First Freedom of Information Act: Anders Chydenius' Legacy Today*, (ed.) idem, Anders Chydenius Foundation, Kokkola 2006, s. 18–56.

¹ *Kontrola administracji publicznej przez organizacje obywatelskie*, praca zaliczeniowa przygotowana pod kierunkiem dr Grzegorza Makowskiego, Krajowa Szkoła Administracji Publicznej, Warszawa 2007 (maszynopis)

Punktem wyjścia dla szwedzkich rozwiązań było zniesienie cenzury i zagwarantowanie wolności prasy. Niemniej, żeby ową swobodę zagwarantować, zdecydowano się zapewnić dostęp do różnego rodzaju materiałów obrazujących funkcjonowanie organów państwa – decyzji i dokumentów, wydawanych przez rozmaite instytucje publiczne, w tym między innymi wyroków sądów (wraz z dokumentacją spraw), sprawozdań z posiedzeń parlamentu i wielu innych źródeł. Jeśli wziąć pod uwagę kontekst historyczny i polityczny powstania opisywanego ustawodawstwa, trzeba podkreślić, że była to swego rodzaju rewolucja. I choć głównym adresatem przyjętych przepisów była dynamicznie rozwijająca się prasa, to z dobrodziejstw swobodnego dostępu do wielu informacji na temat działalności instytucji publicznych mogło skorzystać też wielu szwedzkich obywateli niebędących dziennikarzami.

Szwedzkie ustawodawstwo przez wiele lat było zaledwie pojedynczym przypadkiem. Kolejną znaczącą regulacją dotyczącą dostępu do informacji publicznych, którą przyjęto w następnych wiekach, było dopiero ustawodawstwo USA z 1966 roku⁴. W dalszych latach (już nie wiekach) liczba krajów przyjmujących podobne przepisy rosła już lawinowo, co dobrze ilustrują analizy Rhysa Stubbsa czy Daniela Berlinera.

Wykres 1. Rozpowszechnianie się ustawodawstwa regulującego prawo dostępu do informacji publicznej na świecie w latach 1750–2010



Źródło: Rhys Stubbs, *A Case Study in the Rise of Public Sector Transparency: Understanding the Global Diffusion of Freedom of Information Law*, op. cit.

Niezwykła popularność tego instrumentu wynikała z wielu czynników o charakterze, nazwijmy to, lokalnym (np. sytuacji politycznej w konkretnych państwach, choćby w Polsce w 2001 roku), ale przede wszystkim globalnym – była następstwem postępującej demokratyzacji i rozwoju wolnych mediów o zasięgu międzynarodowym. Efektem ubocznym tych procesów i upowszechniania się standardów związanych z dostępem do informacji publicznej był też rozwój inicjatyw strażniczych (szczególnie dynamiczny w drugiej połowie XX wieku), skoncentrowanych właśnie na monitorowaniu różnych aspektów funkcjonowania instytucji publicznych.

Rola organizacji pracowniczych i konsumenckich a tradycje działalności strażniczej

Zanim przejdziemy do omówienia bardziej współczesnych zagadnień związanych z działalnością strażniczą, warto podnieść jeszcze dwie historyczne kwestie, związane już nie tyle z rozwojem uwarunkowań politycznych czy prawnoinstytucjonalnych, ile z pewnymi praktycznymi przejawami tego typu aktywności.

Otóż, za jeden z najsilniejszych, pierwotnych nurtów działalności strażniczej należałoby uznać, oprócz mediów, rozwój praw pracowniczych i rosnącą rolę powstających związków zawodowych. Organizacje robotników, pojawiające się już w XVIII i XIX wieku w takich państwach jak Wielka Brytania czy Stany Zjednoczone, cechujących się dynamicznym rozwojem przemysłu, koncentrowały się nie tylko na walce o prawa pracowników i poprawę ich bytu. Wraz z kolejnymi sukcesami, których przykładem było choćby ustanowienie płacy minimalnej i standardowego czasu pracy, w czym paradoksalnie przodowali amerykańscy przemysłowcy, z Henrym Fordem na czele⁵, rola związków zawodowych ewoluowała – od modelu walczącego rewolucjonisty do formuły „strażnika”. W działalności związków zawodowych właśnie funkcja strażnicza, obok rzeczniczej czy ideologicznej, stała się coraz istotniejszym wymiarem. I choć dziś w większości rozwiniętych krajów nadzorem nad przestrzeganiem praw pracowniczych zajmują się w dużej mierze instytucje państwowe, ta funkcja związków zawodowych nie zanikła. Często ma charakter wysoce zorganizowany, czego przykładem może być nasza rodzima instytucja społecznej inspekcji pracy.

Co więcej, mając na względzie strukturalne zmiany na rynku pracy, jak na przykład wzrost sektora usług i zmniejszanie się znaczenia sektora przemysłu (przynajmniej w zachodnich gospodarkach), czy coraz częściej występujące elastyczne formy zatrudnienia, wymykające się sztywnym, wypracowanym w XX wieku kodeksowym standardom, można oczekiwać, że strażnicza rola organizacji pracowniczych będzie stale zyskiwać na znaczeniu. W Polsce tradycyjne organizacje związkowe, okopane w kurczącym się sektorze przemysłowym (głównie też publicznym), daremnie próbują bronić XX-wiecznego *status quo*. Nie radzą sobie z obroną praw pracowników, usług czy rzeszy osób pracujących na kontraktach, umowach cywilnoprawnych i tzw. samozatrudnionych. Tę lukę wypełniają niesformalizowane ruchy społeczne, organizacje pozarządowe, a nawet aktywne jednostki – sygnaliści (ang. *whistleblowers*), jak na przykład Bożena Łopacka, kierowniczka jednego ze sklepów sieci Biedronka, która ujawniła praktyki fałszowania ewidencji czasu pracy i oszukiwania na wynagrodzeniach. Tego rodzaju działania także koncentrują się nie tylko na walce o poprawę warunków pracy, ich celem jest też monitorowanie podstawowych standardów, wynikających choćby z powszechnie obowiązujących praw człowieka (takich jak zachowanie godności człowieka, prawo do równego traktowania czy ochrona przed dyskryminacją), których przestrzeganie powinno być niezależne od formuły prawnej, w jakiej wykonywana jest praca. Zatem uzasadniona jest teza, iż sfera stosunków pracy, jak przed laty, tak i w przyszłości, będzie obszarem intensywnej działalności strażniczej.

W pewnym sensie bliźniaczym do szeroko pojętych stosunków pracy polem działalności strażniczej, w dodatku o podobnej etymologii, jest współczesna kultura konsumpcyjna. Jej dojrzała postać wyodrębniła się (nieprzypadkowo zresztą) w podobnym okresie co fenomen masowego zatrudnienia i kwestia praw pracowniczych. Rozwojowi kultury konsumpcyjnej w oczywisty sposób sprzyjała poprawiająca się, mimo wszelkich przeciwności, sytuacja robotników i szybko rosnąca po drugiej wojnie światowej klasa średnia – przede wszystkim w państwach zachodnich⁶. Obywatele, pracownicy, coraz częściej byli i czuli się konsumentami, a do tego świadomymi – nie tylko swoich potrzeb, ale i praw, a także nie zawsze uczciwych praktyk producentów i sprzedawców, którzy od zarania współczesnej kultury konsumpcyjnej przejawiali skłonność do manipulowania i nadużywania konsumentkiej łatwowierności⁷.

⁴ Rhys Stubbs, *A Case Study in The Rise of Public Sector Transparency: Understanding the Global Diffusion of Freedom of Information Law*, International Relations/Political Science, University of Tasmania, Hobart 2011; Daniel Berliner, *The Political Origins of Transparency*, „The Journal of Politics” 2014, Vol. 70. No. 2, s. 479–491.

⁵ Gary Cross, *Time and Money: The Making of Consumer Culture*, Routledge, London 1993.

⁶ Ibidem.

⁷ Douglas B. Holt, *Why Do Brands Cause Trouble? A Dialectical Theory of Consumer Culture and Branding*, „Journal of Consumer Research” 2002, Vol. 29, No. 1, s. 70–90.

Konsumpcja, czy tego chcemy czy nie, zwłaszcza w wysoko rozwiniętych społeczeństwach zachodnich, stała się też kwestią polityczną, a konsumenci poczuli, że sami muszą zadbać o jakość i bezpieczeństwo oferowanych im produktów i usług. Na fali boomu gospodarczego, po zakończeniu II wojny światowej pojawiło się na Zachodzie (zwłaszcza w USA) wiele inicjatyw strażniczych, które koncentrowały się właśnie na monitorowaniu działań producentów i sprzedawców oraz na walce o wzmocnienie praw i pozycji konsumenta.

Nie ma tu miejsca, żeby dokładnie omówić rozwój ruchów i organizacji konsumenckich oraz ich zaangażowanie w działalność strażniczą. Dość powiedzieć, że od zawsze w dużej mierze miały one charakter nieformalny i oddolny. Ilustracją może być historia Ralpha Nadera – legendy ruchów konsumenckich w USA. Nader, prawnik, pod koniec lat 50. ubiegłego wieku zajął się problemem bezpieczeństwa pojazdów (a warto dodać, że w owym czasie w Stanach Zjednoczonych sektor samochodowy rozwijał się niezwykle dynamicznie). W publikacjach prasowych, a nade wszystko w książce *Unsafe at Any Speed*, obnażył bulwersujące praktyki amerykańskiego przemysłu samochodowego, polegające na świadomym obniżaniu standardów bezpieczeństwa pojazdów, co zwiększało liczbę i śmiertelność wypadków⁸. Odnosił ogromny sukces, bowiem między innymi dzięki jego zaangażowaniu ludzie reprezentujący przemysł samochodowy zaczęli przywiązywać należyłą wagę do kwestii bezpieczeństwa. Jednak największym osiągnięciem Nadera było uruchomienie – za jego przykładem – kolejnych inicjatyw monitorujących jakość usług i produktów. W jego ślady poszły tysiące Amerykanów zainteresowanych rozmaitymi kwestiami konsumenckimi – od ochrony środowiska, przez bezpieczeństwo leków, aż po rynek usług ubezpieczeniowych. Nader był i wciąż pozostaje inspiracją dla ruchów i konsumenckich inicjatyw strażniczych nie tylko w USA, ale także w Europie i innych krajach na całym świecie. Sam Nader stworzył w 1977 roku organizację (a właściwie ruch społeczny) Public Citizen, zrzeszającą kilkaset tysięcy członków.

Współczesne organizacje strażnicze i ruchy społeczne koncentrujące się na prawach konsumentów, czy ogólniej – na problemach kultury konsumpcyjnej, specjalizują się w monitorowaniu i wykrywaniu stosowania pracy niewolniczej przez korporacje działające w różnych zakątkach świata oraz obnażaniu nieuczciwych praktyk marketingowych czy reklamowych (jak na przykład sławna organizacja Ad Busters i inne podobne inicjatywy z kręgu *culture jam*)⁹. I podobnie jak w przypadku organizacji zajmujących się sytuacją robotników czy pracowników, działalność tych podmiotów będzie również zyskiwać na znaczeniu w najbliższej przyszłości.

Kończąc ten wątek warto zaznaczyć, że rozwojowi podłoża działań strażniczych sprzyjała nie tylko lepsza dostępność różnego rodzaju informacji publicznych i związany z tym poszerzający się zakres wolności debaty publicznej. Istotne były również inne procesy o charakterze globalnym, zwłaszcza demokratyzacja i rozwój koncepcji praw człowieka. Po drugiej wojnie światowej działania strażnicze zyskały niezwykle silne umocowanie w wielu aktach prawa międzynarodowego. Wspomnieć można choćby, że prawo dostępu do informacji publicznej zostało podniesione do rangi jednego z podstawowych praw człowieka. Przykładowo, artykuł 19 Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka stanowi, że każdy ma prawo do własnej opinii i może ją swobodnie wyrażać, z czym związana jest swoboda poszukiwania i rozpowszechniania informacji i poglądów wszelkimi środkami. Ponadto, Deklaracja i inne akty pokrewne (jak choćby Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych, Europejska Konwencja o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności) stworzyły wiele nowych, międzynarodowych standardów, których wdrażania i monitorowania nie można było pozostawić wyłącznie takim insty-

tucjom jak ONZ czy Rada Europy, i których stosowanie wymagało zaangażowania samych obywateli i organizacji społecznych. Stąd też okres powojenny, począwszy od przełomu lat 60. i 70., to rozkwit najsilniejszego rodzaju organizacji strażniczych, specjalizujących się w monitorowaniu i egzekwowaniu podstawowych praw człowieka i praw obywatelskich. Amnesty International, Green Peace, Transparency International to tylko przykłady bodaj najlepiej znanych międzynarodowych organizacji i ruchów społecznych, których istotą jest właśnie działalność strażnicza – kontrolowanie czy państwa, które zadeklarowały chęć przestrzegania różnego rodzaju międzynarodowych zobowiązań, rzeczywiście je wypełniają.

Ten krótki rys historyczny i międzynarodowy miał uzmysłowić czytelnikowi, że działalność strażnicza jako obszar aktywności obywatelskiej ma głębsze korzenie niż mogłoby się to wydawać na pierwszy rzut oka. Działalność ta ma też bardzo różne oblicza. Nie jest związana jedynie ze społeczną kontrolą instytucji publicznych, zapobieganiem korupcji czy nadużywaniu władzy. Jej istotnym przejawem jest monitorowanie tak ważnych społecznych kwestii jak stosunki pracy, relacje między konsumentami i producentami oraz dostawcami wszelkich produktów i usług, prawa człowieka lub ekologia. Wiele, jeśli nie zdecydowana większość inicjatyw obywatelskich koncentrujących się na wymienionych zagadnieniach, zakłada również działalność strażniczą.

Inicjatywy strażnicze w Polsce

Działalność strażnicza w Polsce wydaje się być przede wszystkim domeną organizacji pozarządowych. Oddolnych, luźniejszych form czy ruchów społecznych, stawiających sobie za cel monitorowanie jakiegokolwiek wycinka życia publicznego, raczej się nie spotyka. Co nie oznacza, że mniej sformalizowane odmiany działalności strażniczej nie mają w Polsce potencjału rozwojowego. Wręcz przeciwnie. Do tego wątku wrócimy w końcowej części tekstu.

Według rejestru REGON, w 2013 roku zarejestrowanych było około 125 tys. organizacji pozarządowych (fundacji, stowarzyszeń oraz innych organizacji społecznych, np. straży pożarnych). Trudno dokładnie ustalić ile jest wśród nich organizacji strażniczych i w jakich obszarach one działają, brakuje bowiem badań dedykowanych konkretnie temu typowi aktywności. Pewien obraz aktywności strażniczej organizacji pozarządowych można jednak uzyskać posługując się różnymi pośrednimi danymi.

Przykładowo, według badań Głównego Urzędu Statystycznego za rok 2012 (opublikowanych jednak dopiero w 2014 roku), 2% organizacji pozarządowych w Polsce wskazało „prawo i jego ochronę oraz prawa człowieka” jako główny obszar swojej działalności¹⁰. Domyślać się można, że wśród organizacji aktywnych właśnie w tej sferze mogliśmy odnaleźć podmioty prowadzące działalność strażniczą. Biorąc pod uwagę fakt, że byłaby to zaledwie część i tak niewielkiej liczby organizacji działających w tym obszarze, łatwo dojść do wniosku, że jest to raczej margines aktywności trzeciego sektora. Inne „typowe” dla działań strażniczych obszary, jak „ochrona środowiska” czy „sprawy zawodowe, pracownicze, branżowe”, uchwycone w badaniu GUS, dla organizacji pozarządowych w Polsce również nie stanowią szczególnego priorytetu. Odpowiednio 2% i 6% badanych podmiotów wskazało je jako główne pola swoich działań.

Podobny obraz wyłania się z badań Stowarzyszenia Klon/Jawor z 2012 roku¹¹. Według tego sondażu zaledwie 1% organizacji uzna-

⁸ Ralph Nader, *Unsafe at Any Speed: The Designed-in Dangers of the American Automobile*, Grossman, Chicago 1965.

⁹ Przegląd tego rodzaju inicjatyw można znaleźć w: Naomi Klein, *No logo*, Świat Literacki, Warszawa 2009.

¹⁰ Trzeci sektor w Polsce: stowarzyszenia, fundacje, społeczne podmioty wyznaniowe, organizacje samorządu zawodowego, gospodarczego i pracodawców w 2012 r.: studia i analizy statystyczne, (red.) Karolina Goś-Wójcicka, (współpr.) Sławomir Nałęcz, Zakład Wydawnictw Statystycznych, Warszawa 2014.

¹¹ Jadwiga Przewłocka, Piotr Adamiak, Jan Herbst, *Podstawowe fakty o organizacjach pozarządowych: raport z badania 2012*, Stowarzyszenie Klon/Jawor, Warszawa 2013.

ło „prawo, prawa człowieka, działalność polityczną” za główne pole swojej działalności, podobny odsetek badanych podmiotów wskazał na problematykę „spraw zawodowych, pracowniczych i branżowych”, zaś „ochrona środowiska” jest głównym obszarem aktywności 2% organizacji. Różnice między danymi Klonu/Jaworu i tymi podawanymi przez GUS wynikają stąd, że ten pierwszy sondaż koncentruje się wyłącznie na fundacjach i stowarzyszeniach, podczas gdy badaniami GUS objęte są również inne typy organizacji. Dane Klonu/Jaworu poszerzają nieco obraz, wyczytać z nich bowiem można, że wspomniane trzy obszary aktywności, które mogą być potencjalnie związane z działalnością strażniczą, są dla części organizacji uzupełnieniem ich głównego nurtu – „prawo, prawa człowieka, działalność polityczna” jest takim dodatkowym polem aktywności dla 6%, „sprawy zawodowe, pracownicze i branżowe” dla 4%, „ochrona środowiska” dla 11% badanych podmiotów¹².

Z kolei z bazy projektów i organizacji strażniczych prowadzonej przez Stowarzyszenie Sieć Obywatelska – Watchdog Polska, jedną z najprężniej działających na tym polu organizacji, wynika, że w latach 2004–2012 zrealizowano w Polsce co najmniej 260 projektów strażniczych, w które było zaangażowanych 140 różnych organizacji¹³.

Jakkolwiek ogólna liczba organizacji prowadzących działania strażnicze w Polsce nie jest oszałamiająca, jednak prawdopodobnie jest ona nieco większa niż wskazywałyby badania GUS czy Stowarzyszenia Klon/Jawor. Wiele organizacji realizuje rozmaitego rodzaju inicjatywy strażnicze obok swojego głównego nurtu działalności. Nierzadko jest to wręcz niezbędne, zwłaszcza wówczas, gdy angażują się w poprawę sytuacji jakiejś konkretnej grupy społecznej, kiedy nie wystarczy świadczenie na jej rzecz określonych usług czy zaspokajanie pewnych potrzeb, ale trzeba dodatkowo zabiegać o rozstrzygnięcia instytucjonalne czy prawne, których realizacja później musi być przez kogoś monitorowana. Przykładowo, w opracowaniu na temat sytuacji organizacji strażniczych Krzysztof Izdebski i Katarzyna Batko-Tołuć opisują m.in. Stowarzyszenie Kampania Przeciwko Homofobii, które oprócz świadczenia bezpośredniej pomocy osobom homoseksualnym (np. pomocy psychologicznej) zajmuje się również monitorowaniem przestrzegania zakazów dyskryminacji¹⁴. Z kolei Ryszard Skrzypiec, który przeprowadził pogłębione, jakościowe badania na temat działalności strażniczej ustalił, że osoby działające w organizacjach często nie identyfikują się z tego rodzaju aktywnością, choć w rzeczywistości ją realizują¹⁵.

Można zatem z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że sektor pozarządowy podejmuje działania strażnicze i są one bardziej różnorodne niż wskazywałyby na to dane statystyczne czy sondażowe, nadal jednak ta forma działalności organizacji w Polsce ma raczej charakter niszowy. Działalność strażnicza w naszym kraju to z pewnością nie tylko aktywność znanych powszechnie, dużych organizacji, takich jak Helsińska Fundacja Praw Człowieka, Amnesty International, Sieć Obywatelska – Watchdog Polska czy nawet powstałe niedawno takie inicjatywy jak Fundacja Panoptykon (zajmująca się monitorowaniem przestrzegania praw człowieka, w tym w szczególności prawa do prywatności w warunkach wzmagającego się nadzoru ze strony instytucji państwowych i prywatnych) albo organizacje specjalizujące się w śledzeniu i przeciwdziałaniu różnego rodzaju dyskryminacjom, jak choćby wspomniane już Stowarzyszenie Kampania Przeciwko Homofobii.

Co więcej, rośnie w Polsce zapotrzebowanie na działalność strażniczą. Sprzyja temu rosnąca świadomość różnego rodzaju przysługu-

jących obywatelom praw (np. w miejscu pracy, w stosunku do państwa, w relacjach z instytucjami finansowymi, religijnymi czy nawet z samymi organizacjami pozarządowymi). Poszerza się obszar spraw publicznych, które domagają się systematycznego monitoringu i aktywności ze strony obywateli. Jednak nawet powierzchowna (siłą rzeczy) obserwacja dynamiki rozwoju organizacji strażniczych w Polsce każe wątpić, czy to właśnie tu należy lokować nadzieję na intensyfikację działalności strażniczej.

Jak wspomniano wcześniej, tylko dla nielicznych organizacji działalność strażnicza jest głównym typem ich aktywności. Większość z tych bardziej znanych powstała jeszcze w latach 90. i mogła rozwijać swoją działalność dzięki łatwo dostępnemu finansowaniu ze środków amerykańskich darczyńców i rządu USA. Po zniknięciu, na początku XXI wieku, tego źródła finansowania, przez długi czas jedynym podmiotem wspierającym finansowo rozwój tego rodzaju inicjatyw była Fundacja im. Stefana Batorego. Warto przy tym wspomnieć, że poza udzielaniem grantów, Fundacja Batorego, w ramach realizowanego od 2000 roku programu Przeciw Korupcji, przyczyniła się do powstania pierwszej organizacji specjalizującej się w monitorowaniu otwartości władzy i realizacji przepisów prawa dotyczących dostępu do informacji publicznych. Ogólnopolskie stowarzyszenie Sieć Obywatelska – Watchdog Polska, bo o nim tu mowa, wyłoniło się z grupy aktywistów szkolonych w ramach programu Przeciw Korupcji właśnie do prowadzenia lokalnych działań strażniczych w gminach. Prowadzące działalność strażniczą organizacje pozarządowe mogą uzyskać pewne wsparcie ze środków unijnych bądź w ramach programów finansowanych przez kraje należące do Europejskiego Obszaru Gospodarczego (EOG), takie jak Szwajcaria czy Norwegia. Nie są to jednak na tyle duże i łatwo dostępne fundusze, żeby zapewnić tego rodzaju organizacjom rozwój i możliwość stabilnego działania. Natomiast przeznaczane na działalność strażniczą polskie środki publiczne, nawet jeśli są już dostępne, to często niemożliwe do wykorzystania ze względu na oczywisty konflikt interesów – organizacje zajmujące się na przykład monitorowaniem polityki antykorupcyjnej rządu nie powinny finansować swoich działań rządowymi pieniędzmi.

Stąd też diagnoza z 2012 roku, postawiona w raporcie na temat działalności organizacji strażniczych w Europie Środkowo-Wschodniej, przygotowanym przez European Center for Non-For-Profit Law, mimo upływu lat jest wciąż aktualna – rozwój działalności strażniczej prowadzonej przez organizacje pozarządowe, głównie z powodu braku możliwości pozyskania wsparcia finansowego, jest bardzo trudny lub wręcz niemożliwy¹⁶. Niemniej, jak wspomniano wcześniej, zapotrzebowanie na działalność strażniczą wzrasta i wobec niemożliwości prowadzenia jej w ramach organizacji pozarządowych, siłą rzeczy realizowana jest w inny sposób.

Samotne wilki i sfory psów strażników – przyszłość działalności strażniczej?

Skoro zatem działalność strażnicza zorganizowana w ramach trzeciego sektora niedomaga, a perspektywy jej rozwoju, z uwagi na kosztowność i mgliste możliwości finansowania, są niepewne, nadziei na ożywienie tego rodzaju aktywności upatrywać należy w inicjatywach niesformalizowanych – oddolnych, prowadzonych przez jednostki, spontanicznych. Takiej działalności strażniczej sprzyja rozwój nowych technologii. Za sprawą internetu, smartfonów, tabletów i mobilnych aplikacji niemal każdy (oczywiście jeśli tylko ma zapal, pewne kwalifikacje i chęć działania na rzecz dobra wspólnego) może stać się *watchdogiem*.

Przykładem takiej inicjatywy mogą być chociażby działania Piotra Vagli Wąglowskiego, prawnika, publicysty, webmastera, twórcy

¹² Ibidem.

¹³ Katarzyna Batko-Tołuć, Krzysztof Izdebski, *Organizacje strażnicze w Polsce: stan obecny, wyzwania, perspektywy*, Fundacja Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2012.

¹⁴ Ibidem.

¹⁵ Ryszard Skrzypiec, *Raport całościowy obejmujący badania IDI i FGI, przeprowadzone w ramach projektu „Analiza doświadczeń polskich i zagranicznych organizacji strażniczych”*, Stowarzyszenie Inicjatyw Społecznych i Oświatowych „CUMULUS”, Nowy Sącz 2011.

¹⁶ European Center for Not-For-Profit Law (ECNL), *Upholding Sustainability of Voices for Human Rights – A Study on the Sustainability of Human Rights and Accountability Watchdog NGOs in ten new member states of the European Union*, Budapeszt 2012.

portalu vagla.pl. Oprócz wielu aktywności edukacyjnych (jest między innymi wykładowca, trenerem, autorem książek i artykułów na temat prawnych aspektów funkcjonowania internetu czy procesu legislacyjnego) i eksperckich (jest m.in. członkiem Rady Cyfryzacji przy ministrze administracji i cyfryzacji), gros jego działań ma charakter *stricte* strażniczy. Pracuje m.in. na rzecz przestrzegania prawa dostępu do informacji publicznych, monitoringu otwartości i przejrzystości procesu legislacyjnego (m.in. jako członek Obywatelskiego Forum Legislacji, działającego przy Fundacji im. Stefana Batorego) czy ujawniania przypadków nadużywania przez instytucje publiczne różnych komercyjnych instrumentów (np. takich mediów społecznościowych jak Twitter czy Facebook)¹⁷. Trudno byłoby w tym miejscu wymienić wszystkie inicjatywy uruchamiane przez Vagłę. Dość powiedzieć, że niemal wszystkie mają ów strażniczy rys i są obliczone na poprawę jakiegoś elementu systemu demokratycznego. Vagla, nie prowadząc swojej działalności w ramach żadnej organizacji, jest relatywnie dobrze rozpoznawalny przez decydentów i opinię publiczną, o czym świadczy chociażby jego wysoka pozycja w rankingu najbardziej wpływowych prawników w Polsce „Dziennika Gazeta Prawna”, a także liczne wystąpienia w mediach. Zatem, będąc aktywną jednostką, ma relatywnie duży potencjał wpływu na bieg spraw publicznych. Może prowadzić choćby punktowe obserwacje konkretnych zjawisk czy procesów dzięki wykorzystaniu mediów społecznościowych.

Nieco inną inicjatywą strażniczą, która również w dużym stopniu bazuje na możliwościach, jakie dają nowe technologie i zaangażowaniu pojedynczych osób, jest Greenhouse (<http://allaregreen.us/>) – wtyczka do przeglądarki internetowej stworzona przez niejakiego Nicholasa Rubina (nastolatka ze Seattle, Washington). Przeciętnemu internaucie, zainteresowanemu życiem publicznym i czytającemu w sieci artykuły na temat amerykańskiej polityki, pozwala na bieżąco śledzić źródła finansowania amerykańskich kongresmenów i senatorów. Zasada działania tego urządzenia jest genialna w swej prostocie. W czytanej w sieci artykule wtyczka identyfikuje nazwiska polityków, łącząc je jednocześnie z publikowanymi przez nich (także w sieci) sprawozdaniami finansowymi. Wtyczka dokonuje obliczeń i w formie „chmurki” pokazującej się po najechaniu wskaźnikiem na nazwisko polityka, wyświetla podstawowe dane o nim wraz z informacją na temat kwot pieniędzy, jakie otrzymał od momentu wyboru do złożenia ostatniej informacji o finansach, oraz branży, która go finansuje (farmaceutycznej, medialnej, związkowej itp.).

Rysunek 1. Działanie wtyczki Nicholasa Rubina



Źródło: <http://allaregreen.us/>.

Wtyczka Rubina ma oczywiście potencjał edukacyjno-informacyjny. Każdy jej użytkownik w łatwy sposób może uzyskać więcej informacji o politykach i ich działalności oraz lepiej ją zrozumieć. Czytając na przykład o tej czy innej ustawie, którą dany polityk popierał albo blokował, i mając wiedzę na temat tego skąd pochodzą pieniądze na jego działalność, czytelnik może krytycznie ocenić poczynania polityka. Ale Greenhouse przekształca też takiego obywatela-internautę w swoistego *watchdoga*, który przez wzgląd na informacje, które dzięki niej uzyskuje, wraz z innymi może bliżej zainteresować się konkretnym procesem decyzyjnym i pójść dalej – zacząć protest lub akcję wsparcia dla danego polityka czy polityków. Wtyczka tworzy pole dla nowego typu działalności strażniczej, którą można by nazwać *crowd-watchdoggingiem* – „nadzorowaniem przez tłum”. Działalności ukierunkowanej na określony typ spraw i obszar życia publicznego, mającej potencjalnie ogromną siłę oddziaływania, choć nieformalnej i rozproszonej.

Każdego roku powstają nowe narzędzia, wykorzystujące głównie internet i technologie mobilne, które nawet w rękach pojedynczych obywateli mogą się stać bardzo efektywnymi instrumentami działalności strażniczej. Ta zaś niekoniecznie musi przybierać zorganizowaną formę. Narzędzia tego rodzaju są tworzone przez organizacje pozarządowe (które w ten sposób pośrednio uczestniczą w inicjowaniu działań strażniczych). Przykładem niech będzie portal naskakasa.org, pl, gromadzący dane ze sprawozdań finansowych jednostek samorządu terytorialnego, pozwalający nawet niedoświadczonemu mieszkańcowi dokonywać prostych analiz i uzyskiwać wiedzę na temat źródeł finansowania zadań realizowanych w jego gminie albo w mieście, wysokości deficytu – czy narasta w okresie kadencji itd. To dobry sposób, by nawet pojedynczy mieszkańcy czy niesformalizowane grupy mogły bez przeszkód patrzeć na ręce lokalnym władzom. Ale tego rodzaju narzędzia są tworzone również przez instytucje publiczne, czego przykładem może być Bank Danych Lokalnych Głównego Urzędu Statystycznego. Podobne zasoby powstają także w sektorze prywatnym i z pewnością staną się zarzewiem działań strażniczych. Warto tu wspomnieć choćby o bazie Związku Pracodawców Innowacyjnych Firm Farmaceutycznych INFARMA, zawierającej informacje o korzyściach majątkowych przekazywanych pracownikom służby zdrowia¹⁸. Bez wątpienia zechcą z niej skorzystać pacjenci zainteresowani poprawą funkcjonowania opieki zdrowotnej.

To jedynie kilka przykładów nieformalnych inicjatyw strażniczych czy też rozwiązań, które umożliwiają prowadzenie tego rodzaju działalności. Liczba podobnych inicjatyw zapewne będzie rosła. Działalność strażnicza niewątpliwie w coraz większym stopniu będzie prowadzona w sposób niesformalizowany i będzie bazować na internecie i technologiach mobilnych. Mimo tego organizacje strażnicze nie staną się niepotrzebne. Brak możliwości finansowania tego rodzaju inicjatyw spowoduje, że przetrwają zapewne jedynie te najsilniejsze, zajmujące się węzłowymi problemami, takimi jak ochrona praw człowieka, ochrona środowiska, dostęp do informacji publicznej, przejrzystość i polityka antykorupcyjna. Prawdopodobnie powstaną też nowe organizacje – co już sygnalizowano – wypełniające lukę w działalności związków zawodowych czy zajmujące się monitorowaniem relacji między konsumentami i producentami. Jedno jest pewne – działalność strażnicza, formalna czy nieformalna, na pewno ma przyszłość.

Grzegorz Makowski
Collegium Civitas

¹⁷ Informacje o Piotrze Vagli Wąglowskim, zob. <http://prawo.vagla.pl/vagla>, dostęp: 12 marca 2015 roku.

¹⁸ Grzegorz Makowski, *Jak na zdezynfekowanej dłoni*, „Rzeczpospolita”, 15 października 2014 roku.

Wspólnotowość a wolność, prywatność i podmiotowość w funkcjonowaniu organizacji pozarządowych

Janusz Moszumański

Podstawowe pojęcia definiujące wspólnotowość: godność i podmiotowość, wolność, prywatność, subsydiarność, solidarność, demokracja

Coraz większego znaczenia w naszym życiu publicznym i społecznym zaczyna nabierać pojęcie **wspólnotowości** – traktowanej jako antidotum na bólczki życia codziennego, a przede wszystkim na niewydolność struktur organizacyjnych demokratycznego, zdecentralizowanego państwa. Słowa „obywatel”, „obywatelskość”, „wspólnotowość” odmieniane są bardzo często przez wszystkie przypadki.

Okazuje się, że przejście od **społeczeństwa pracy** (charakteryzującego się przewagą miejsc pracy w produkcji przemysłowej i rolnictwie) do **społeczeństwa obywatelskiego** (charakteryzującego się przewagą miejsc pracy w łańcuchu dystrybucji, konsumpcji oraz w strukturach obywatelskiego społeczeństwa), pociąga za sobą **wzrost wspólnotowości** (zarówno w postaci biurokratycznych form instytucjonalnych, jak też w postaci sieciowania informacji), czyli dążenia do tego, by coraz więcej problemów społeczności lokalnych rozwiązywał obywatel, pomimo istnienia powołanych do tego zdecentralizowanych struktur obywatelskiego państwa (samorządu). Dotychczas nie udało się zbudować społeczeństwa wiedzy i innowacji, które znacząco zwiększałoby liczbę nowych miejsc pracy, a tym samym nie wymagało nadmiernego sieciowania. Pojawia się uzasadnione pytanie: ile globalizacji może znieść człowiek?¹

Warto zatem przyrzeć się relacjom i zależnościom pomiędzy wspólnotowością a wolnością obywatelską, prywatnością i podmiotowością. Terminy te można odnieść zarówno do pojedynczego obywatela, jak też do grupy obywateli działających w ramach organizacji pozarządowej, oraz samej organizacji pozarządowej.

Wspólnotowość to współistnienie i współpraca, partnerstwo, tolerancja, zdolność do kompromisu, odpowiedzialność i solidarność w życiu publicznym i społecznym². Człowiek rozwija się we wspólnocie. W związku z tym możemy mówić o różnych formach oraz typach wspólnotowości. Organizacja pozarządowa nie przetrwa bez zrównoważonej i racjonalnej wspólnotowości zarówno w sferze realnej, jak i w sferze regulacyjnej. Typologię i interpretację wspólnotowości z punktu widzenia funkcjonowania organizacji pozarządowych zaproponuję i rozwinę w dalszej części tekstu.

Godność i podmiotowość człowieka polega na tym, że jest on – jako jedyny w swoim rodzaju – osobą nierozporządzaną, czyli wolną³.

Z kolei **wolność**⁴ jednostki to prawo do swobodnego rozwijania osobowości. Człowiek jako istota etyczna jest w stanie działać w sposób rozumny i odpowiedzialny. Zapewnienie ludziom niezbędnej sfery wolności jest zadaniem polityki. Wolność to jednocześnie prawa i obowiązki. Wolność każdej jednostki znajduje swoje granice w wolności drugiego człowieka⁵. Wyznacznikiem wolności jest symetria stosunków (praw, obowiązków i odpowiedzialności) pomiędzy podmiotami. W przypadku każdej struktury organizacyjnej („organizacji” w znaczeniu rzeczowym) wolność ograniczana jest wspólnotowością. Organizacja pozarządowa działa we wspólnocie państwowej, gminnej, kulturowej, politycznej i wielu innych, występujących zarówno w sferze działań realnych, jak też w sferze zarządzania (regulacyjnej). Jej wolność w tym działaniu urzeczywistnia się dzięki odpowiedzialności (wolność w odpowiedzialności). Podstawą wolności w działaniu każdej organizacji pozarządowej jest prawo. Reguluje ono porządek prawny oraz współpracę.

Prywatność (własność osobista i majątek osobisty) członków organizacji pozarządowej poszerza sferę wolności w jej działaniu. Atrybutami prywatności są: autonomia, niezależność, swoboda podejmowania decyzji (obowiązków i odpowiedzialności), swoboda zawierania umów i porozumień. Zatem praktykowanie wolności w działaniu organizacji pozarządowej oznacza przede wszystkim jej odpowiedzialność. Funkcjonowanie owej odpowiedzialności w praktyce uzależnione jest od spełnienia triady: **kompetencje – obowiązki – odpowiedzialność**.

Przy okazji definiowania omawianych pojęć (wspólnotowości, wolności, podmiotowości i prywatności) należy wspomnieć też o zasadzie **subsydiarności**. W przypadku NGOs polega ona na tym, że administracja publiczna (państwo, gmina) rezygnują z podejmowania tych działań, które mogą lepiej i efektywniej wykonać organizacje pozarządowe. Wspólnotowość w przypadku subsydiarności zatem przejawia się tym, że państwo oraz jednostki samorządu terytorialnego (JST) ułatwiają oraz wspierają subsydiarne realizowanie działań i zadań przez organizacje pozarządowe. Jednocześnie nie ma subsydiarności bez **solidarności** – czyli wzajemnego wspomagania się organizacji pozarządowej i wspólnoty. Bezpieczeństwo społeczne wspólnoty opiera się właśnie na zasadach solidarności i subsydiarności (tam, gdzie nie jest możliwa subsydiarność, wkracza solidarność).

I na koniec tych krótkich rozważań teoretycznych jeszcze jedno pojęcie: **„demokracja”**. Istota demokracji polega na możliwości kontroli przez obywateli władzy politycznej oraz na zaspokajaniu potrzeb

¹ Ruediger Safranski, *Wieviel Globalisierung vertraegt der Mensch*, Karl Hanser Verlag, München–Wien 2003.

² *Chrześcijańska demokracja w XXI wieku*, (red.) Josef Thesing, tłum. Andrzej Lorenz, Kontrast, Warszawa 2001.

³ Ibidem.

⁴ Ernst Tugendhat, *Liberalizm, wolność i zagadnienie ekonomicznych praw człowieka*, tłum. Czesław Porębski, Goethe-Institut, Kraków 1993.

⁵ *Chrześcijańska demokracja w XXI wieku*, (red.) Josef Thesing, op. cit., s. 12.

obywateli. Istotą demokracji jest dążenie do niwelowania nierówności pomiędzy władzą polityczną i ekonomiczną a grupą obywateli.

Zmiana schematów myślowych definiujących wspólnotę (od społeczeństwa pracy do społeczeństwa obywatelskiego)

W gospodarce rynkowej w epoce przedglobalnej funkcjonował następujący schemat rozwoju gospodarczego i społecznego:

tyłe rynku – ile możliwe, tyłe państwa – ile konieczne.

Jest to klasyczny schemat funkcjonowania społeczeństwa rynkowego, czyli społeczeństwa pracy.

Jeżeli za głównego generatora więzi wspólnotowych uznać państwo, to – zgodnie z przywołanym schematem – wyraźnie widać, że w społeczeństwie pracy dominowały naturalne więzi gospodarcze obowiązujące na wolnym rynku i państwo ograniczało się jedynie do gosподarki, ograniczając się do stwarzania korzystnych warunków prawnych (ładu prawnego) funkcjonowania przedsiębiorstw i wolnego rynku. Wielka religia dostarczała norm etycznych i moralnych stosowanych w relacjach handlowych oraz w trakcie negocjacji umów handlowych, także w zakresie ich dotrzymywania, a wielka prasa (media) kontrolowała i przypatrywała się zachodzącym procesom gospodarczym i społecznym, wychwytyjąc i nagłaśniając wszelkie nieprawidłowości, działając tym samym na rzecz transparentności procesów gospodarczych i funkcjonowania rynku.

wielki biznes – wielka praca – wielki rząd – wielka religia – wielka prasa (media).

Pomiędzy wielkim biznesem (gospodarką) a wielką pracą (związkami zawodowymi) istniała symetria stosunków i współpraca. Negocjacje były zawsze z korzyścią dla wielkiej pracy. Wielki rząd nie wtrącał się do gospodarki, ograniczając się do stwarzania korzystnych warunków prawnych (ładu prawnego) funkcjonowania przedsiębiorstw i wolnego rynku. Wielka religia dostarczała norm etycznych i moralnych stosowanych w relacjach handlowych oraz w trakcie negocjacji umów handlowych, także w zakresie ich dotrzymywania, a wielka prasa (media) kontrolowała i przypatrywała się zachodzącym procesom gospodarczym i społecznym, wychwytyjąc i nagłaśniając wszelkie nieprawidłowości, działając tym samym na rzecz transparentności procesów gospodarczych i funkcjonowania rynku.

Pod koniec lat 90. XX wieku sytuacja zaczęła się diametralnie zmieniać. Zaczęło brakować miejsc pracy, a globalna konkurencja osłabiała wielki biznes, który przegrywał wyścig konkurencyjny z nowo powstającymi potęgami gospodarczymi. Rząd zmuszony został do zwiększenia ingerencji regulacyjnych w gospodarce, a wielka religia przestała dostarczać adekwatnych do zaistniałej sytuacji norm etycznych i moralnych. Wielka prasa przestała pełnić swoje funkcje kontrolne w takim stopniu jak to robiła wcześniej. Okazało się, że w bogatych krajach i społeczeństwach państwo stawało się coraz bardziej niewydolne jako regulator procesów gospodarczych i społecznych. Nie tylko rosło bezrobocie i obniżała się jakość miejsc pracy i ich bezpieczeństwo socjalne, ale rozrastały się obszary biedy i ubóstwa. Badacze i uczeni obserwujący to zjawisko⁶ zaczęli mówić o końcu społeczeństwa pracy (społeczeństwa przemysłowego), dowodząc w swoich analizach, że potrzebne jest stworzenie nowego społeczeństwa obywatelskiego. Schemat tego nowego społeczeństwa obywatelskiego możemy przedstawić następująco:

tyłe wspólnotowości (obywatelskości) – ile możliwe, tyłe państwa – ile konieczne.

W miejsce **wolnego rynku** pojawia się zatem **obywatel**. Państwo nie radząc sobie głównie z zapewnieniem usług opiekuńczych słabszym jednostkom w coraz większym stopniu przekazuje kompetencje,

obowiązki i odpowiedzialność za bezpieczeństwo socjalne niższemu szczeblom administracji publicznej (samorządom lokalnym), zostawiając sobie niektóre kompetencje kontrolne. Samorządy z kolei starają się przekazywać swoje zadania (zadania własne gmin) organizacjom pozarządowym, grupom obywateli lub obywatelom. Wszystko to jest możliwe tylko wówczas, jeśli zostaną rozbudowane więzi wspólnotowe. Obywatele są wręcz osieciowywani różnego rodzaju nowymi więziami wspólnotowymi. Historycznie rzecz ujmując, najwięcej narzuconych przez państwo więzi wspólnotowych mieliśmy w społeczeństwie komunistycznym, kiedy wyraźnie dominowały one nad wolnością oraz prywatnością obywateli. Klasycznym przykładem działania w praktyce takich więzi były czyny społeczne, inicjowane przez jedynie słuszną partię polityczną, a realizowane przez obywateli z pomocą administracji państwowej oraz przedsiębiorstw państwowych. W obecnej sytuacji mamy do czynienia z aktywizowaniem obywateli za pomocą tzw. inicjatyw obywatelskich, które są odpowiednikiem dawnych czynów społecznych. W tamtym czasie były one organizowane przez aparat polityczno-administracyjny państwa. Dziś to obywatel ma wyłapywać zaniedbania administracji, zgłaszać propozycję działania w formie projektu obywatelskiego, pozyskać urzędnika samorządowego do współpracy i wykonać konkretne zadania. Często są to zadania będące zadaniem własnym gminy, która za ich wykonanie odpowiada i której etatowi urzędnicy biorą za to pensje. Można by jeszcze dopuścić taką sytuację, gdyby obywatele mieli ulgi podatkowe w zamian za podejmowanie takich działań. Tymczasem podatki (daniny) na funkcjonowanie administracji samorządowej stale rosną, a obywatele są namawiani do inicjatyw obywatelskich, dublujących obowiązki i działania te same administracji. Jest to klasyczny przykład **nadmiernej wspólnotowości**, ze stratą dla wolności i prywatności obywateli. Czasami mówi się o większej podmiotowości obywateli (rzekome dowartościowanie tychże obywateli działaniami społecznymi – np. działalność strażnicza grup obywateli w osiedlu, dzielnicy, wspomagająca działania straży miejskiej). Dowartościowanie to ma polegać na obdarzeniu tychże obywateli atrybutem władzy?! W ten sposób w niniejszym wywodzie dochodzimy do rozróżnienia dwóch podstawowych typów wspólnotowości.

Pierwszy z nich to **wspólnotowość realna**, związana bezpośrednio z realnymi (materialnymi) działaniami organizacji pozarządowej. Wspólnotowość tą wyznaczają obowiązujące przepisy prawa, przepisy porządkowe funkcjonowania państwa i społeczeństwa, przepisy związane ze stosunkami umownymi oraz umowami handlowymi, przepisy i obowiązki podatkowe itd. Wspólnotowość realna jest immanentną cechą funkcjonowania każdej organizacji pozarządowej.

Drugi typ wspólnotowości to **wspólnotowość regulacyjna**. Organizacja pozarządowa, rozumiana jako organizacja w znaczeniu rzeczowym, jest zorganizowaną całością podlegającą zarządzaniu (funkcje procesu zarządzania). Organizacja pozarządowa wchodzi również w związki i zależności wynikające z funkcjonowania w otoczeniu innych organizacji pozarządowych, jednostek samorządu terytorialnego, biznesu, dobrowolnych zrzeszeń itd. Jest to wspólnotowość dobrowolna i nieobligatoryjna, ułatwiająca jednak funkcjonowanie organizacji pozarządowej, zwiększająca jej prestiż oraz siłę. Często jednak bywa tak, że organizacja pozarządowa jest nadmiernie osieciowana tego typu wspólnotowością regulacyjną⁷. Mówi się często o nadmiernej wspólnotowości i o nadmiernym osieciowaniu. Zatem wspólnotowość regulacyjna (osieciowanie) organizacji pozarządowej może być funkcjonalna (gdy wzmacnia jej funkcjonowanie) lub dysfunkcjonalna (gdy je osłabia i/lub zakłóca). Należy zatem unikać nadmiernej wspólnotowości regulacyjnej. Niekiedy się mówi, że niektóre organizacje pozarządowe osiągnęły „stan wspólnotowości dla wspólnotowości”.

Dochodzimy więc do pytania o symetrię pomiędzy wspólnotowością a wolnością i prywatnością w organizacji pozarządowej. Równowagę i wyważenie tych relacji opisuje następujący schemat:

⁷ Ruediger Safranski, *Wielki Globalizierung vertraegt der Mensch*, op. cit.

⁶ Zob. Ulrich Beck, Edgar Grande, *Europa kosmopolityczna: społeczeństwo i polityka w drugiej nowoczesności*, tłum. Aleksander Ochocki, Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, Warszawa 2009; Ulrich Beck, *Władza i przeciwwładza w epoce globalnej: nowa ekonomia polityki światowej*, tłum. Jerzy Łoziński, Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, Warszawa 2005; *Die Bürgergesellschaft – Perspektiven für Bürgerbeteiligung und Bürgerkommunikation*, (Hrsg.) Thomas Meyer, Reinhard Weil, Verlag J.H.W. Dietz Nachf. GmbH, Bonn 2002.

tylko wolności i prywatności – ile możliwe, tylko wspólnotowości – ile niezbędne.

Tylko wtedy bowiem zostaje zachowana podmiotowość organizacji pozarządowych. W czasie wizyt studyjnych w Trójmieście i Warszawie, które odbyłem jako jeden z założycieli Federacji Małopolska Pozarządowa, zaobserwowałem tendencję do silnego dążenia niektórych organizacji pozarządowych do trwałych związków, a nawet podporządkowania się jednostkom samorządu terytorialnego. Tam, gdzie to podporządkowanie było nieomal służbowe, nie było problemu z pieniędzmi na działalność statutową. Tam, gdzie nie było takiego podporządkowania, było znacznie gorzej. Tylko co z podmiotowością organizacji pozarządowej, jej autonomią oraz niezależnością, skoro tak naprawdę jest ona podporządkowana JST? Czy w takiej sytuacji nie istnieje biurokratyczne zagrożenie dla wolności i prywatności organizacji pozarządowej? Często dochodzi do nadmiernego formalizowania, biurokratyzowania i ideologizowania NGOs pod hasłem rozbudowywania ich wspólnotowości i zawłaszczania w ten sposób ich wolności.

Zatem, tworząc regionalne federacje organizacji pozarządowych należy bacznie uważać, by projektując strategię ich działania nie doprowadzić do nadmiernego osieciowania i nie obarczyć ich niepotrzebną wspólnotowością regulacyjną. Jest to jedna z bolączek współczesnych społeczeństw. Hasło

bliżej obywatela – zamiast biurokracji

w naszych polskich warunkach realizowane jest w ten sposób, że obywatela obciąża się zadaniami publicznymi, wyręczając zdecentralizowane państwo, a jednocześnie nie likwiduje się biurokracji, a nawet się ją rozbudowuje. I tak, przytoczone wcześniej hasło przybiera karykaturalną postać:

bliżej obywatela – więcej biurokracji.

Skąd się zatem bierze owo „więcej biurokracji”? Jedną z przyczyn jest **nadmierne sieciowanie wspólnotowością realną oraz przesadna wspólnotowość regulacyjna organizacji pozarządowych.**

Najbardziej cennym przejawem wspólnotowości jest „solidarność”. Niestety, rzadko praktykujemy tę jej formę. Nierzadko wspólnoty i ludzi sztucznie dzielimy na racjonalnych i radykalnych, na systemowych i antysystemowych. Przydałaby się refleksja czy tego typu klasyfikowanie ludzi i grup ludzi osłabia wspólnotowość, czy ją wzmacnia? Przy okazji gubimy gdzieś również istotę demokracji.

Praktyczna wspólnotowość w działaniu organizacji pozarządowych

Przejdźmy teraz od teorii do praktyki społecznej. Uczestnicząc w procesie budowy struktury sieciowej organizacji pozarządowych w Małopolsce o nazwie Federacja Małopolska Pozarządowa zauważyłem, że w praktyce możliwe są dwa podejścia do „sieciowania” organizacji pozarządowych, które charakteryzują się różnym stopniem ich „wspólnotowości”:

- ✓ budowa sieci organizacji pozarządowych drogą dekompozycji przyjętych konstruktów myślowych i założeń ideowych;
- ✓ budowa sieci organizacji pozarządowych drogą agregacji oddolnie zidentyfikowanych potrzeb społecznych oraz faktycznego potencjału organizacji pozarządowych (kompetencje realizacyjne, obszar tematyczny działania).

W przypadku pierwszym staramy się budować strukturę sieciową w oparciu o nasze wyobrażenia i wiedzę ekspercką, która najczęściej rozmija się z rzeczywistymi potrzebami i rzeczywistym potencjałem. Organizacje pozarządowe mają realizować to, co chcielibyśmy, zgodnie z naszymi wyobrażeniami, a nie to, co wynika z oddolnych potrzeb społecznych. Schemat myślowy takiego postępowania jest następujący:

wizja – misja – plan – strategia – cele – działania – zadania.

Przy takim podejściu rozrastają się więzi sieciowe organizacji pozarządowych, a zatem rośnie nadmierne wspólnotowość regulacyjna (zarządcze funkcje koordynacyjne). Struktura federacji budowana jest w oparciu o teoretyczne konstrukcje myślowe, a nie jest uwarun-

kowana rzeczywistością społeczną i potencjałem organizacji pozarządowych. W efekcie otrzymujemy nadmierne sieciowanie i nadmierną wspólnotowość, kosztem wolności i prywatności organizacji pozarządowych. Proces odbywa się według schematu:

tylko sieciowości i wspólnotowości – ile możliwe, tylko wolności i prywatności – ile niezbędne.

Nadmierne sieciowanie i przekraczająca miarę wspólnotowość regulacyjna mogą hamować rozwój organizacji pozarządowych, a już z pewnością ograniczają ich innowacyjność, niezależność i autonomię działania.

Drugie podejście (oddolne, agregacyjne) jest trochę trudniejsze, gdyż wymaga identyfikacji (inwentaryzacji) potencjału organizacji pozarządowych (kompetencje, umiejętności, zakres przedmiotowy działań rzeczywistych, a nie deklarowanych), co obliuguje do przeprowadzenia rzetelnych badań analitycznych. I dalszego ich agregowania, w zależności od faktycznego zapotrzebowania społecznego na „usługi” organizacji pozarządowych. Schemat logiczny postępowania w tym przypadku jest następujący:

potrzeby społeczne – potencjał NGO – możliwe (realne) działania – cele strategiczne regionu – zadania – cele częściowe – cele główne – wiązka celów strategicznych (strategia) – misja federacji.

Budowanie struktury sieciowej według takiej właśnie kolejności procedur organizacyjno-analitycznych (od lewej do prawej) pozwala uniknąć nadmiernego sieciowania i rozbudowywania wspólnotowości. Organizacje pozarządowe są wtedy osieciowane według schematu:

tylko wolności i prywatności – ile możliwe,

tylko sieciowości i wspólnotowości – ile niezbędne.

Takie podejście sprawia, że nie tylko działania, zadania, cele, strategia i misja odpowiadają wprost na potrzeby społeczne, ale również same organizacje pozarządowe zachowują swoją podmiotowość i wolność, a zatem są bardziej zdolne do działań innowacyjnych oraz szybszej reakcji na zmieniające się oczekiwania społeczne. Warto wobec tego zadać sobie pytanie: jak generować realne działania organizacji pozarządowych? Czy przy pomocy agregacji potrzeb i potencjału, czy też poprzez dekompozycję przyjętego modelu teoretycznego? Biorąc pod uwagę fakt, że zaczynamy się już zastanawiać nad tym ile osieciowania i globalnych powiązań może znieść człowiek (podobno są granice naszego osieciowania, których przekroczenie może być dla nas szkodliwe)⁸, to odpowiedź na to pytanie i budowanie „oszczędnych” z punktu widzenia wspólnotowości regulacyjnej struktur sieciowych staje się bardzo aktualna.

Wstępnie możemy wysnuć dwa końcowe wnioski natury ogólnej:

- ✓ **im więcej wspólnotowości (zwłaszcza wspólnotowości regulacyjnej) w funkcjonowaniu NGOs, tym mniej ich podmiotowości i niezależności;**
- ✓ **im większa bieda i ubóstwo społeczne, tym więcej wspólnotowości (głównie regulacyjno-socjalno-wyrównawczej), tym mniej wolności, prywatności i podmiotowości.**

Janusz Moszumański

prezydent Fundacji Edukacji Obywatelskiej
Przyszłość i Praca, Kraków

⁸ Ruediger Safranski, *Wiewiel Globalisierung vertraegt der Mensch*, op. cit.

Po prostu działamy – niezinstytucjonalizowane formy aktywności społecznej

Marek Troszyński

W ciągu 25 lat od upadku PRL przeprowadzonych zostało wiele projektów badawczych, które pokazują nam „kondycję trzeciego sektora”. Sporo wiemy już o zaangażowaniu organizacji pozarządowych, o obszarach tematycznych, czasie i miejscu, w którym działają. Warto jednak pamiętać o tym, że nie wszystkie działania społeczne przyjmują formę instytucjonalną i nie zawsze towarzyszy im powstanie stowarzyszenia czy fundacji. Dlatego badacze coraz więcej uwagi poświęcają aktywnościom, które przyjmują niezinstytucjonalizowaną formę, a zatem nie są pochodną czy konsekwencją funkcjonowania organizacji pozarządowej.

Jednym z kilku prowadzonych w ostatnim czasie projektów badawczych, opisujących działania niezinstytucjonalizowane, było badanie „Nieodkryty wymiar III sektora – badania niezinstytucjonalizowanych przejawów społecznikstwa”, realizowane przez Centrum Aktywności Lokalnej CAL w Warszawie. W jego ramach przeprowadzono wiele modułów badawczych, zarówno ilościowych, jak i jakościowych. Niniejszy tekst prezentuje skrótową wersję wniosków zbudowanych na podstawie analizy pięciu zogniskowanych wywiadów grupowych (FGI), które zostały zrealizowane w trzech miastach: Warszawie, Poznaniu i Śremie, pomiędzy 4 a 18 grudnia 2014 roku. Aby zachować empiryczny charakter wniosków, pozostawiono w tekście cytaty z wypowiedzi respondentów (wyróżnione kursywą, z oznaczeniem wywiadu, z którego pochodzą).

Pierwszym istotnym zadaniem dla prowadzących badanie było określenie obszarów życia, w których daje się obserwować aktywność społeczną niebazującą na modelu działania organizacji pozarządowej. Chcieliśmy dowiedzieć się, w jakie działania angażują się nasi respondenci, zanim zapytamy ich o motywacje i cele. Już w założeniach badawczych przyjęliśmy, że będziemy starać się uchwycić możliwie szerokie spektrum problemowych obszarów zaangażowania.

Wywiady pokazały, że **respondenci działają w sferze publicznej po to, by zadbać o własne interesy, zainteresowania, rozwiązać istotne dla nich problemy**. W tych działaniach szukają wsparcia podobnych sobie, tworząc grupy nieformalne, nastawione na rozwiązanie określonego problemu. **Niekiedy te działania nie są motywowane trudnościami, przed jakimi stają w życiu codziennym, lecz pasją, chęcią realizacji potrzeb, osiągnięcia celu definiowanego pozytywnie**. Świadczą o tym następujące wypowiedzi respondentów:

(...) działanie na rzecz rodziców, grupa docelowa – rodzice z małymi dziećmi i tutaj na rzecz godzenia życia zawodowego z życiem prywatnym. Dzieci i młodzieży też, ale to jest inny obszar (W01);

(...) po pierwsze uświadamiające na przykład sektorowi publicznemu to, że ma zwracać uwagę, nie wiem, chociażby na to, że w urzędach mają być przewijaki. To, żeby pracodawcom zwracać uwagę na możliwości godzenia tego życia, czyli parent flexibility. Również zwracanie uwagi sektorowi publicznemu, czyli samorządowi, na przykład na place zabaw (W01);

Jestem nauczycielem, pracuję w gimnazjum. Jestem tutaj dlatego, ponieważ prowadzę coś takiego jak Koło Gospodyń Miejskich, czyli spotkania po prostu kobiet (...) spotkania ludzi, którzy zwykle przed świętami mają ochotę spotkać się i coś porobić. I są to różne rzeczy związane z rękodziełem. (...) Jestem też nauczycielką i pracuję w średniej szkole w Zespole Szkół i jestem tu dlatego, że moją pasją jest teatr i wspólnie z grupą przyjaciół tworzymy taką Amatorską Kompanię Teatralną AKT, no i wystawiamy sztuki u tej pani na strychu, haha (W02);

(...) Nauczyciel. Jestem członkiem klubu rowerowego Błękitni Zaniemyśl, gdzie organizujemy rajdy rowerowe od kilku lat, zarówno dla dzieci ze szkół, jak i dorosłych zainteresowanych turystyką rowerową, oraz członkiem Wielkopolskiego Klubu Przędowników Turystyki Górskiej (W02);

W grupie na fejsie mamy trzysta osób, ale po pierwsze są to też różne osoby, które po prostu interesują się losem Jazdowa. O, to są też osoby, które są członkami różnych stowarzyszeń, fundacji, grup nieformalnych, są to osoby prywatne, tak że jest to taka dosyć szeroka koalicja, szeroka grupa nieformalna, która zrzesza osoby jakoś interesujące się tym tematem Jazdowa (W03);

(...) taka pewna nieformalna grupa, która powstała w Poznaniu, rodziców z małymi dziećmi do lat trzech. Jest to dosyć ciekawe – takie ciekawe połączenie, gdzie uczestniczą i ojcowie, i matki, czyli obydwójce biorą udział i dają z siebie wszystko, tak? Żeby siebie wspierać. Jest ten czas bardzo ciężki, inny taki zupełnie, gdzie w książce można coś przeczytać, a w życiu okazuje się, że jest inaczej i nawzajem się wspierają poprzez różne inicjatywy. Każdy z siebie coś daje” (W05).

Warto wyraźnie wyróżnić takie działania, które przynajmniej na poziomie deklaracyjnym, przy pierwszym przybliżeniu, określane są przez informatorów jako nastawione na innych, służące społeczności, pozwalające innym ludziom osiągać cele i realizować pasje. Tak mówią o nich nasi rozmówcy:

My na pewno staliśmy się bazą, w której gościliśmy czy pokazywaliśmy właśnie na przykład nieformalne aktywności różnych inicjatyw. Na przykład, nie wiem, byliśmy takim trochę domem opiekuńczym. Byliśmy miejscem prezentacji inicjatyw, które nie mogą sobie pozwolić na przykład na lokal, czy były w pewnym sensie bezdomne i funkcjonowały na przykład tylko i wyłącznie w Internecie (W01);

Znalazłyśmy pięć ulic, na których chciałyśmy zorganizować pięć takich spotkań i zorganizowałyśmy te pięć spotkań, w których wzięło udział pewnie ze dwieście pięćdziesiąt, koło trzystu osób w sumie, tak? Włożyłyśmy w to naprawdę sporo pracy,

udekorowaliśmy, ludzie coś przynosili, miałyśmy drobne pieniądze na jakiś tam poczęstunek, na nakrycie ładne stołu” (W02);

(...) taki twór pod tytułem Akademia Twórczego Życia, miało to na celu między innymi aktywizację Osiedla Dębina, a w zasadzie brało w tym udział kilka, kilkanaście osób, które miały po prostu coś fajnego do zaoferowania sobie nawzajem i mieszkańcom właśnie tego osiedla. Dostaliśmy od osiedla możliwość korzystania praktycznie bezpłatnie z sali, bardzo fajnie wyposażonej na te nasze aktualne wtedy potrzeby” (W05).

Inną ważną cechą, pozwalającą na różnicowanie poszczególnych inicjatyw i typów zaangażowania, jest **zasięg terytorialny danej aktywności**. Jest to o tyle ważne, że współgra z wcześniejszym odniesieniem do realizacji interesu społecznego lub partykularnej grupy / jednostek. Widać to w szczególności w przypadku inicjatyw o bardzo niewielkim zasięgu terytorialnym. **Możemy wtedy mówić o realizacji celów wspólnoty, o „my” jako podmiocie zainteresowanym wprowadzaniem zmiany.**

Co więcej, **niewielki obszar działania pozwala na budowanie relacji „przyjacielskich”, opartych na bezpośrednim kontakcie twarzą w twarz.** Nawet jeśli kopiowane są wzorce „globalne” (np. zasady funkcjonowania kooperatyw spożywczych), to zyskują one odniesienia lokalne, pozwalają budować poczucie wspólnoty, tożsamość opartą na działaniu:

W tym wypadku można to nazwać dzielnicą, bo to jest jakby mikrodzielnica, która nazywa się Wzgórze Świętego Wojciecha i jest taka urbanistycznie trochę odcięta, ale jest tam, żyje tam jakaś określona liczba ludzi, niewielka. Jakby kolektyw znajduje się w takim podwórzu i jest też dobrze widoczny przez tych, powiedzmy, mieszkańców. Bloki są naprzeciwko, więc wszyscy nasi sąsiedzi widzą, co się dzieje w środku” (W01);

Ten element [podwórko] trochę też występuje w takiej nieformalnej grupie tutaj przy rodzicach, ponieważ z tego, co już widzę, na przykład w Luboniu zawiązały się przynajmniej dwie takie skupiające właśnie sąsiadów, którzy spotykają się gdzieś w jednym miejscu na tym placu zabaw i jako właśnie nieformalna grupa takich, nie wiem, kolegów, przyjaciół chcą coś zrobić właśnie na rzecz polepszenia swoich warunków” (W01);

Ja w ogóle mieszkam na Targówku. I wiem, że od dwóch lat, ale to głównie jest we współpracy z administracją, która ma większość budynków na Targówku, jak również we współpracy po prostu z urzędem gminy, w parku, który jest imienia Wiecha, który jest dokładnie pośrodku osiedla, regularnie, prawie co tydzień się odbywają coraz różniejsze wydarzenia i imprezy (W03);

Miasto Reklamacja, to taki projekt bardzo małej grupy, zrobiony właściwie głównie przeze mnie i jeszcze z kilkoma innymi osobami, potwornie pracochłonny, który polegał na zrobieniu takich retuszy, jak by mogła wyglądać przestrzeń, gdyby były uporządkowane reklamy, no i za tym poszły potem jeszcze inne działania, znaczy współpraca z różnymi podmiotami, strona internetowa, Facebook i tak dalej (W05);

Ja byłem na takim zlocie kooperatyw polskich, naszych; jest ich w tej chwili trzynaście czy czternaście już, one się rozwijają, coraz więcej ich powstaje. W Pruszcze Gdańskim, właśnie się dowiedziałem, że ma powstać kooperatywa i jest to taka inicjatywa zupełnie społeczna, obronna przed tym Matrixem, który nas tutaj dociska z różnych stron. Ludzie nie chcą już tak funkcjonować, chcą się też spotykać i lepiej się żywić, lepiej w ogóle funkcjonować (W05).

W realizowanych wywiadach często pojawiały się **odniesienia do wartości, do tradycji, historii konkretnych miejsc, naszego do nich przywiązania.** Odwołania do prywatnej przyjemności płynącej z podejmowanych działań, możliwości dzielenia się swoim doświadczeniem, czasem wolnym, energią:

Głównie myślę o historii dzielnicy, bo czuję się jakoś z Ochotą bardzo związana. Przede wszystkim tam mieszkam prawie że od urodzenia, więc siłą rzeczy – mieszkam przy samej Grójeckiej – po prostu jestem z Ochoty i głównie na Ochocie się skupiam. I to jest historia jakby dzielnicy, to jest jedno, a druga sprawa to też to, żeby ładnie wyglądało, oczywiście, to też, natomiast to jest jakiś obraz tej dzielnicy, który mam wbity w głowę, więc nie za bardzo mi pasuje taka zmiana, która akurat uważam, że jest na gorsze (W03);

Trochę to jest mój prywatny egoizm, bo sprawia mi przyjemność to, że jakimś swoim działaniem wywołuję uśmiech i radość po drugiej stronie, u drugiej osoby. Dużo takich działań właściwie różnych, które w życiu podejmowałam, wynikało z tego, że jako dziecko doświadczałam czyjegoś zaangażowania i chęci zrobienia czegoś. Brałam w tym udział i w tej chwili dalej mam poczucie, że chciałabym dla kogoś podzielać, coś porobić. I mając swoje umiejętności, predyspozycje, nauczyć, podzielić się (W03);

To znaczy, że tą działalność społeczną traktujesz jako wypoczynek, jako nie pracę? Tak, jako spotkanie się z innym człowiekiem, podzielenie się tym, co jest, ze swoimi myślami, ze swoimi uczuciami, wysłuchanie innego, obserwacje jak inny sobie radzi. Po prostu jest to jakaś neutralna płaszczyzna, gdzie szuka się życia, a nie ciągle jakichś obowiązków i tak dalej” (W05).

Kluczowe dla zrozumienia tego zjawiska jest znalezienie odpowiedzi na pytanie o motyw działania poszczególnych aktywistów. Jak wyjaśniają oni przyczyny swojego działania?

Działają właśnie dlatego, by wspólnocie żyło się lepiej. Respondenci widzą konkretne wzorce, sposoby organizacji społeczeństwa, które traktują jako wzorcowe (Wielka Brytania, Niemcy):

Od dziesięciu lat może działam społecznie, bo chciałbym jakby żyć w przyjaznym środowisku. W mojej ocenie miasto Poznań, jak i nasz kraj, nie jest do końca przyjazny ludziom, ponieważ miałem okazję trochę poprzybywać w Zjednoczonym Królestwie i miałem okazję trochę poprzybywać u najbliższych naszych sąsiadów w tej zachodniej części bardziej, no i poczułem na własnej skórze, co oznacza żyć we wspólnocie, w środowisku przyjaznym i to nie ze względu na zamożność społeczeństw, które tam funkcjonują, tylko po prostu na wzajemne relacje międzyludzkie i organizację społeczną (W01);

Nie, nie. Wysyłamy w świat, czyli do znajomych, do rodziny. Często to są prezenty, obdarowujemy po prostu naszych najbliższych, no tak, jak to się kiedyś robiło, po prostu. My tutaj nie wprowadzamy żadnej... to nie jest odkrycie Ameryki. Kiedyś się ludzie spotykali i teraz też chciałabym, żeby się ludzie spotykali i nie zamykali tylko w czterech ścianach, tylko właśnie... najważniejsze w życiu to jest spotkać człowieka i to o to chodzi, nie? (W02).

Innym motywem działania, rozpoznawanym i wskazywanym przez respondentów, jest chęć znalezienia się w centrum wydarzeń, poczucie bycia w określonej grupie, przynależności do niej:

(...) wydaje mi się, że to też jest ważne zwłaszcza w dzisiejszym (...) świecie bardzo celebrytownictwa i poczucia, że się staje kimś ważnym, kimś znanym. Odczuwa jakby przyjemność z kreowania czegoś albo udziału w kreacji jakiegoś projektu, nie wiem, zadania czy wcielania w życie jakiejś idei. Facebook jest najlepszym tego dowodem” (W01).

Podobnym sposobem mówienia o motywacjach jest odwołanie się do ludzkiej potrzeby nieustannego działania, zmiany otaczającego nas świata. *Robię, bo muszę coś zrobić* – mówili nasi respondenci. To również jasno deklarowana chęć samorealizacji, spełnienia:

Mnie się wydaje, że to by było tak, że my wszyscy kiedyś się spotykaliśmy w knajpach i na piwie i było fajnie, i potem się piwo skończyło i knajpy się skończyły, i się zaczęło inne życie i się każdy pozamykał i to jest takie słabe. I to chyba o to chodziło. A po drugie, nie wiem, mnie się wydaje, że my wszyscy jesteśmy tacy, że my jesteśmy wiecie: a co dzisiaj? I każdy – ADHD. Jak nic się nie dzieje, to jest nudno, jak jest nudno, to trzeba coś... Co tu zrobić, nie? I to po prostu wynika z charakteru człowieka, ja muszę cały czas coś zrobić, nie? (...) to jest taka chyba wewnętrzna motywacja (W02);

(...) z jednej strony jest takie samospełnienie, że dobrze, zrobimy film, niech to będzie tak, przyczyniłem się mocno. Ale z drugiej strony, to jest coś niesamowitego, kiedy patrzy się na tych ludzi, tak jak tutaj mieliśmy. Wychodzą na scenę i człowiek czuje, że nie dla siebie coś zrobił, tylko zrobił też dla innych. I dla nich, dla tych osób, które zaczynają, bo młodzi ludzie często zaczynają, to być może jest coś wspaniałego i być może za dwadzieścia lat będziemy cały czas to mieć, będziemy widzieć efekt naszej pracy. A dla starszych ludzi z kolei to jest przełamanie ich takiego podejścia, że już nic się nie da (W04).

Co ciekawe, **we wszystkich wywiadach jako jeden z głównych motywów działania pojawiała się przede wszystkim złość, zdenerwowanie (nazywane najczęściej znacznie dosadniej) na otaczającą rzeczywistość.** Nie odniesienie do pozytywnych wartości, a chęć zatrzymania pogarszającej się sytuacji. Potwierdzają to następujące wypowiedzi:

(...) mówię teraz o sobie, ale mówię też o ludziach, z którymi rozmawiałem na ten temat, żeby mieli poczucie, że rzeczywistość mogłaby być lepsza, ta, która ich otacza. I oczywiście różne prywatne też powody powodowały to, że myśmy się jakby brali do tego. Najczęściej to tu Lechu wspominał o jakiejś takiej złości, żeby to brzydziej nie powiedzieć, ale nie powiem, haha. Zdenerwowanie różnymi elementami (W01);

Generalnie rzeczywiście to był taki nasz protest przeciwko chałturze, haha. Naprawdę to wyglądało w ten sposób. Stwierdziłismy, że chyba sami zrobilibyśmy to lepiej i tak od słowa do słowa, i zrobiliśmy coś (W02);

I chciałem przy okazji powiedzieć, że często się mówi, że nienawiść jest niszczącym uczuciem. Nie w moim przypadku chyba, ponieważ częścią tej mojej motywacji jest właśnie złość, gniew, wkurwienie, właśnie nienawiść (W03).

* * *

Przywołane cytaty i przedstawione na ich podstawie wnioski to tylko krótki wypis z rozległego materiału badawczego, zebranego w trakcie realizacji projektu. Szersze analizy zostaną wkrótce opublikowane w przygotowywanej właśnie do druku książce *Krajobraz społeczności* pod redakcją Galii Chimiak i Katarzyny Iwińskiej.

Marek Troszyński
Collegium Civitas

Stowarzyszenia i inicjatywy polskie na Islandii

Małgorzata Budyta-Budzyńska

Islandia nigdy nie była tradycyjnym krajem emigracji Polaków – pod koniec lat 80. ubiegłego wieku na wyspie mieszkało zaledwie 133 naszych rodaków. Kiedy w latach 90. zaczął się na Islandii boom gospodarczy, pojawiły się firmy rekrutujące pracowników zagranicznych do pracy na wyspie i wtedy na kontraktach w wytwórniach rybnych zaczęto zatrudniać również Polaków. Nie tworzyli skupionej w jednym miejscu społeczności, mieszkali w bardzo małych, rozproszonych wzdłuż wybrzeża osadach rybackich. Sytuacja zmieniła się po wstąpieniu Polski do Unii i otwarciu przez Islandię w 2006 roku rynku pracy. Od tego momentu można już było przybyć na wyspę bez konieczności wcześniejszego załatwienia zaproszenia od pracodawcy i zamieszkać w dowolnym miejscu. W polskich mediach w tym czasie pojawiły się doniesienia o wysokich zarobkach i dużym zapotrzebowaniu gospodarki islandzkiej na pracowników, co skutkowało licznymi przyjazdami naszych rodaków na wyspę. Wkrótce zbiorowość polska stała się największą – po gospodarzach – grupą narodowościową, niektórzy nasi rodacy postanowili się tu osiedlić, inni chcą popracować i wrócić do kraju, dla jeszcze innych to tylko przystanek w ich podróży emigracyjnej. Pod koniec 2014 roku na Islandii mieszkało ponad 10 tysięcy Polaków (osób urodzonych w Polsce lub dzieci urodzonych na Islandii, ale mających polskie obywatelstwo), którzy stanowili 3% całej populacji wyspy i 40% wszystkich obcokrajowców.

Blisko dwie trzecie Polaków mieszka w Reykjavíku i okolicach i to tam działają najważniejsze polskie stowarzyszenia, których liczba – zważywszy na wielkość islandzkiej Polonii w porównaniu z Polonią w innych krajach i krótką obecność na wyspie – jest imponująca. Celem większości stowarzyszeń i mniej formalnych inicjatyw polskich jest organizowanie imprez integrujących Polaków i wspieranie znajomości języka i kultury polskiej, ale są i takie, które mają dodatkowe ambicje – przybliżyć i prezentować gospodarzom polską kulturę.

Zinstytucjonalizowaną w największym stopniu i skupiającą najwięcej osób inicjatywą polską na Islandii jest sobotnia **Szkoła Polska**. Z pomocą ambasady stworzyli ją wykształceni w Polsce nauczyciele. Na Islandii pracują w innych zawodach, często fizycznie, a praca w szkole jest dla nich rodzajem odskoczni i odreagowania dekwalfikacji zawodowej. Szkoła funkcjonuje znakomicie dzięki wielu osobom poświęcającym swój wolny czas na działalność edukacyjną i ta obserwacja jest bardzo budująca. Za pracę dostają symboliczne wynagrodzenie, ale w pierwszych latach istnienia szkoły pracowali całkowicie społecznie. Placówka powstała jesienią 2008 roku i obecnie ma klasy przedszkolne, podstawowe i gimnazjalne. Uczy się w niej ponad 200 dzieci, a zatem – jak na warunki emigracyjne – jest dużą szkołą. Prowadzona jest przez Stowarzyszenie Przyjaciół Szkoły Polskiej w Reykjavíku (SPSPR), nie ma statusu Szkolnego Punktu Konsulta-



Budynek szkoły islandzkiej Fellaskóla na Breiðholt, w którym obecnie mieści się Szkoła Polska, źródło: archiwum własne autorki



Lekcja w klasie trzeciej w Szkole Polskiej na Breiðhólt, źródło: archiwum własne autorki



Przerwa w Polskiej Szkole na Breiðhólt, źródło: archiwum własne autorki

cyjnego, czyli nie podlega ministerstwu w Polsce. Wprawdzie początkowo podjęto (nieudane) starania o uzyskanie takiego statusu, jednak obecnie władzom szkoły już na nim nie zależy. Uważają, że łatwiej im prowadzić działalność edukacyjną nie będąc punktem konsultacyjnym, bo nie obowiązują ich przepisy MEN, a co za tym idzie, nie dotyczą ich rozmaite biurokratyczne wymagania, co z pewnością przekłada się na większą swobodę w podejmowaniu decyzji. Poza tym, jako stowarzyszenie mogą występować o granty islandzkie i polskie. Szkoła, poza działalnością edukacyjną, angażuje się również w inne inicjatywy. Na przykład pod koniec 2014 roku zorganizowała spotkania rodziców z islandzkimi dentystkami na temat higieny jamy ustnej oraz przegląd zębów, bo okazało się, że mali Polacy mają najbardziej popsute zęby ze wszystkich dzieci mieszkających na Islandii. Obecnie kierownictwo placówki skupia się na unowocześnieniu procesu dydaktycznego i rozważa możliwość prowadzenia szkoły online lub z wykorzystaniem e-learningu, niektóre polskie dzieci bowiem mieszkają daleko poza Reykjavikiem i taka forma zajęć byłaby dla nich dogodniejsza. Dostrzegając problemy psychologiczne dzieci, pedagodzy i psychologowie z polskiej szkoły myślą również o upowszechnianiu poradnictwa pedagogicznego i psychologicznego poprzez Skype'a.

Szkoła to duże przedsięwzięcie, ale skierowane wyłącznie do tych Polaków, którzy mają dzieci w wieku szkolnym. Wielu rodaków nie interesuje się „wydarzeniami” organizowanymi w szkole, sama placówka też nie jest popularna w środowisku islandzkim. Szerzej znaną polską inicjatywą jest **Projekt: Polska**. Jest to koło zagraniczne Projektu: Polska w Polsce, ale poza ogólnymi założeniami – „bycia platformą obywatelską” – działa samodzielnie. Taka sprytna formuła daje stowarzyszeniu spore ułatwienia – liderzy nie musieli wypracowywać struktury organizacyjnej i logo, otrzymali wsparcie graficzne i gadżety z centrali. Niektóre pomysły Projektu: Polska zostały przeniesione na grunt islandzki, ale przede wszystkim istotne jest to, że poprzez zarejestrowanie w Polsce stowarzyszenie może występować jako podmiot prawny o granty w Polsce, a jako inicjatywa działająca na Islandii może z kolei korzystać z prawa przysługującego islandzkim NGO-som. „Możemy w tych dwóch prawnych rzeczywistościach się obracać. Mamy dwie twarze, zależy, kto do nas mówi” – tak wyjaśniła tę dualną formułę jedna z uczestniczek Projektu. Taka podwójna tożsamość jest również bardzo pomocna w sytuacji, gdy polski lub islandzki grant wymaga partnerstwa zagranicznego. Wówczas dla islandzkiego Projektu naturalnym partnerem jest stowarzyszenie matka – Projekt: Polska w Polsce, zaś dla grantu polskiego – oddział Projektu na Islandii.

Projekt: Polska na Islandii został zainicjowany jesienią 2012 roku, a jego pomysłodawcą, założycielem i pierwszym prezesem był Miłosz Hoduń, działacz Projektu: Polska w Polsce. To on przywiózł ideę stowarzyszenia, choć, jak mówią uczestnicy Projektu, już wcześniej odczuwano potrzebę działania, ale nie było osoby potrafiącej zintegrować zainteresowanych. Do stowarzyszenia Projekt: Polska należą osoby mieszkające na stałe na Islandii, ale również takie, które tymczasowo przebywają na wyspie – przyjechały na praktyki, staże lub popracować w czasie studenckich wakacji, i to one, jak przyznają liderzy, wnoszą dużo nowych pomysłów. Do 2014 roku formalnie przystąpiło do stowarzyszenia około 40 osób, spośród których aktywnie działa połowa.

Projekt wystartował z hasłem „Islandia to najbardziej hipsterski kraj na świecie”, jego działacze postawili przed sobą dwa zadania. Pierwsze z nich polegało na promowaniu kultury polskiej na Islandii w sposób nowoczesny i przystępny – stąd serwis informacyjny projektu tylko w języku angielskim. Jak dotąd kultura polska nie była wiodącym tematem działań stowarzyszenia, organizowano jednak oryginalne akcje. W lutym 2014 roku rozdawano w Reykjaviku polską bezpłatną gazetę „Metro” w wersji islandzkojęzycznej. Było to specjalne – z layoutem „Metra” – wydanie gazety o Polsce i islandzkiej Polonii, sfinansowane przez producenta bardzo popularnych na Islandii wafelków Prince Polo. W 2013 roku stowarzyszenie zrealizowało akcję „Polish Couch Talks”. Liderzy ustawili w centrum handlowym kanapę, siedzieli na niej ubrani w T-shirty z napisem „jestem z Polski” i zachęcali Islandczyków

do rozmowy. Akcja była nagrywana, a filmik umieszczono w internecie na stronach Projektu. Najgłośniejsze „wydarzenie” zorganizowane przez stowarzyszenie – pokazywane i opisywane w mediach – odbyło się w grudniu 2013 roku i polegało na puszczaniu lampionów na jeziorku w centrum Reykjaviku w Dniu Praw Człowieka. Nie miało wiele wspólnego z tradycją polską, ale lampiony wolności członkowie Projektu: Polska puszczają w Polsce i ta idea została przeniesiona na wyspę. Pomysł się spodobał – impreza miała miejsce w grudniu, a unoszące się na jeziorku i rozświetlające ciemności lampiony zrobiły na mieszkańcach stolicy Islandii duże wrażenie. W wydarzeniu wziął udział burmistrz stolicy, zaś Projekt otrzymał za tę akcję nagrodę, a informacje o imprezie przebiły się do szerszej publiczności.

Drugim celem Projektu: Polska jest integracja polskiego środowiska na Islandii, stąd takie akcje jak wspólne obchodzenie Bożego Narodzenia i Wielkanocy, wspieranie WOŚP, wycieczka z polskim przewodnikiem do Muzeum Narodowego podczas Nocy Muzeów (polska grupa okazała się najliczniejszą). Pomysłową inicjatywą Projektu było uczczenie Święta Niepodległości w 2013 roku poprzez akcję polegającą na czytaniu przez obcokrajowców wiersza „Kto Ty jesteś?, Polak mały”. W czasie wydarzenia, podobnie jak w przypadku „Polish Couch Talks”, nagrano filmik i zamieszczono go na stronach Projektu: Polska. Pomysł nienowoczesny, ale łatwy w realizacji i zabawny, przypominał o święcie bez zadęcia, a dzięki wyborowi wiersza stał się dobrą okazją do przypomnienia o święcie narodowym również dzieciom. W dniu 11 listopada 2014 roku stowarzyszenie zaskoczyło nowym pomysłem – jego działacze w reykjavickiej operze – Harpie – zorganizowali punkt oddawania krwi, a wydarzeniu towarzyszył minikiermasz polskich wypieków. Krwiodawstwo w Islandii nie jest popularne, dlatego działacze Projektu: Polska chcieli rozpropagować taką postawę, a przy okazji przypomnieć o święcie narodowym.

Co roku Projekt: Polska próbuje realizować nowe pomysły, bo, jak mówią liderzy stowarzyszenia, nie można się powieleć, trzeba przyciągać ludzi ciągle nowymi propozycjami. Kolejną ciekawą inicjatywą to projekt fotograficzny mający pokazać „przezroczystość” imigrantów na Islandii, a dokładniej te momenty, w których imigranci są „niewidzialni”, te chwile, kiedy nie chcą być „niewidzialni”, ale i takie, kiedy woleliby takimi pozostać. Będzie to projekt artystyczny, ale ma być również częścią kampanii społecznej. Innym nowym pomysłem są warsztaty „Hidden people”, dedykowane Polonii mieszkającej poza Reykjavikiem, mające pomóc aktywizować rodaków żyjących poza stolicą.

Liderzy stowarzyszenia działają inaczej niż pomysłodawcy starszych inicjatyw – starają się realizować swoje pomysły finansując je z grantów, dotychczas głównie islandzkich, bo polskie uzyskać trud-



Wieczór andrzejkowy zorganizowany przez Projekt: Polska, listopad 2014 roku, źródło: archiwum własne autorki



Wieczór andrzejkowy zorganizowany przez Projekt: Polska, listopad 2014 roku, źródło: archiwum własne autorki

niej. Filozofia działania stowarzyszenia ma charakter pragmatyczny i zgodnie z nią każde wydarzenie wymaga nagłośnienia i odpowiedniej oprawy medialnej, każde musi być profesjonalnie przygotowane, nie może opierać się tylko na pracy wolontariuszy. Ten odmienny od praktykowanych przez inne polskie stowarzyszenia sposób działania jest przyczyną pewnego napięcia obserwowanego w środowisku polskim na Islandii. Działacze starszych organizacji zarzucają liderom Projektu: Polska brak ideowości i troski o sprawę Polonii, skupienie się na promowaniu siebie i troskę o odbiór „wydarzeń” realizowanych przez stowarzyszenie ze strony gospodarzy.

Najstarszą polską inicjatywą na Islandii, powstałą przeszło piętnaście lat temu, jest **Towarzystwo Przyjaźni Islandzko-Polskiej** (isl. Vinattufelag Islendinga og Polverja – VIP). Nie jest to organizacja ściśle polonijna, skupia osoby chcące działać na rzecz relacji polsko-islandzkich, dlatego mogą do niej należeć również Islandczycy – stąd językiem spotkań jest islandzki. Obecnie Towarzystwo nie jest aktywne, ale w 2006 roku pod auspicjami VIP dwie młode Polki zorganizowały Festiwal Kultury Polskiej w Reykjavíku, skierowany do Islandczyków, bo, jak mówiła jedna z organizatorek, „opinia o Polakach była taka, że Polacy to naród bez kultury”. Festiwal pokazywał polską kulturę w różnych wymiarach: z koncertem wystąpili między innymi Krzysztof Penderecki i trio Andrzeja Jagodzińskiego, odbyło się spotkanie z Olgą Tokarczuk, a swoje fotografie pokazywał Chris Niedenthal. Osoby działające w Towarzystwie w 2001 roku powołały do życia inny podmiot – **Stowarzyszenie Polaków na Islandii** (SPI), które miało być organizacją czysto polonijną, zrzeszającą wyłącznie Polaków. Z założenia Stowarzyszenie miało mieć charakter nieformalny, zaś w przypadku działań bardziej formalnych organizatorzy chcieli realizować je poprzez zarejestrowane Towarzystwo Przyjaźni Islandzko-Polskiej. Ostatnio zdecydowano jednak, by Stowarzyszenie formalnie zarejestrować, bo tylko wtedy będzie mogło starać się o dofinansowanie.

Celem SPI jest wspieranie Polaków, którzy nie odnajdują się na Islandii, mają kłopoty z aklimatyzacją i przełamaniem bariery językowej. Jedną z członkiń Stowarzyszenia prowadzi bloga pieczeniowego i wokół niego chce gromadzić osoby, które chciałyby się spotykać pod pretekstem pieczenia; inna pragnie organizować spotkania osób zajmujących się robótkami ręcznymi, które na Islandii są bardzo popularne.

Drugi cel to integracja Polaków poprzez wspólne świętowanie ważnych dla Polonii rocznic i wydarzeń. Co roku 1 listopada liderzy SPI, wraz z dziećmi ze Szkoły Polskiej, na cmentarzu pod Reykjavíkiem, przy grobie „wigierskim” organizują spotkanie, by w ten sposób uczcić pamięć polskich marynarzy ze statku handlowego „Wigry”, który zatonął u wybrzeży Islandii w styczniu 1942 roku, ale również

– w sposób symboliczny – za sprawą spotkania nad polskim grobem łączyć się z Polakami w kraju w dniu Wszystkich Świętych. Innym pomysłem SPI na integrację Polaków jest wspólne śpiewanie szant lub piosenek Krzysztofa Klenczona przy akompaniowaniu gitar. Jeden z liderów Stowarzyszenia Polaków na Islandii jest fanem Klenczona i chciałby, by takie coroczne spotkania z jego muzyką stały się tradycją islandzkiej Polonii.

Ciekawą inicjatywą jest **Razem Raźniej**, której islandzka nazwa to Gaman Saman. Istnieje od 2010 roku, nie jest pomysłem polskim, ale skandynawskim, zaproponowanym przez Islandczyków. Ma na celu podtrzymanie znajomości języka ojczystego wśród dzieci emigrantów. Projekt polega na tym, że przedszkole islandzkie, które deklaruje, że chce wziąć udział w inicjatywie, realizuje – poza godzinami funkcjonowania placówki, czyli w soboty – zajęcia dla dzieci imigrantów z tej samej grupy narodowej. Dzieci pod opieką nauczycielek imigrantek bawią się, a rodzice w tym czasie mogą spotkać się z innymi rodzicami i pogawędzić przy kawie, oczywiście w języku ojczystym. Akcja skierowana jest do dzieci przedszkolnych, dlatego spotkania odbywają się w przedszkolach. Projekt zainicjowano w grupach hiszpańsko- i polskojęzycznej, pierwsza przetrwała tylko rok i obecnie działa jedynie ta polska. Przedsięwzięcie jest realizowane od pięciu lat i obejmuje coraz większą grupę rodzin, mówi się nawet o fenomenie polskiego Razem Raźniej. Spotkania odbywają się raz w miesiącu, w soboty, w okresie od października do czerwca, a w ciągu 2–3 godzin pojawia się na nich około stu osób. Zebrania zawsze są tematyczne – dotychczas ich uczestników zajmowały bajki, legendy polskie, pory roku, morskie opowieści, świąteczne tradycje, bal karnawałowy, Wielkanoc. W czasie spotkania dzieci wykonują prace plastyczne na zadany temat, uczestniczą w zabawach ruchowych i śpiewają polskie piosenki. Na koniec roku szkolnego liderki RR organizują grillowe spotkanie pod gołym niebem.

Razem Raźniej jest luźną inicjatywą, ale jej autorki myślą o tym, by ją sformalizować, co ułatwi starania o granty i dofinansowanie. Organizatorki planują także zmianę siedziby, bowiem projekt cieszy się dużą popularnością i sale przedszkolne stają się zbyt małe.

Popularną inicjatywą, adresowaną do dzieci przedszkolnych w mniejszych miejscowościach, jest publiczne czytanie bajek po polsku. Są to zwykle spotkania, organizowane przez jedną osobę – nauczycielkę lub bibliotekarkę. Najczęściej gromadzą one dzieci w miejscowej bibliotece, czytają im polskie bajki, a później wspólnie z dziećmi się bawią, oczywiście rozmawiając po polsku. Takich wspólnych polskich siłaczek na Islandii jest kilka.

Kolejnym pomysłem jest **Polka Bistro**. Jest to inicjatywa kilku młodych Polek, realizowana bez jakiegokolwiek wsparcia organizacyjnego i finansowego. Polka Bistro wystartowała w listopadzie 2013 roku i jest polską wersją fińskiego pomysłu funkcjonującego na świecie pod nazwą Restaurant Day. Chodzi o jednodniowe restauracje, które każdy może otworzyć w dowolnym miejscu: w domu, na podwórku, na ulicy. Zaletą w tym przypadku jest to, że nie wymaga się indywidulanych pozwoleń na działalność kulinarną, bo konkretny lokal jest częścią większego międzynarodowego projektu, ale może mieć własną, oryginalną nazwę. Jednodniowe restauracje proponują zwykle pewien określony typ jedzenia, które można zdegustować na miejscu lub kupić na wynos. Polki z Islandii proponowały jedzenie z Polski i inicjatywę nazwały Polka Bistro, by podkreślić jej polski charakter oraz prostotę i krótki czas przygotowania dań. Restaurant Day odbywa się cztery razy do roku, co trzy miesiące, tego samego dnia na całym świecie: w lutym, w maju, w sierpniu i w listopadzie. Pierwsza edycja z Polką Bistro odbyła się w listopadzie 2013 roku, kiedy serwowano krupnik i pierogi ruskie, domowy polski chleb, a na deser szarlotkę. Cała impreza została przygotowana przez dwie osoby, uczestniczyło w niej około dwustu gości. W drugiej odsłonie Polki Bistro, na którą ulepiono własnoręcznie 800 pierogów, uczestniczyło 400 osób. Inicjatywa jest już znana w polskim środowisku na Islandii, świetnie wpisuje się w popularną obecnie modę na *slow food* i otwieranie się na

kuchnie świata. Sukces imprezy sprawił, że pojawiły się nawet głosy o potrzebie otwarcia polskiej restauracji w Reykjavíku.

Zupełnie odmienną, związaną z mediami inicjatywą, jest **Iceland News**. To polski i prowadzony w ojczystym języku portal informacyjny o Islandii i islandzkiej Polonii. Przed kryzysem Islandczycy tłumaczyli niektóre wiadomości z serwisów islandzkich i ich polską wersję umieszczali w internecie, jednak według ocen Polaków, nie było ich dużo. Poza tym, jak mówiła założycielka Iceland News, były to na ogół wiadomości kryminalne, dotyczące przestępstw popełnianych przez Polaków, dlatego rodacy niechętnie je czytali. Istniała potrzeba stworzenia polskojęzycznego portalu informacyjnego, który zamieszczałby doniesienia z islandzkich serwisów informacyjnych, mogących zainteresować naszych rodaków, oraz wiadomości dotyczące życia Polonii na Islandii i te pochodzące z Polski, a związane z Islandią. Zamieszczanie innych nie ma sensu, bo można je przeczytać bezpośrednio w serwisach polskich. (Poza portalem funkcjonuje od kilku lat polskie forum, ale pełni inne funkcje – można tam znaleźć porady, oferty pracy i mieszkaniowe, natomiast nie ma tam informacji serwisowych.) Portal uruchomiono w 2010 roku jako Informacje.is i na starcie otrzymał on dofinansowanie z grantu islandzkiego jako przedsięwzięcie biznesowe kobiety. Obecnie założycielka pracuje w portalu jako dziennikarz i wydawca, poza tym pracuje tam grafik, a dodatkowo z portalem współpracuje kilka osób w terenie. Współtwórczyni i główna redaktorka zajmuje się portalem codziennie, w kilku 2–3 godzinnych sesjach – prowadzi go społecznie!!!

Obok działalności czysto informacyjnej, portal angażuje się w organizowanie imprez kulturalnych. Na przykład w ostatnim czasie ściągnął na Islandię dwa popularne kabarety, Ani Mru Mru (2014) i Kabaret Moralnego Niepokoju (2015), których występy okazały się dużym sukcesem frekwencyjnym. Portal pełni jeszcze jedną ważną funkcję: jest przekaznikiem informacji i ogłoszeń z instytucji islandzkich (zdarzało się, że przysyłano informację z prośbą, by ją na portalu umieścić) oraz ambasady, np. dotyczących wyborów i imprez polonijnych. Poczytność serwisu można oszacować na podstawie liczby wejść, których dziennie portal rejestruje ponad pięć tysięcy.

Na Islandii nasi rodacy zakładają stowarzyszenia nastawione nie tylko na działalność polonijną, ale również pasjonackie i hobbyistyczne. Przykładem jest **Stowarzyszenie Fotografików „Pozytywni”**. Do Stowarzyszenia początkowo należeli tylko Polacy, obecnie ma ono charakter międzynarodowy i należą do niego także osoby innych narodowości. Nazwa „Pozytywni” ma wskazywać, że, jak powiedział jeden z założycieli, „pozytywni ludzie się tam spotykają i chcą coś robić i czegoś się nauczyć”. Stowarzyszenie z założenia miało zrzeszać amatorów lubiących fotografować w plenerze, którzy uczyliby się od siebie nawzajem. Nie organizowało i nie planuje uruchomienia projektów „polskich”, podejmuje natomiast tematy lokalne, niepublicystyczne, bardziej artystyczne, jak choćby islandzki krajobraz oczami obcokrajowców, portrety ludzi na Islandii, woda, przestrzeń, niebo, islandzkie plaże. Z plenerowych fotografii urządzają wystawy, które organizują w miejscach publicznych, by jak najwięcej osób je obejrzało, i rzeczywiście, o niektórych projektach informowała islandzka prasa.

Inną – polską, ale wykraczającą poza polonijne eventy – inicjatywą jest **Klub paralotniarzy**. Mistrz i wicemistrz Islandii w paralotniarstwie to Polacy i to nasi rodacy upowszechnili ten sport na wyspie. Nie ma tu idealnych warunków dla tego typu aktywności, ze względu na krótki sezon i pogodę, ale istnieją spektakularne przestrzenie do lotów i to, zdaniem pasjonatów paralotniarstwa, zachęca do uprawiania tego wymagającego odwagi i sporych umiejętności sportu. Poza tym, jak mówią paralotniarze, zarabiając na Islandii można sobie na ten nietani relaks pozwolić. Podobnie jak „Pozytywni”, klub startował jako przedsięwzięcie czysto polskie, obecnie ma charakter międzynarodowy.

Największy problem wszystkich polskich organizacji wiąże się z finansowaniem działalności i wynajmem pomieszczeń na spotkania i imprezy. Bardzo pomaga im ambasada, wynajmując sale na zajęcia dla Szkoły Polskiej od szkoły islandzkiej oraz udostępniając swoje po-

mieszczenia na imprezy polonijne. To jednak nie wystarcza. Brakuje w Reykjavíku przestrzeni publicznej dla inicjatyw obywatelskich, takiej jak choćby istniejąca w Warszawie Duży Pokój, gdzie na dowolną inicjatywę obywatelską można nieodpłatnie wynająć udostępnione przez miasto pomieszczenie.

Na Islandii, podobnie jak w Polsce, stowarzyszenia mogą ubiegać się o finansowanie swojej działalności z funduszy grantowych i podmioty imigranckie mogą ubiegać się o nie na takich samych zasadach jak organizacje i stowarzyszenia islandzkie. Jednak granty trzeba rozliczać, prowadzić do nich dokumentację, a nie ma zbyt wielu chętnych do tej odpowiedzialnej i wymagającej dużo czasu, lecz mało spektakularnej pracy społecznej. Większe inicjatywy, jak szkoła czy Projekt: Polska, chciałyby do takiej pracy zatrudnić osoby na etatach, choćby częściowych.

Kolejnym problemem, widocznym przede wszystkim dla obserwatora z zewnątrz, jest silna personalizacja polskich inicjatyw na Islandii. Liderzy polonijni wolą niekiedy zakładać własne stowarzyszenia niż przyłączać się do już istniejących, co powoduje, że są one ściśle związane z założycielem i niejednokrotnie odzwierciedlają jego charakter oraz zainteresowania. W przypadku rezygnacji założyciela z dalszej aktywności, kontynuacja działań nie jest sprawą prostą. W podmiotach silnie spersonalizowanych trudno znaleźć zastępców i następców, ale jeśli myśli się o przyszłości stowarzyszeń, to trzeba, po pierwsze, sformalizować aktywność, choć oczywiście nie zawsze formalizacja gwarantuje przetrwanie; po drugie, odpersonalizować inicjatywę i znaleźć środki na jej działanie, by nie zależała wyłącznie od wsparcia finansowego założyciela. Wydaje się, że okres romantycznych pionierów już się skończył, zaś następnym etapem powinna być formalizacja i profesjonalizacja działań, ale taka, która nie zniszczy spontanicznych i podejmowanych z pobudek patriotycznych inicjatyw.

Małgorzata Budyta-Budzyńska
Collegium Civitas

Magazyn „Miasta” nr 9:

Wspólnoty miejskie – zapowiedź

Dwudziestopięciolecie reformy samorządowej inspirowane nas do podsumowania ćwierćwiecza działalności samorządów lokalnych w Polsce. Liczne środowiska – od Koalicji 5 grudnia po Kongres Ruchów Miejskich – apelują z tej okazji o wprowadzenie konkretnych zmian w ustawodawstwie. Proponują wzmocnienie roli radnych i mieszkańców w systemie zarządzania miastami, aby zdanie otwierające Ustawę o samorządzie gminnym – „Mieszkańcy tworzą wspólnotę samorządową” – stało się rzeczywistością. Radykalnej przemiany potrzebują jednak zarówno zapisy w tej ustawie, jak i przestrzenie miast oraz członkowie społeczności lokalnych. Jak podkreśla w wywiadzie otwierającym numer profesor Barbara Fatyga, budowanie wspólnot to proces. Na jego efektywność wpływa wiele czynników, o czym często zapominamy.

Warto więc zadać sobie pytanie, co możemy zrobić, by wesprzeć etap rozwoju społecznego, na którym się znajdujemy, i jego kolejne odsłony? Żebyśmy żyli w miastach bliżej siebie, szczęśliwiej i dłużej? Nadszedł czas na wdrożenie w życie polskich gmin interdyscyplinarnego, radykalnego podejścia do rozwoju społecznego, opartego na dekadach badań prowadzonych przez naukowców i latach doświadczeń licznych miast z całego świata. Dlatego też 9. numer magazynu „Miasta” przygotowaliśmy pod hasłem „Wspólnoty miejskie”.

Zachęcamy do zgłębienia obszarów, które naszym zdaniem warunkują ich rozwój. Przyjęliśmy, że są to szeroko pojęte nowoczesne narzędzia demokracji (o części z nich opowiada w numerze Marcin Gerwin), ekonomia współdzielenia (którą omawiamy wywiadem Borysa Cieślaka z Sarah McKinley z amerykańskiej organizacji Democracy Collaborative), przemysłowa polityka społeczna (autorsko zilustrowana przez Rafała Krenza i Małgorzatę Kryś), edukacja do wspólnoty (którą zarysowuje m.in. profesor Krystyna Skarżyńska), lokalny wymiar sportu (przedstawiony przez Aleksandrę Gołdys), społeczna rola przestrzeni półpublicznych i publicznych oraz praca na rzecz wspólnoty miejsca (omówione m.in. przez profesor Marię Lewicką w rozmowie z Ewą Zielińską oraz przez Martę Żakowską), wysokiej jakości zieleni w przestrzeniach lokalnych (której roli dowodzi Krzysztof Herman), społecznościowe aspekty usług (w numerze przedstawione na przykładzie usługi Casserole, opisanej przez Martynę Obarską) i inkluzywna polityka kulturalna (przedstawiona przez Wojciecha Kłosowskiego). W tym zestawie powinny się też znaleźć, oczywiście, dobra polityka mieszkaniowa i zrównoważony transport. Poświęciliśmy im już jednak pełne numery magazynu „Miasta”, pierwszy i czwarty. Zachęcamy do ich lektury! Choć papierowy nakład tych wydań został już wyczerpany, ich elektroniczne wersje wciąż są dostępne w księgarni na stronie www.magazynmiasta.pl.

W 9. numerze magazynu „Miasta” przeczytacie też m.in. rozmowę redakcyjną z ministrem środowiska Maciejem Grabowskim o awanturze powietrznej i przystosowywaniu miast do zmian klimatu, relację Marty Gendery z Szanghaju poświęconą nowej strategii rozwoju tego miasta, opowieść Katarzyny Dordy o Sharing Cities oraz tekst Macieja Świderskiego o gnijącym problemie – nadmiarze produkowanych przez nas odpadów organicznych i powstającym z nich me-

tanie, dwudziestokrotnie groźniejszym gazie cieplarnianym niż dwutlenek węgla. Zapraszamy też do lektury fragmentu książki Radykalne miasta. Przez Amerykę Łacińską w poszukiwaniu nowej architektury, wydanej przez Fundację Res Publica i Bęc Zmianę.

Zapraszamy do lektury i do zobaczenia na mieście!

Marta Żakowska
redaktorka naczelna magazynu „Miasta”



Wspólnoty miejskie

Psychologia lokalności / Architektura wspólnoty / Sharing city / Społeczność w zieleni / Ekonomia współdzielenia
Justin McGuirk po polsku / Opera uliczna / Społecznościowe aspekty usług / Nowy plan Szanghaju / Kontekst, głupcze!

Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych

Powołanie Centrum jest wynikiem partnerskiej współpracy Collegium Civitas i Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL.

Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych jest ośrodkiem naukowo-edukacyjnym i ekspercko-analitycznym, tworzącym idee i innowacyjne rozwiązania problemów w zakresie polityk publicznych, dotyczących szeroko pojętego rozwoju społeczności lokalnych. Swoją misję Centrum realizuje poprzez partnerską współpracę środowiska naukowego i praktyków życia społecznego opierając się o stałe badanie, analizy, przedsięwzięcia edukacyjne i kontakt ze społecznościami lokalnymi na terenie Polski i Europy.

Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych ma na celu:

- pogłębianie wiedzy o zjawiskach życia obywatelskiego, społecznego i kulturowego poprzez prowadzenie studiów nad warunkami integracji i rozwoju społeczności lokalnych, przeciwdziałania wykluczeniu i marginalizacji społecznej,
- prowadzenie interdyscyplinarnych badań, dotyczących problematyki zrównoważonego rozwoju lokalnego i rozwoju społeczności lokalnych,
- oddziaływanie na kształt lokalnych, regionalnych i krajowych polityk społecznych poprzez przygotowywanie diagnoz, ekspertyz i analiz,
- rozwijanie i promowanie metodologii badań jakościowych i partycypacyjnych, a w szczególności „badań w działaniu”,
- poszukiwanie społeczno-edukacyjnych metod i narzędzi rozwijania kapitału społecznego, kulturowego i ludzkiego, ukierunkowanych na pobudzanie rozwoju i przedsiębiorczości obywateli, środowisk i wspólnot lokalnych,
- występowanie o granty i realizację projektów o charakterze naukowo-badawczym i dydaktycznym oraz upowszechnianie wyników badań w powyższym zakresie oraz podejmowanie inicjatyw edukacyjnych, w szczególności w zakresie zarządzania rozwojem społeczności lokalnych, animacji kultury i inicjatyw lokalnych, animacji społecznej, lokalnych polityk publicznych,
- prowadzenie współpracy i wymiany międzynarodowej ze środowiskami i ośrodkami naukowymi zajmującymi się podobną problematyką,
- promowanie instytucji, programów i osób realizujących innowacyjne działania w obszarze lokalnych polityk publicznych, edukacyjnych i kulturalnych.

Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych realizuje swoje cele poprzez:

- systematyczne badania i studia podejmowane przez zespół stałych współpracowników i korespondentów, a także prace prowadzone w ramach stacji badawczych,
- opracowywanie i realizowanie okresowych projektów badawczych,
- przygotowywanie diagnoz, ekspertyz, analiz i raportów dotyczących wybranych zagadnień życia społecznego,
- wydawanie publikacji naukowych i metodycznych,
- wydawanie raportów, analiz i ekspertyz w obszarze edukacji, polityk publicznych, edukacyjnej i kulturalnej,
- organizowanie seminariów, konferencji, kongresów i staży naukowych,
- organizowanie wizyt studyjnych, wystaw, konkursów, spotkań autorskich i dyskusyjnych,
- prowadzenie strony internetowej,
- prowadzenie kształcenia, szczególnie w zakresie zarządzania rozwojem społeczności lokalnych, animacji kultury i inicjatyw lokalnych, animacji społecznej,
- współpracę z innymi organizacjami, uczelniami i instytucjami dla realizacji celów statutowych.

Rada Naukowa CBSiPL

Edmund Wnuk-Lipiński – Collegium Civitas

Ewa Nalewajko – Instytut Studiów Politycznych PAN

Stanisław Mocek – Collegium Civitas

Wojciech Łukowski – Uniwersytet Warszawski

Maria Mendel – Uniwersytet Gdański

Ewa Bobrowska – Uniwersytet Jagielloński

Andrzej Zybała – Collegium Civitas

Bohdan Skrzypczak – Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL

Katarzyna Iwińska – Collegium Civitas

Jacek Kucharczyk – Instytut Spraw Publicznych

Zeszyty „**Animacja Życia Publicznego. Analizy i rekomendacje**” to zapis debat i szereg tekstów prezentujących tematy poruszane podczas cyklicznych seminariów i debat, organizowanych przez Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych w ramach projektu „Nieodkryty wymiar III sektora. Nieinstytucjonalizowane przejawy społecznikostwa w Polsce”.

Projekt realizowany w ramach programu FIO dotyczy badania eksploracyjnego odmiany trzeciego sektora – nieinstytucjonalizowanych inicjatyw obywatelskich. Badanie to pomoże zidentyfikować oraz lepiej zrozumieć wspólne cechy nieinstytucjonalizowanych inicjatyw społecznościowych, wytypować sprzyjające oraz blokujące czynniki z ich otoczenia oraz przyczynić się do opracowania strategii wsparcia dla niezarejestrowanych inicjatyw oddolnych.

Badamy trzy główne aspekty interesującego nas zjawiska: motywacje osób uczestniczących w sektorze społecznościowym; instytucjonalny wymiar tego zjawiska; oraz podejmujemy próbę rekonstrukcji portretu grupowego osób tworzących badaną odmianę trzeciego sektora. Przedmiotem badania jest zatem sektor społecznościowy w Polsce.



Projekt dofinansowany ze środków Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich